



XV Spotkanie Polsko-Ukraińskie w Jaremczu



ALEKSANDER KUŚNIERZ

W dniach 22–25 września w miasteczku Jaremche w obwodzie iwanofrankińskim odbyło się jubileuszowe XV Polsko-Ukraińskie Spotkanie „Ukraina i Rzeczpospolita Polska w kontekście krytycznej turbulencji globalnej: nowe wyzwania, zagrożenia i szanse”. Organizatorami byli: Podkarpacki Uniwersytet im. Wasyła Stefanyka, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Badań Politycznych i Etnonarodowych im. Iwana Kurasa NAN Ukrainy, Przedstawicielstwo „Polska Akademia Nauk” w Kijowie, Grupa Medialna „Kurier Galicyjski”, Fundacja Wolność i Demokracja, Instytut Polski w Kijowie. Do udziału w obradach tradycyjnie już zaproszono naukowców, ekspertów stosunków polsko-ukraińskich, dyplomatów, dziennikarzy.

> strona 3

Tak walczy lwowska jednostka artystyczna



> strona 8

Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie



> strona 16

Obchody 102. rocznicy bitwy pod Dytiatynem

W 102. rocznicę bitwy pod Dytiatynem oddano hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli i zginęli, by powstrzymać bolszewików na drodze do Tarnopola. W obronie Dytiatyna poległo ponad 240 żołnierzy polskiej armii, a bitwa przeszła do historii jako Polskie Termopile.

KARINA WYSOCZAŃSKA

Na polskim cmentarzu wojennym na wzgórzu pod Dytiatynem odprawiono uroczystą mszę świętą w intencji poległych żołnierzy Wojska Polskiego. Przy grobach bohaterów spotkali się przedstawiciele organizacji polskich Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) i Lwowa, polscy dyplomaci, przedstawiciele miejscowych władz i lokalna społeczność.

– Chcę, abyśmy pamiętali, aby nasze dzieci pamiętały o wielkim wyczynie, jakiego żołnierze Wojska Polskiego i Wojska Ukraińskiego dokonali tutaj razem, w tym miejscu, w 1920 roku. Od tamtej bitwy minęło 102 lata. Nic się nie zmieniło.



IHOR REWAGA

Znowu barbarzyńca ze wschodu chce zniszczyć cywilizację – powiedział Ołeksandr Jaroszczuk, przewodniczący Iwano-Frankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

Bitwa z 16 września 1920 roku miała kluczowe znaczenie dla utrzymania ofensywy na froncie. Poświęcając swoje życie, około sześciuset żołnierzy Wojska Polskiego zatrzymało

na wiele godzin trzykrotnie większe siły nieprzyjaciela.

– Te największe zwycięstwa były możliwe dzięki temu, że w różnych miejscach, o których dzisiaj często nic nie wiemy, nie pamiętamy, odbywały się lokalne boje, które pochłaniały bardzo wielkie ofiary spośród naszego wojska, naszych żołnierzy. Ale gdyby nie ich ofiarność, to tak naprawdę te wielkie

bitwy, jak Bitwa Warszawska, Bitwa Niemeńska, to całe zwycięstwo w wojnie z bolszewikami i zatrzymanie tego pochodu, który szedł na Zachód, nie byłoby możliwe – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie, która odczytała list od marszałka Sejmu RP Elżbiety Witek.

> strona 2

Wojna (część II)



> strona 20

Andrzej Potocki założyciel Stanisławowa (cz. I)



> strona 24

Klasztor oo. trynitarzy w Stanisławowie

> strona 29

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Obchody 102. rocznicy bitwy pod Dytiatynem



IHOR REWAGA

dokończenie ze strony 1

Choć tutaj, w tym miejscu walczyli Polacy, to niedaleko osłaniały ich wojska ukraińskie. My musimy rozumieć i cenić to, jak ważne jest, abyśmy byli razem, żebyśmy nie byli przeciwko sobie. I wierzę że dzisiaj, kiedy Ukraina walczy i wykrwawia się, walczy tak naprawdę o wolność. Jeśli będziemy razem, to Ukraina zwycięży i wolny świat wolnych ludzi też zwycięży

KONSUL GENERALNY RP
ELIZA DZWONKIEWICZ

Na Wzgórzu 385 niewielki oddział Wojska Polskiego wraz z ukraińską dywizją kawalerii

zatrzymał na wiele godzin atakujące oddziały armii czerwonej.

– Ci żołnierze tutaj, oddając swe życie, spowodowali, że znacznie większa grupa żołnierzy zdolała odskoczyć, chyba w kierunku na Podhajce. Wiem, że ta ofiara była świadomą. I dowódca wiedział, wydając polecenie obrony na tym wzgórzu – powiedziała Bronisława Bober, mieszkanka Chełmek w województwie małopolskim.

Polacy, którzy przybyli do Dytiatyna by uczcić poległych żołnierzy polskich, opowiadają, jak dzisiaj pomagają armii ukraińskiej w walce z rosyjskim najeźdźcą, który znowu zaatakował obce ziemie.

– Mój stryj, świętej pamięci Wincenty Tomasiewicz, walczył z moskalami, i byli w jego oddziale również Ukraińcy Petlury. Było kilku chłopaków i naszych kilkunastu. Zdobyli pociąg pancerny, sowiecki, moskiewski. Wyszli na powietrze tory – powiedział Bogumił Tomasiewicz, rycerz zakonu

św. Jana Pawła II. – Myśmy kilka dni temu wrócili z Kijowa, z pielgrzymki. Pieszko szliśmy przez pół Ukrainy. Ponad 300 kilometrów. Taka ekstremalna droga. Nieśliśmy Matkę Bożą Łaskawą, która pokonała moskali w 1920 roku w Warszawie i modliliśmy się o Cud nad Dnieprem – podkreślił.

W dwudziestolecie międzywojennym miejsce ostatniego spoczynku dytyatyńskich bohaterów otoczone było pamięcią i czcią. Niestety za czasów radzieckich kościół i cmentarz zrównano z ziemią. Dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, na wzgórzu porośniętym trawą mieszkańcy Dytiatyna postawili żelazny krzyż. Ten krzyż i krzak czerwonego głogu wśród pól przez wiele lat były symbolem heroicznej walki z bolszewikami.

Polski cmentarz wojskowy odbudowano w 2015 roku i odtąd co roku w miejscu bitwy płoną znicze. Miejscem pamięci w Dytiatynie opiekują się franciszkanie z pobliskich Boleszowiec i z Krakowa.

Bitwa pod Dytiatynem jest uważana przez historyków za jedną z najważniejszych potyczek wojsk polskich z armią bolszewicką na tym terenie. Walki te zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



IHOR REWAGA

Po co Putinowi mobilizacja?

Nie po to, żeby wygrać wojnę – pisze o powodach rosyjskiej mobilizacji Bloomberg. Dodatkowi rekruci są jednak potrzebni Putinowi, by wojnę przeciągnąć. Im dłuższe walki, tym większe pole manewru do szantażowania na innych polach – przekonuje agencja.

W ubiegłym tygodniu prezydent Rosji Władimir Putin wystąpił przed kamerami, żeby poinformować Rosjan o „częściowej mobilizacji”. Już kilka godzin po orędziu w niezależnych mediach pojawiały się informacje, że przedrostek „częściowa” to tylko marketingowy zabieg. W rzeczywistości Rosja ma planować szeroką mobilizację obejmującą nawet milion mężczyzn w wieku poborowym.

Informacja ta szybko postawiła na nogi Rosjan. Zaczęły się protesty, a także masowe ucieczki z kraju. Wciąż na granicach Rosji ustawiają się kolejki mężczyzn, którzy chcą wyjechać z kraju zanim zostaną wysłani na front. Mobilizacja jest nawet krytykowana w mediach propagandowych, które do tej pory były wierne Putinowi.

W analizie Bloomberga czytamy, dlaczego Putin mógł zdecydować się na taki ruch. Jak wynika z analizy, wcale nie chodzi o przechylenie szali zwycięstwa na korzyść Rosji. Przynajmniej nie na polu walki, ponieważ przetrucani tam poborowi nie mają niezgodnie z prawem przeszkolenia wojskowego, ani potrzebnego na froncie sprzętu.

Bloomberg dowodzi, że rotacja na polu walki pozwoli jednak utrzymać stan wojny tak długo, jak Putinowi będzie to potrzebne.

– W ostatnich tygodniach ukraińska kontrofensywa mocno przyspieszyła, co wywołało nadzieje, że wojna może w niedługim czasie się zakończyć.

– Putin chce, by wojna trwała jak najdłużej. Mobilizacja pozwala mu kupić czas na realizację szerszej strategii – analizuje Bloomberg. A szersza strategia opiera się głównie na szantażu – energetycznym i nuklearnym. Na tym polu Rosja ma największe „straszaki” względem Europy i USA. Wywieranie presji energetycznej i nuklearnej może z kolei sprzyjać korzystnym dla Rosji negocjacjom z Ukrainą. Zachód, zaszantażowany groźbą użycia broni atomowej lub zdominowany ekonomicznymi zagrożeniami może w takiej sytuacji pójść na ustępstwa, a razem z nim uzależniona od jego pomocy Ukraina.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Pierwsze wnioski o pomoc do Funduszu im. bł. Klemensa Szeptyckiego



KONSTANTY CZAWAGA

RAFAŁ DZIECIOŁOWSKI (OD LEWEJ), JAN MALICKI

Wywiad KONSTANTEGO CZAWAGI z RAFAŁEM DZIECIOŁOWSKIM, prezesem Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Panie Rafale, skąd wziął się pomysł utworzenia tego Funduszu?

Pomysł narodził się we współpracy szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ministra Michała Dworczyka i Wicepremier Ukrainy, minister ds. Reintegracji Terytoriów Tymczasowo Okupowanych Iryny Wereszczuk, którzy widząc potrzeby i skalę katastrofy humanitarnej, jaka dotknęła społeczeństwo Ukrainy w wyniku agresji rosyjskiej, wspólnie uznali, że należy zaangażować się we wsparcie tych, którzy są tą wojną najciężej doświadczeni, a więc najsłabszych. A najsłabsze są dzieci i kobiety. I stąd pojawił się pomysł ich wsparcia za pomocą stypendium wypłacanych przez Fundację Solidarności Międzynarodowej, pomocy psychologicznej terapii, a także możliwości wyjazdu na krótki turnus rehabilitacyjny do Polski dla kobiet uwolnionych z rosyjskiej niewoli. Operatorem tego Funduszu stała się Fundacja Solidarności Międzynarodowej. Pieniądze pochodzą z zasobów Fundacji, a nabór wniosków zarówno ze strony prawnych opiekunów dzieci, jak i ze strony kobiet zwolnionych z niewoli właśnie trwa. Przygotowujemy pierwsze transze pieniędzy do wypłaty i przygotowujemy też obiekt, w którym wybrana grupa najciężej doświadczonych kobiet będzie mogła przejść proces rehabilitacji w Polsce.

W jaki sposób takie osoby mogą się zwrócić o pomoc?

Na stronie Fundacji Solidarności Międzynarodowej jest aplikacja, która pozwala na złożenie wniosku. Współpracujemy także z ukraińskim ministerstwem ds. Reintegracji Terytoriów Tymczasowo Okupowanych i tam również jest możliwość składania wniosków. Również służby ukraińskie, które zajmują się zwolnionymi z niewoli oraz nadzorują sytuację społeczną, status materialny, kondycję sierot, także dysponują pełną informacją na temat oferty Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Więc osoby bezpośrednio zainteresowane mają szereg możliwości trafienia do Fundacji.

Czy wnioski już wpływają?

Tak, mamy już prawie dwieście pięćdziesiąt wniosków. Powołano specjalną komisję, która je ocenia, ponieważ muszą odpowiadać pewnym kryteriom formalnym. Utrata jednego z rodziców czy obojga rodziców

musi być udokumentowana. Tak samo fakt pobytu w niewoli. Muszą być też zdefiniowane, zdiagnozowane potrzeby tych osób, a więc kondycja psychiczna i oczekiwania od Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Patronem Funduszu został wybrany bł. Klemens Szeptycki, mnich studyta, wybitna postać w Ukraińskim Kościele greckokatolickim.

Tak, postać absolutnie nieprzypadkowa, wydaje mi się. Postać, która doskonale odzwierciedla istotę tego projektu. Bo to człowiek o podwójnej tożsamości, polskiej i ukraińskiej. A może wypadłoby bardziej powiedzieć – ukraińskiej i polskiej. Błogosławiony Kościoła Katolickiego, wyniesiony na ołtarze przez Jana Pawła II w czasie jego lwowskiej pielgrzymki. A jednocześnie Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Odnaczony tym tytułem za pomoc w ratowaniu Żydów w czasie Holocaustu. Łączący Polaków i Ukraińców przez fakt, że z jednej strony był politykiem polskim, w Kole Polskim w Sejmie Wiedeńskim, z drugiej strony, był z wyboru i przekonania Ukraińcem, pracującym wśród najsłabszych, a z trzeciej – ofiarą bolszewickich represji. Został zamęczony w więzieniu politycznym we Włodzimierzu nad Kłazmą już po zwycięstwie Rosji sowieckiej w II wojnie światowej. Jeden z jego krewnych był ofiarą katyńską. Ta rodzina cała jest nośnikiem wartości, których dzisiaj gwałtownie poszukujemy i wydaje się, że w niej właśnie mamy piękny dowód tego, że jest to możliwe, mianowicie wspólnoty polsko-ukraińskiej. Jeden z braci Klemensa był generałem Armii Polskiej, a drugi głową Kościoła greckokatolickiego i wielkim orędownikiem Niepodległości Ukrainy.

Można jeszcze dodać, że założycielami Funduszu im. Klemensa Szeptyckiego są uczestnicy Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu.

Z pewnością tak, ponieważ właśnie ten duch, duch wspólnoty, poszukiwania korzeni wspólnych, poszukiwania źródeł porozumienia i współpracy przy zachowaniu tożsamości obu narodów i różnorodności obu narodów. To jest duch, który temu sprzyjał, będąc zawsze obecny w Jaremczu. To był też duch, który ożywił i prowadził śp. Mirosława Rowickiego, założyciela Spotkań Jaremczańskich i założyciela gazety „Kurier Galicyjski”.

Dziękuję za rozmowę.

XV Spotkanie Polsko-Ukraińskie w Jaremczu

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Podczas uroczystego otwarcia Spotkania jego uczestników powitali: rektor Przykarpaccyckiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka prof. dr hab. Ihor Cependa, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego Jan Malicki, doradca Kancelarii Prezydenta Ukrainy, dyrektor Instytutu Studiów Politycznych i Etno-Narodowych im. I. Kurasa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy Oleg Rafalskyj, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny Ukrainy w Krakowie Wiesław Wojnarowski, dyrektor Centrum Projektów Europejskich Leszek Buller, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski, p.o. dyrektora Przedstawicielstwa PAN w Kijowie Mateusz Biały, wiceszef Fundacji „Wolność i Demokracja” Maciej Danczewicz, Konstanty Czawaga z „Kuriera Galicyjskiego”.

– Piętnastka cieszy jako jubileusz – powiedział w komentarzu dla Kuriera Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW. – To oczywiście. I gdy mówimy o piętnastu edycjach (byłem na jedenastu czy dwunastu może czyli na większości), to musimy pamiętać, że ta konferencja wykazuje niezwykle rozwój bardzo małego przedsięwzięcia, które zaistniało dzięki pomysłowi śp. Mirka Rowickiego. I potem, dzięki jego uporowi i pracy doszło do wciągnięcia szeregu instytucji, szeregu bardzo dobrych specjalistów, stając się wielką konferencją. Druga rzecz, o której chciałbym tutaj powiedzieć jest taka, że w naszym przedsięwzięciu niezwykle ważne są upór i wytrwałość. Nasza konferencja odbywała się zarówno wtedy, kiedy były bardzo dobre stosunki oficjalnie polsko-ukraińskie, i odbywa się teraz, kiedy jest niezwykle wybuch zbliżenia i braterstwa polsko-ukraińskiego. Ale, bądźmy szczerzy, odbywała się uparcie również wtedy, kiedy stosunki państwowe były najgorsze. A myśmy trwali na swoim stanowisku. I to jest bardzo ważne, trzeba o tym pamiętać. I rzecz trzecia na koniec, która nie wydarzyła się podczas żadnej innej konferencji, a Studium Europy Wschodniej robi ich wiele. Otóż, jest to jedyna konferencja, jaką ja znam, w której kontakty pozanaukowe mają nieomal równe znaczenie jak same referaty, same książki, sama dyskusja naukowa. Rozmowy ludzi, spotkania w tym niezwykle miejscu, jakim jest Jaremcze, w tej niezwyklej atmosferze, jaką tworzy tutaj niewątpliwie nasz gospodarz, czyli rektor Cependa ze swoim niezwykle wdziękami naukowo-towarzyskim.

Poprosiłem prof. Ihora Cependę o wspomnienia, skąd się wziął pomysł takich spotkań.



– Przed 15 laty nikt nie myślał, że w tym czasie Polsko-Ukraińskie Spotkania staną się wspaniałą platformą dla ekspertów obu państw – powiedział. – I w tej chwili chciałbym oczywiście wspomnieć naszego wielkiego przyjaciela redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” Mirka Rowickiego, który przyjechał wtedy na Uniwersytet Przykarpaccycki. Zapoznaliśmy się i wkrótce wystąpił z ideą, żeby zacząć gromadzić i skupiać grono ekspertów ze strony Polski i Ukrainy, którzy nie tylko interesują się relacjami polsko-ukraińskimi, lecz mają pomysły, mają wiedzę i chcą, żeby ta wiedza była szeroko promowana również w społecznościach obu państw, ale też bardzo ważne – w kręgach politycznych. I faktycznie ta formuła od tego czasu działa. Dziś jest to chyba jedyna platforma w relacjach polsko-ukraińskich intelektualnych, która działa w ciągu tych piętnastu lat bez przerwy. W tym czasie udało się faktycznie zaprosić grono wybitnych ekspertów z Polski i Ukrainy, którzy naprawdę mają bardzo ciekawe pomysły. Najważniejsze jest to, że w naszych Spotkaniach zawsze uczestniczą dyplomaci obu państw, że jest sporo bardzo ważnych realizowanych w tych latach inicjatyw. Były to też inicjatywy, które zostały przeanalizowane w gronie eksperckim naszych Spotkań. Najważniejsze też, że udało się te pomysły faktycznie przedstawić społeczeństwu i polskiemu, i ukraińskiemu. I zaczynając od wrażliwości, a kończąc zadaniami, które na nas czekają w przyszłości, faktycznie udało się zebrać grono wybitnych postaci, liderów obu państw w organizacjach, które obecnie działają na wielką skalę w różnych dziedzinach. Z drugiej strony, aktualne relacje polsko-ukraińskie świadczą o tym, że w ciągu tych lat, bez względu na kwestie kontrowersyjne z obu stron, społeczność polska i ukraińska zaczęła na tyle rozumieć wagę naszych dobrych stosunków, że również czas wojny jeszcze raz zaświadczyl, że myślimy nie tylko pragmatycznie, ale też sercem. To naprawdę wielkie wyzwanie dla nas, żeby nie zmarnować tego, co zostało osiągnięte. Pogłębić, poszerzyć i razem patrzeć w przyszłość.

W trakcie dyskusji zrodziły się pomysły, które obecnie realizujemy odnośnie platformy nie tylko dla ekspertów, ale też dla młodzieży. Każdy z nas rozumiał wagę tego, by młodzież Ukrainy i Polski razem zaczęła budować przyszłość. Udało się nam zacząć naprawdę bardzo ambitny projekt Centrum Spotkań Akademickich Ukrainy i Rzeczypospolitej Polski w Mikuliczynie, który faktycznie był realizowany bezpośrednio na tych Spotkaniach. Dążymy do tego, żeby skończyć tę część budowlaną, która już się finalizuje. Ta platforma nie będzie tylko platformą dla Polaków i Ukraińców. To będzie wielka okazja, by pokazać Polakom i Ukraińcom, jak nasze dwustronne relacje mogą się stać wzorem również dla innych narodów oraz jak wykorzystać maksymalnie tę platformę by inne państwa Europy i innych części świata patrzyli na Ukrainę i na Polskę jak na swoich partnerów, na państwa, które mogą być nie tylko dobrym partnerem, ale w wielu sprawach również przykładem jak trzeba wybudować te relacje. Z innej strony, tworzymy szeroką platformę dla uniwersytetów Polski i Ukrainy. Wracamy do przedwojennego projektu byłego Obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan w Czarnohorze, którego realizacja się zbliża. Ważne, że prezydenci obu państw poparli tę inicjatywę i chcą być przy otwarciu tego wielkiego projektu humanitarnego, badawczego, najwyższego w relacjach ukraińsko-polskich – na poziomie, jak żartujemy, 2028 metrów, który jest najwyższy faktycznie i tworzy dobrą okazję dla badań ukraińskich i polskich uniwersytetów w dziedzinie nauk o ziemi, ekologii, meteorologii, również obserwacji nieba i prowadzenia satelitów. Ta platforma jest wielkim wyzwaniem dla obu naszych społeczeństw i dobrą okazją żeby rozszerzyć grono o uniwersytety unijne, ponieważ zainteresowanie Karpatami, jak widzimy, jest coraz większe. Jestem przekonany, że również pod tym względem będzie to interesujący, bardzo praktyczny projekt. Pożyteczny dla obu naszych Uniwersytetów – podkreślił prof. Ihor Cependa.

Wśród stałych uczestników Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu jest Leszek Buller,

dyrektor Centrum Projektów Europejskich.

– Mój udział w Spotkaniu polega na tym, by wstuchiwać się w to co mówią eksperci, naukowcy po to, żeby później, ewentualnie w nowym Programie Polska-Ukraina, uwzględnić te kwestie, które w jakiś sposób zostaną zrealizowane w ramach Programu Polska-Ukraina przy perspektywie finansowej – wyjaśnił Leszek Buller. – My jako Program wychodzimy naprzeciw i organizujemy też swoje konferencje naukowe. W tym roku będzie to już piąta konferencja naukowa, tym razem w Lublinie na temat bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych w regionach przygranicznych polsko-ukraińskich. Chcemy dać płaszczyznę ludziom do wypowiedziania się i pokazania tego, co dzieje się na pograniczu polsko-ukraińskim w tych ciężkich chwilach wojny na Ukrainie. Dzisiaj, oczywiście, patrzymy przez pryzmat tego co dzieje się na Ukrainie, ale również wcześniej Program przez 17 lat na tym terytorium funkcjonował i funkcjonuje. I wspiera różnego rodzaju inicjatywy, różnego rodzaju działania, które prowadziły, z jednej strony, do rozwoju infrastruktury po obu stronach granicy, ale też i do zacieśnienia relacji między mieszkańcami Polski i Ukrainy. W ramach projektu zgodnie z wymogami musi być dwóch partnerów. Co najmniej jeden partner ze strony ukraińskiej, jeden partner ze strony polskiej. A więc te relacje międzyludzkie, relacje między obywatelami naszych państw zacieśniały się. To bardzo dobrze się ujawniło, gdy wybuchła wojna na Ukrainie, kiedy nasi beneficjenci zaczęli ze sobą się kontaktować i wymieniać informacjami a ukraińscy beneficjenci mówili naszym, polskim jakie są potrzeby. I ci organizowali pomoc. Chciałbym też podkreślić, że Program jako program wsparł bardzo mocno pomoc humanitarną. Dwa transporty pojechały na samym początku wojny na Ukrainę z pomocą humanitarną. Bardzo mocno wsparły nas też inne podmioty w Polsce, ale przede wszystkim tutaj Program zadziałał. Teraz beneficjenci też bardzo mocno działają, jeśli chodzi o pomoc Ukraińcom.

Razem z uczestnikami Spotkań w Jaremczu Leszek Buller

często był też na szczycie góry Pop Iwan.

–Projekt realizowany na górze Pop Iwan, a więc związany z Obserwatorium na Popie Iwanie jest dofinansowany – zaznaczył. – Beneficjent zapewnia, że praktycznie realizacja tego projektu jest już w fazie końcowej. Bardzo się cieszymy, tak że te projekty są realizowane. Pandemia i wojna opóźniły realizację projektów, ale są one nadal prowadzone, z naszej zaś strony dofinansowane tak, żeby wszystko odbywało się zgodnie z harmonogramem. Do 2023 roku te projekty muszą się zakończyć.

Podczas XV Spotkania Polsko-Ukraińskiego w Jaremczu odbyło się wręczenie tytułu „profesora honoris causa Przykarpaccyckiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka prof. Bohdanowi Hudiowi z Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie.

– Jestem od dawna związany z Uniwersytetem Przykarpaccyckim i naprawdę robiłem sporo, żeby ten Uniwersytet nawiązał kontakty z polską stroną. Przywoziłem tutaj kilku poważnych naukowców z polskich Uniwersytetów – z Toruńskiego, Jagiellońskiego. M.in. prof. Paweł Czubik, który miał tutaj wykłady dla studentów Wydziału Prawa, jest teraz Sędzią Sądu Najwyższego Polski. Myślę, że dołożyłem się też do tego, żeby renowa międzynarodowa tego uniwersytetu wzrastała. Oczywiście, jest to drobnostka w porównaniu z tym co zrobił rektor Cependa.

Spotkania Jaremczańskie zawsze oceniałem wysoko. Nie wiem, może w dwunastu czy trzynastu edycjach osobiście brałem udział, dlatego przeżyłem wiele satysfakcji, że nadanie tego tytułu odbyło się nawet nie w ścianach Uniwersytetu Przykarpaccyckiego, a właśnie na tym Spotkaniu Jaremczańskim, gdzie wielu mnie zna i jestem tutaj, że tak powiem, jak u siebie w domu.

Obecne wyzwania bardzo dobrze chyba określił dyrektor Czyżewski: „Czy musimy odejść od naszych dyskusji i przejść do jakiegoś wspólnego spojrzenia na historię, czy mamy kontynuować te dyskusje? Myślę, że w środowisku naukowym dyskusje są potrzebne. Oczywiście nie chodzi o dyskusje polityczne, ponieważ polityka teraz nas jedynie łączy, gdyż musimy razem walczyć o wspólne miejsce w tej części Europy. I myślę, że różne inicjatywy polsko-ukraińskie, taka jak na przykład Trójkąt Lubelski (niedawno minęła druga rocznica podpisania tej umowy między Kijowem, Warszawą a Wilnem) są bardzo korzystne. Natomiast środowisko naukowe powinno dyskutować, ważne jest tylko, by te dyskusje nie wychodziły poza ramy uczciwości akademickiej. Wówczas, moim zdaniem, takie dyskusje będą jedynie pożyteczne”.

(cd. w następnym nr Kuriera)

Koncert z okazji 150. rocznicy urodzin Salomei Kruszelnickiej

We Lwowskim Narodowym Akademickim Teatrze Opery i Baletu w dniu 23 września odbył się koncert „Solomija. Brava!” podczas którego uczczono 150. rocznicę urodzin wybitnej śpiewaczki operowej Salomei Kruszelnickiej, patronki teatru.

TEKST I ZDJĘCIE
ANNA GORDIJEWSKA



„Carmen” Bizeta, „Lohengrin” Wagnera, czy też „Faworyta” Donizettiego, w której zadebiutowała Salomea Kruszelnicka na lwowskiej scenie.

Na zakończenie koncertu zabrzmiał zachowany w nagraniu autentyczny głos wielkiej diwy operowej z przełomu XIX i XX wieku. Wszyscy wykonawcy wyszli na scenę z kwiatami i razem z widzami oklaskami uszanowali przypadająca właśnie w tym dniu 150. rocznicę urodzin Salomei Kruszelnickiej.

Galę w Operze Lwowskiej poprzedziło otwarcie wystawy poświęconej Kruszelnickiej pt. „Historia triumfu”.

Podczas transmisji na żywo koncert mogli obejrzeć widzowie w 10 państwach na 4 kontynentach. Wydarzeniu patronowały m.in. Ministerstwo Kultury i Informacyjnej Polityki Ukrainy, UNESCO, Włoska Ambasada w Kijowie i Włoski Instytut Kultury, Festiwal Giacomo Pucciniego w Torre del Lago,

Muzeum S. Kruszelnickiej we Lwowie. Jubileusz potoczył na jednej scenie najlepszych wykonawców ze Lwowa, Kijowa, Odessy i Dnipra.

Kruszelnicka była obdarzona sopranem liryczno-dramatycznym, jej talent porównywali do kunsztu Carusa, Battistiniego, Ruffo, Szalapina. Salomea Kruszelnicka kształciła się we

Lwowie. Dużo też lat spędziła we Włoszech, łączyła ją przyjaźń z Giacomo Puccinim, który nazwał ją idealną operową śpiewaczką oraz „najbardziej czarująca Butterfly”. Szczególny rozgłos przyniosły jej występy w La Scali. Dlatego też gwiazdą operowego wieczoru we Lwowie był włoski dyrygent Alberto Veronesi, dyrektor

Międzynarodowego Festiwalu Giacomo Pucciniego w Torre del Lago. Maestro współpracował z teatrami i symfonicznymi orkiestrami we Włoszech, Austrii, Niemczech, Belgii, USA. Na lwowskiej scenie dyrygował po raz pierwszy.

Podczas koncertu zabrzmiały arie ze słynnych oper takich jak „Madam Butterfly” Pucciniego,

Salomea Kruszelnicka urodziła się 23 września 1873 roku pod Tarnopolem. Pochodziła z szanowanej rodziny ukraińskiej, była córką grekokatolickiego księdza. Ukończyła konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego w klasie śpiewu słynnego pedagoga Walerego Wysockiego. Po debiucie w Operze Lwowskiej w partii Leonory w „Faworycie” Donizettiego (1893) przez krótki czas doskonaliła umiejętności wokalne we Włoszech, następnie wróciła do Lwowa. Występowała na lwowskiej scenie, a także w Odessie, we Włoszech i w Chile. W latach 1898–1902, po sensacyjnym debiucie w tytułowej partii „Aidy” Verdiego, była solistką warszawskiego Teatru Wielkiego, najlepiej opłacaną ze śpiewaczek zespołu. Stworzyła tu wówczas wiele znakomych ról: tytułowej w „Manon Lescaut” i Mimi w „Cyganerii” Pucciniego, Leonory w „Mocy przeznaczenia”, Elwiry w „Ernanim” i Amelii w „Balu maskowym” Verdiego, Charlotty w „Wertherze” Masseneta, Tatiany w „Eugeniuszu Onieginie” i Lizy w „Damie pikowej” Czajkowskiego, Elzy w „Lohengrinie” i Elżbiety w „Tannhäuserze” Wagnera, Racheli w „Żydówce Halévy’ego”, Walentyny w „Hugonotach” Meyerbeera.

Występowała w operach polskich: w roli tytułowej „Livii Quintilli” w operze Noskowskiego, Balladyny w „Goplanie” Żeleńskiego, Amelii w „Mazepie” Minchejmera; kreowała również dwie wielkie postacie oper Moniuszki. Jej namiętną, cierpiącą Halkę

uważano za niezrównaną, głos drgał taką boleścią, że doprowadzała widzów do łez. Do roli Hrabiny wytworna w najmniejszym ruchu i odpowiednio pyszna, a zarazem pełna wdzięku, wydawała się stworzoną. Dość wysoka, zgrabna, bardzo piękna o regularnych rysach twarzy, umiała nosić kostium. Doceniano jej wybitny talent aktorski. Świetnie wyszkolonym wysokim mezzosopranem o dramatycznym tonie operowała z absolutną pewnością. Jej śpiewaczy artyzm polegał na idealnym zespalaniu muzyki z tekstem, na dostrajaniu barwy i natężenia głosu do wyrażanych emocji.

Po opuszczeniu Warszawy krążyła między scenami Włoch i Lwowa. Przeszła do historii opery jako ta, która po klapie prapremiery „Madame Butterfly” Pucciniego w La Scali (luty 1904), kreując tytułową postać w zmienionej wersji opery w Brescii w maju 1904 roku zapewniła dziełu uznanie i niesłabnące po dziś dzień powodzenie. Od 1906 r. należała do zespołu solistów La Scali, w premierach „Salome” Straussa (1907) pod batutą Arturo Toscaniniego, tegoż Elektry (1909), Tristana i Izoldy Wagnera tworzyła wspaniałe role tytułowe, podobnie jak w prapremierze „Fedry” Pizzettiego (1915). Pojawiała się w Teatro San Carlo w Neapolu, w Teatro Massimo w Palermo (śpiewała tu Brunhildę w „Zmierzchu bogów” Wagnera). Jeździła na występy do Buenos Aires, gdzie wykonywała m.in. partię Diemuth w „Pragnieniu ognia” Straussa i tytułową

w „Loreley” Catalaniego. Wyszła za mąż za włoskiego adwokata, przyjęła włoskie obywatelstwo. Począwszy od lat 20. śpiewała rzadziej i na ogół na koncertach. W 1927 r. odbyła tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie z recitalami pieśni ukraińskich.

Przywiązana do rodziny, w 1936 r. przyjechała do Lwowa (dwie jej młodsze siostry, Anna i Kazimiera, też były śpiewaczkami). Władze sowieckie uniemożliwiły jej powrót do Włoch i odzyskanie zgromadzonego tam majątku. Przeżyła we Lwowie dramatyczne chwile i wojnę. W 1946 r. w Lwowskim Konserwatorium podjęła pracę pedagogiczną.

Od końca XX w. pamięć o Kruszelnickiej w jej ojczyźnie jest coraz bardziej żywa. Na jej grobie na Cmentarzu Łyczakowskim stanął postument. Już w 1963 r. otwarto w dawnej plebanii w Białej Wsi, gdzie spędziła dzieciństwo, niewielkie muzeum. Od 1991 r. Muzeum Salomei Kruszelnickiej działa we Lwowie w apartamencie historycznej kamienicy, w którym niegdyś mieszkała, i wciąż powiększa swoje zbiory. W 2000 roku Operze Lwowskiej nadano imię Salomei Kruszelnickiej. W 2009 r. warszawski Teatr Wielki otrzymał dar od Opery Lwowskiej – popiersie Kruszelnickiej.

Według: „Słownik biograficzny teatru polskiego”, t. I, Warszawa, 1973.

Pomoc i rady polskiego posła

Do Iwano-Frankiwska zawiązał ostatnio poseł na Sejm RP Marek Rząsa. Omówił z przewodniczącą miejscowej administracji Swietłaną Onyszczuk plany dalszej współpracy.

SABINA RÓŻYCKA

Poseł Marek Rząsa wyraził osobiste poparcie oraz wsparcie od całego Sejmu RP dotyczące kwestii wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. Należy wspomnieć, że od pierwszych chwil wybuchu wojny Marek Rząsa wspaniale zorganizował pomoc dla Ukraińców, którzy schronili się w Polsce. Z jego inicjatywy powstały punkty informacyjne dla Ukraińców, by każda mogła otrzymać rzetelną informację. Z jego inicjatywy zostały również zakupione współczesne urządzenia medyczne, które uratowały już niejedno życie.

– Dziękujemy postowi za jego zgodną koordynację pomocy humanitarnej dla Iwano-Frankiwska, która nadeszła



OBOWIADOWA SŁUŻBA PRASOWA W IWANO-FRANKOWSKU

z Polski, Niemiec, Francji, Szwecji, Monako i Irlandii. Przeszliśmy ją dalej do obw. kijowskiego, czernichowskiego, mikołajowskiego, czerkaskiego i dniepropietrowskiego, które szczególnie ucierpiały od działań wojennych. Bardzo cieszę się, że mamy takie poparcie od tak szczególnej osoby – podkreśliła Swietłana Onyszczuk.

W czasie spotkania Marek Rząsa i Swietłana Onyszczuk omówili możliwości

powstania w obw. iwano-frankińskim centrum pomocy socjalno-psychologicznej rehabilitacji żołnierzy, bowiem region posiada wspaniałe możliwości rekreacyjne.

Realizacja wspólnych projektów odgrywa ważną rolę w polsko-ukraińskiej współpracy międzyregionalnej –

twierdzi Swietłana Onyszczuk. – Dla obw. iwano-frankińskiego Polska jest jednym z głównych partnerów strategicznych ze względu na wspólne tradycje kulturalne i spuściznę historyczną. Nadal będziemy kontynuować naszą współpracę, w tym i w odbudowie Ukrainy po zwycięstwie.

Przewodnicząca dodała, że od początku wybuchu wojny na Ukrainie Polska jest liderem w poparciu naszego państwa. W czerwcu 2022 roku Przykarpacie otrzymało 500 ton żywności od rządu RP. Było to 100 ton masła, makaronów i inne produkty trwałego przechowywania. „Jest to największa pomoc, którą otrzymał nasz obwód” – dodała.

W Iwano-Frankowsku poseł na Sejm RP spotkał się z przedstawicielami lokalnego biznesu. Podczas spotkania omówiono kwestię odbudowy wschodnich regionów Ukrainy, zrujnowanych podczas działań wojennych.

– Podstawowym zadaniem szybkiego odnowienia tych terenów i ich rozwoju jest wstąpienie Ukrainy do UE i NATO – podkreślił Marek Rząsa. – A jeszcze trzeba zacieśnić współpracę dwustronną ukraińskiego małego i średniego biznesu z europejskimi partnerami. Polscy przedsiębiorcy gotowi są wziąć udział w odbudowie infrastruktury Ukrainy, zniszczonej działaniami wojennymi. Takie partnerstwo będzie korzystne dla każdej ze stron.

Info:

Marek Rząsa urodził się 4 października 1957 w Rzeszowie. Ponad 30 lat był nauczycielem wychowania fizycznego. Był dyrektorem Liceum pedagogicznego im. Aleksandra Fredry w Przemyślu. Działał aktywnie w Akademickim Związku Sportowym, był instruktorem Stowarzyszenie Harcerstwa Polskiego. Był posłem do Sejmu VI – IX kadencji. Od 2011 r. jest członkiem parlamentarnego ugrupowania Platformy Obywatelskiej. Obecnie Marek Rząsa działa w Komitecie współpracy z Polonią i Polakami za granicą. Priorytetami jego działalności parlamentarnej są kwestie oświaty i nauki, kultury fizycznej, bezpieczeństwa publicznego i opieki socjalnej. Aktywnie współpracuje i pomaga Ukrainie.

Michał Dejnega: W swoich pracach opowiadam to, co przeżywam od początku wojny

Spacerując od parku im. Tarasa Szewczenki w stronę centrum dawnego Stanisławowa, można zobaczyć wiele pięknych przedwojennych kamienic. W jednej z nich znajduje się pracownia Michała Dejnega, artysty-plastyka z Iwano-Frankiwska. Jest on zarazem byłym wieloletnim dyrektorem Muzeum Sztuki Przykarpacia (znajdującym się w budynku dawnej kolegiaty pw. Najświętszej Maryi Panny) oraz byłym wicedyrektorem Pałacu Potockich w dawnym Stanisławowie. W pracowni pana Michała znajduje się wiele kolorowych, ukazujących radość życia obrazów. W rozmowie MICHAŁ DEJNEGA opowiedział jak po wybuchu pełnowymiarowej wojny zmieniło się życie w Iwano-Frankiwsku, oraz jak twórczość pomaga przeżywać te trudne czasy. Rozmawiała z nim KARINA WYSOCZAŃSKA.

To właśnie tutaj, nieopodal rynku dawnego Stanisławowa, powstają Pana obrazy?

Tak. Jest to miejsce, gdzie mogę być sam ze sobą i z tą muzą, która przylatuje do mnie. Wtedy zaczyna się proces twórczy. Kiedyś zajmowałem się gobelinami. Skończyłem Lwowską Akademię Sztuk Pięknych. Potem byłem 15 lat dyrektorem Muzeum Sztuki Przykarpacia. Gobeliny to dość żmudna praca, potrzebują dużo czasu. Więc zacząłem malować. Wkrótce zrozumiałem, że malarstwo jest mi bliższe. To długi proces, zanim powstanie gotowy obraz. Czasem maluję, szkicuję, a potem widzę, że coś trzeba zmienić i zaczynam od nowa. Nie dziwie się, że Leonardo da Vinci swoją „Madonnę” malował 20 lat.

Jakie motywy dominują w Pana twórczości?

Maluję portrety, krajobrazy, abstrakcje. Teraz w swoich pracach opowiadam to, co przeżywam od początku



KARINA WYSOCZAŃSKA

wojny na Ukrainie. Oto jeden z obrazów, namalowany po wybuchu wojny. W centralnej części kompozycji stoi zagubiony chłopak, a po obydwie strony od niego – anioły, które trzymają go za rękę i jak gdyby mówią: „Nie bój się dziecko, wszystko będzie dobrze”. Rosja zawsze była czerwona, nawet Związek Radziecki. Więc w głębi powstaje czerwona postać, która zalewa krwią wszystko dookoła, i tę zieleń, i ludzi. W lewym górnym rogu jest namalowany pocałunek Judasza. Jest on też symboliczny. Rosja zawsze mówiła, że jesteśmy braćmi. Teraz widzimy, jak ten brat pocałował brata. W sztuce, w każdym obrazie jest głębszy sens. Trzeba być gotowym, by go zrozumieć. W tych pracach jest moja filozofia, jak spostrzegam świat, w którym dziś żyjemy.

Jak Pan wspomina pierwsze dni wojny na Ukrainie?

Początkowa faza wojny załamała chyba każdego. Nasi rodzice, prababcie przeżyli wojnę. Pamiętam, jak opowiadali o tych czasach. Wówczas myślałem sobie, że w moim życiu nigdy nic takiego się nie powtórzy. I nagle takie załamanie – zaczęła się wojna.

Po trzech dniach rozumiałem, że trzeba coś robić, w jakiś sposób pomagać. Pomagaliśmy naszym przyjaciółom ze wschodniej Ukrainy. Do Stanisławowa przyjechała dyrektor Muzeum Sztuki z Czernichowa wraz z dziećmi i wnucami. Po kilku dniach pojechali dalej do Polski. Na Ukrainie musieli jednak zostawić tatę synowej. Musi poddawać się dializie i powiedział, że chce umierać na Ukrainie, że nie wyjedzie stąd. To było pożegnanie bolesne, że łzami w oczach. Wtedy zobaczyliśmy, że ta wojna toczy się nie tylko na wschodzie, ale też u nas, na zachodniej Ukrainie.

Później zobaczyłem te okropne kolejki na granicy. Zawsze mówię, że historia Ukrainy i Polski była różna. Jednak to, co dzieje się teraz, jak koledzy i nawet nieznajomi ludzie z Polski pomagają i przyjmują u siebie w domach uciekinierów, to naprawdę w głowie się nie mieści. Wtedy się widzi, że największą wartością w życiu są ludzie, koledzy i przyjaciele, którzy zawsze są gotowi zrozumieć i pomóc.

To właśnie twórczość pomaga Panu przeżywać te trudne czasy?

W pierwszych dniach wojny przychodziłem tutaj, do swojej pracowni, siadałem i nie mogłem nic robić. Jednak później zrozumiałem, że trzeba pomagać. Uczestniczyłem w aukcjach charytatywnych, które zbierały koszty dla naszych żołnierzy. Moje obrazy były na aukcji w Kołomyi, siedem obrazów we Włoszech. Pomagałem każdemu, komu mogłem pomóc. Pełniąc jakieś dobre dzieła nie czujemy się zagubieni, lecz pożyteczni, komuś potrzebni i to jest najważniejsze.

Czy obecne wydarzenia na Ukrainie zmieniły styl Pana twórczości?

Moja twórczość zawsze była kolorowa. Kocham życie i ono też mnie kocha. Chciałem, by moja radość była obecna również w mojej sztuce. Teraz jednak widzę, że od początku wojny powstają obrazy raczej smutne. Chciałem namalować kwiaty i widzę, że nie ma już w nich tyle radości, że już zakradł się smutek. Życie jest trudne, ale też piękne. Trzeba potrafić je kochać.

Jak zmieniło się życie mieszkańców dawnego Stanisławowa po wybuchu wojny na Ukrainie?

Od początku wojny Ukraińcy stali się wobec siebie jak bracia, uwidocznili się wielki patriotyzm poczynając od dzieci i młodzieży aż do tej babci i dziadka, którzy swoje ostatnie pieniądze oddają na potrzeby wojska. Teraz każdy pyta jeden drugiego, czym może pomóc. I to jest najcenniejsze.

Było przykro, kiedy przybywający do miasta uchodźcy rozmawiali wyłącznie po rosyjsku. Nie mogłem tego pojąć. Wobec całego zła, które Rosja popetnia teraz na Ukrainie – nadal rozmawiać po rosyjsku. Uważam za wstyd, że ktoś, kto całe życie mieszka na Ukrainie, nie potrafi powiedzieć słowa po ukraińsku. Podoba mi się w Polsce, że każdy obywatel może powiedzieć: jestem Polakiem. Przed wojną nie każdy obywatel Ukrainy mógł powiedzieć, że jest Ukraińcem.

Obecnie w mieście nie ma tego chaosu, który był w końcu lutego. Rozumiemy, że wojna nie skończy się jutro, pojutrze. I każdy stara odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Gdyby nie pomoc naszych sąsiadów z Polski, byłoby jeszcze trudniej, zwłaszcza osobom starszym. Mają małe emerytury, a ceny wzrosły. Kiedy widzę babcię, która idzie ulicą, dźwigając cały ciężar świata – jest to najtrudniejsze. Tacy jak one już w dzieciństwie doświadczyli okropności wojny i teraz, w tak poważnym wieku, znów przeżywają to samo. To najbardziej boli.

Ludzie są teraz bardziej skupieni, ale nie są obojętni wobec innych. Spacerując ulicami miasta, patrzę na każdego i myślę sobie: co on przeżywa w tej chwili. Czasem młodzież w mieście cieszy się, ma jeszcze w sobie radość. Jednak starsi ludzie, którzy wiedzą, co znaczy wojna, idą naprawdę smutni, zagubieni. Ale Stanisławów wciąż żyje.

Dziękuję Panu za rozmowę i życzę, żeby tak oczekiwany przez nas wszystkich pokój i radość znów powróciły na ulice dawnego Stanisławowa i całej Ukrainy.

Dawny Stanisławów w czasie wojny na Ukrainie

Mieszkańcom dawnego Stanisławowa słowo „wojna” kojarzyło się z okropnymi historiami z dzieciństwa, które opowiadali im ich dziadkowie. Stanisławów przeżył okupację sowiecką i niemiecką podczas obydwóch wojen światowych. I chociaż teraz na terenie obecnego Iwano-Frankiwska nie toczą się walki, wojna jednak dotknęła mieszkańców miasta.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Pomnik Adama Mickiewicza, ulubione miejsce spotkań miejscowych Polaków, od stóp do głowy jest zabezpieczony przed ostrzałami. Zasłonięte są również witraże w dawnej kolegiacie. Wielu miejscowych

Polaków wyjechało z miasta, a ci, co zostali – nie tracą nadziei na lepsze jutro.

– Młodzież w mieście czasem się cieszy, ma jeszcze w sobie radość. Jednak ludzie starsi, którzy wiedzą, co znaczy wojna, są naprawdę smutni, zagubieni. Tyle można powiedzieć o Stanisławowie. Stanisławów jednak żyje – opisuje sytuację w mieście Michał Dejnega, Polak mieszkający w dawnym Stanisławowie.

Od wybuchu pełnowymiarowej wojny na Ukrainie Iwano-Frankiwska został dwa razy ostrzelany. Rosjanie zbombardowali miejscowe lotnisko. Było to wielkie zaskoczenie dla mieszkańców miasta. – Jesteśmy dość daleko od Rosji. Mieszkamy na Zachodniej Ukrainie. Nikt nie myślał, że



wojna może się toczyć na taką skalę. Wszyscy chyba myśleli, że to już przeszłość. Oczywiście, była wojna w Donbasie, ale do niej ludzie, niestety, się przyzwyczaili. A tymczasem gdzie Rosja, a gdzie Iwano-Frankiwska... i nagle przylatują rakiety – powiedział Petro

Hawryłyżyn, mieszkaniec Iwano-Frankiwska.

Od początku wojny miasto przyjmuje uchodźców. Obecnie w trzystutysięcznym Iwano-Frankiwsku schronienie znalazło ponad 40 tysięcy uciekinierów wojennych z ostrzeliwanych miast

Ukrainy. – Poznałam ludzi ze Wschodu. Znam dziewczynkę z Doniecka i chłopaka z Mariupola. Rozmawiałam z nimi. Po prostu serce pęka, kiedy opowiadają co musieli przeżyć. Komuś rozwalili dom, komuś babcia zmarła pod wybuchami. To naprawdę smutne i trudne do zrozumienia. Ale mam nadzieję, że ci ludzie będą mogli spokojnie żyć w naszym mieście, że zbudują swoje życie na nowo – powiedziała Alina Czirkowa, Polka z Iwano-Frankiwska.

Pozostali w Iwano-Frankiwsku Polacy nie tracą nadziei, że już niebawem ta krwawa wojna się skończy i że będą mogli spotykać się ze sobą jak kiedyś, na ulubionej kawie przy odsoniętym już pomniku Adama Mickiewicza.

Prasa polska o Ukrainie



**OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

pap – Mordy w Iziumie, Buczy i wielu innych miejscach Ukrainy wyczerpują znamiona zbrodni wojennych i to popełnianych na masową skalę; nie jest to więc wyjątek, a reguła działania wojska rosyjskiego – ocenił w poniedziałek w rozmowie z PAP wiceszef MON Marcin Ociepa.

Kontynuowane są prace ekshumacyjne w Iziumie na północnym wschodzie Ukrainy, gdzie odkryto masowe pochówki. Mer tej miejscowości Walerij Marczenko w niedzielę ocenił, że ekshumacja ciał ze skupiska grobów odnalezionego pod Iziumem po wyzwoleniu miasta z rąk Rosjan potrwa jeszcze ok. dwa tygodnie. Według władz spoczywają tam m.in. ofiary rosyjskich zbrodni wojennych.

Wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa w poniedziałek rano w rozmowie z PAP ocenił, że „mordy w Iziumie, Buczy i wielu innych miejscach Ukrainy wyczerpują znamiona zbrodni wojennych i to popełnianych na masową skalę.”

– Nie jest to więc wyjątek, a reguła działania wojska rosyjskiego – dodał.
MORDY W IZUMIE I BUCZY – REGUŁĄ DZIAŁANIA WOJSKA ROSYJSKIEGO.
19.09.2022

wPolarityce.pl – Wojska rosyjskie ostrzelały w nocy z niedzieli na poniedziałek Południowoukraińską Elektrownię Atomową w obwodzie nikolajowskim; trzy reaktory siłowni działają w zwykłym trybie – poinformował konserwator Enerhoatom, operator ukraińskich elektrowni jądrowych. Rosja zagraża całemu światu, trzeba zatrzymać ją, póki nie jest za późno – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Enerhoatom przekazał, że w następstwie ostrzału raketowego odłączone zostały trzy linie energetyczne.

Wszystkie trzy reaktory Południowoukraińskiej Elektrowni Atomowej działają w zwykłym trybie. Nikt z pracowników siłowni nie ucierpiał – dodano w komunikacie opublikowanym w serwisie Telegram.

– W nocy pocisk raketowy spadł 300 metrów od Południowoukraińskiej Elektrowni Atomowej. Doszło do krótkotrwałego odłączenia linii energetycznej. W budynkach na terenie elektrowni uszkodzone są okna. Okupanci znowu chcieli postrzelać, ale zapomnieli czym jest elektrownia atomowa – napisał Wołodymyr Zełenski w serwisie Telegram. – Rosja zagraża całemu światu. Trzeba ją zatrzymać, póki nie jest za późno.”

**ROSJANIE OSTRZELALI
ELEKTROWNIĘ ATOMOWĄ POD
MIKOŁAJOWEM.19.09.2022**

wprost Prezydent Turcji w wywiadzie dla Public Broadcasting Service powiedział, że Rosja powinna zwrócić okupowane

terytoria Ukrainy w ramach porozumienia pokojowego. Recep Tayyip Erdogan dodał, że w zeszłym tygodniu w Uzbekistanie odbył „bardzo obszerne dyskusje” z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

– On teraz pokazuje mi, że jest chętny zakończyć to tak szybko jak to możliwe – powiedział w dalszej części rozmowy polityk, który deklaruje, że Turcja może sprawować funkcję mediatora między Rosją a Ukrainą. Zaraz potem prezydent Turcji zaznaczył, że „to było jego wrażenie”, a „obecny stan rzeczy jest dość problematyczny”. Prezydent Turcji jest przekonany, że „zwrot terytoriów Ukrainy zajętych przez Rosję ułatwi proces negocjacji w sprawie zakończenia wojny”.

Słowa prezydenta Turcji przytacza także NEXTA. Jak się okazuje, Recep Tayyip Erdogan powiedział, że Rosja i Ukraina zgodziły się na dokonanie wymiany 200 więźniów. Jednocześnie przekazano, że Władimir Putin „chce zakończyć wojnę, ale nie zamierza iść na ustępstwa terytorialne”.

**PREZYDENT TURCJI RELACJONUJE
ROZMOWĘ Z WŁADIMIREM PUTINEM.**
20.09.2022

wPolarityce.pl – W kilku miastach Rosji w środę zatrzymano uczestników protestów przeciwko ogłoszonej tego dnia przez prezydenta Władimira Putina częściowej mobilizacji – relacjonują media. W Moskwie akcja demonstracyjna ma odbyć się wieczorem.

Na Syberii, w Irkucku, na centralnym placu miasta zgromadziło się ok. 60 osób. Akcję rozpoczęto, zatrzymano co najmniej 20 protestujących – podaje niezależna telewizja Dozd.

W Ulan Ude, głównym mieście Buriacji, na akcję przeciwko mobilizacji wyszło kilkadziesiąt osób, którym policjanci kazali się rozzejść.

Protestujący wyszli też na ulice w Chabarowsku. Tam policjanci sprawdzają dokumenty uczestnikom manifestacji. Portal Meduza pisze również o demonstracji w Jakucku i Tomsu.

– Władimir Putin ogłosił częściową mobilizację w Rosji. Operacja ma rozpocząć się jeszcze 21 września i objąć rezerwistów, czyli osoby, które już odbyły służbę wojskową, ale przed wysłaniem na front mają przejść dodatkowe szkolenie. Mobilizacja obejmie ok. 300 tys. osób – poinformował rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu.

– Ponad 100 osób zatrzymano dotychczas w środę w Rosji na akcjach protestu przeciwko ogłoszonej mobilizacji na wojnę z Ukrainą – podała organizacja OWD-Info. Policja zatrzymała protestujących w 15 miastach.

Zatrzymano 117 osób w 15 miastach, w tym 32 osoby w Jekaterynburgu na Urału. Zatrzymania miały też miejsce m.in. w Permie, Krasnojarsku, Ufie, Irkucku i Nowosybirsku.

**PROTESTY W ROSJI PRZECIWO
MOBILIZACJI NA WOJNĘ Z UKRAINĄ.**
21.09.2022

pap – Polska i kraje regionu Morza Bałtyckiego przygotowują wspólną propozycję kolejnych sankcji UE wobec Rosji. Prace zakończą się w ciągu najbliższych godzin – przekazał PAP unijny źródło dyplomatyczne.

Kolejny unijny pakiet sankcji na Rosję za jej inwazję na Ukrainę został zapowiedziany przez Komisję Europejską jeszcze przed wakacjami. W ostatnich godzinach, wraz z ogłoszeniem przez prezydenta Władimira Putina mobilizacji, prace nad pakietem nabrały dynamiki. Ogłoszenie nowych restrykcji zapowiedzieli szefowa KE Ursula von der Leyen i szef unijnej dyplomacji Josep Borrell.

– Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i państwa skandynawskie przygotowują wspólnie propozycję i chcą, aby była ona elementem nowego pakietu restrykcji. Będzie gotowa w ciągu najbliższych kilku godzin – przekazało PAP źródło dyplomatyczne. – Jest jeszcze sporo sektorów rosyjskiej gospodarki, które nie są objęte restrykcjami. Jest przestrzeń do nałożenia kolejnych sankcji, zarówno sektorów, jak i indywidualnych – dodało źródło.

**POLSKA I KRAJE BAŁTYCKIE
PRZYGOTOWUJĄ KOLEJNE SANKCJE UE
WOBEC ROSJI.** 22.09.2022

KRESY.PL Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow spóźnił się na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ o około 1,5 godziny, potem wyszedł od razu po swoim kłamiwym wystąpieniu, w którym obraził Ukrainę i Zachód.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy w swoim wystąpieniu przypomniał, że Ławrow z trudem dostał amerykańską wizę na przyjazd do siedziby ONZ w Nowy Jorku, a mimo to uciekł.

– Zauważyłem, że rosyjscy dyplomaci uciekają z taką samą gracją jak rosyjscy żołnierze – powiedział Dmytro Kułeba. Nazwał wystąpienie Ławrowa propagandowym potokiem kłamstwa. Wcześniej Kułeba, podczas wizyty w USA, wystąpił w wieczornym programie telewizyjnym „The Late Show” w telewizji CBS. Dostał potężne owacje, gdy powiedział, że Ukraina odbije resztę swojego terytorium i wygra. Kułeba podziękował i dodał, że rozumie, są to owacje dla Sił Zbrojnych Ukrainy.

Występowali też szefowie dyplomacji innych krajów. Np. sekretarz stanu USA Anthony Blinken oświadczył, że w kwestii inwazji rosyjskiej na Ukrainę wiele krajów ONZ demonstruje jedność.

Co ciekawe, minister spraw zagranicznych Chin Wan Yi powiedział, że nie chce oceniać wojny, opowiedział się generalnie za zasadami suwerenności i integralności terytorialnej wszystkich krajów.

Generalnie, podczas sesji ONZ przedstawiciele krajów wolnego świata nie spotykają się z Ławrowem, poza paroma wyjątkami jak węgierski minister spraw zagranicznych, który już wcześniej był w Moskwie.

Jedynie węgierski minister Peter Szijjarto oświadczył, że nie popiera sankcji UE.

**ŁAWROW UCIEKŁ Z RADY
BEZPIECZEŃSTWA ONZ JAK UCIEKAJĄ
ROSYJSCY ŻOŁNIERZE.** 23.09.2022

wPolarityce.pl Kolejka samochodów na granicy rosyjsko-gruzińskiej ma już długość 10 kilometrów, wciąż wielu Rosjan próbuje opuścić swój kraj po ogłoszonej w środę mobilizacji na wojnę z Ukrainą – informuje we wtorek rosyjska redakcja BBC. Ruch na granicy odbywa się bardzo wolno. Niektórzy z oczekujących są na granicy od ponad 20 godzin i wciąż jej nie przekroczyli. Są tacy, co podjeżdżają pod przejście na hulajnogach.

Również na granicy rosyjsko-fińskiej wzrosła liczba przyjezdnych. Władze w Helsinkach informowały, że liczba osób wjeżdżających do kraju z Rosji zwiększyła się dwukrotnie w porównaniu z zeszłym tygodniem.

Kremł ogłosił w środę mobilizację, która oficjalnie ma objąć 300 tys. osób. Zdaniem wielu ekspertów treść prezydenckiego dekretu o mobilizacji oznacza, że faktycznie nie będzie ona ograniczona liczbowo. Niezależne media informują, że władze regionalne, na których ciąży wykonanie dekretu, nie trzymają się formalnych kryteriów i wzywają do wojska również te grupy wiekowe i zawodowe, których mobilizacja miała nie obejmować.

**NIKIEKTÓRZY UCIEKAJĄ PRZED
POWOLANIEM DO ROSYJSKIEJ ARMII...
NA HULAJNOGACH.** 24.09.2022

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy znalazł się na szczycie rankingu 50. najbardziej wpływowych Żydów świata, opublikowanego przez izraelski dziennik „Jerusalem Post”.

Dla prezydenta Ukrainy to debiut w tym rankingu. Gazeta zwraca uwagę, że Zełenski „najpierw był uważany za ciekawostkę – o ile ktoś spoza Ukrainy w ogóle zwracał na niego uwagę – ponieważ grał prezydenta Ukrainy w sitcomie, zanim odegrał tę rolę w prawdziwym życiu”. – Jednak inwazja Rosji na jego kraj w lutym postawiła go w centrum uwagi i przetestowała go w sposób, w jaki przetestowano niewielu przywódców w dzisiejszym świecie – podkreśla „Jerusalem Post” i porównuje go do Winstona Churchilla.

– Przywódca ogarniętego walką kraju zmienił światowy porządek w sposób niespotykany od upadku żelaznej kurtyny pod koniec lat 80., doprowadzając prawie cały zachodni świat do sojuszu przeciwko Rosji i jej potężnemu prezydentowi Władimirovi Putinowi. Szwecja i Finlandia złożyły wniosek o członkostwo w NATO; na Rosję, jej najważniejszych urzędników i przemysł nałożono bezprecedensowe sankcje amerykańskie i unijne; do Kijowa wysłano broń amerykańską, dotychczas niedostępną dla Ukrainy – wymienia zasługi ukraińskiego przywódcy izraelski dziennik, oceniając, że „duża w tym zasługa Zełenskiego, który dzięki wyrafinowanemu wykorzystaniu mediów i dyplomacji skłonił świat do działania w sposób niespotykany od dziesięcioleci”.

„Jerusalem Post” przypomina też żydowskie korzenie Zełenskiego. Prezydent Ukrainy urodził się w żydowskiej rodzinie, a ojciec jego dziadka wraz z trzema braćmi zostali zamordowani w czasie Holokaustu. Jako nastolatek Zełenski otrzymał stypendium na studia w Izraelu, ale zrezygnował z niego, do czego miał zmusić go ojciec. Izraelski dziennik zauważa, że przed rosyjską

inwazją korzenie prezydenta Ukrainy nie miały większego znaczenia, bagatelizował tę kwestię sam Zełenski, ale nowego wymiaru nabrały po tym, jak Rosja w swojej propagandzie zaczęła uzasadniać atak „denazyfikacją”.

**WOŁODYMYR ZEŁENSKI UZNANY ZA
NAJBARDZIEJ WPŁYWOWEGO ŻYDA NA
ŚWIECIE.** QM, 25.09.2022

pap – Zarządzona przez prezydenta Rosji Władimira Putina mobilizacja nie wpłynie na przebieg wojny na Ukrainie w tym roku i nie podniesie drastycznie zdolności Rosji do podtrzymania inwazji w przyszłym roku – ocenia amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW).

W specjalnej edycji raportu, poświęconej mobilizacji w Rosji, Think Tank wyraża pogląd, że Putin raczej nie przezwycięży fundamentalnych problemów strukturalnych, związanych z generacją siły wojskowej.

Zarządzoną 21 września „częściową mobilizacją” stworzy dodatkowe wojsko, ale w sposób nieefektywny i obciążona będzie wysokimi kosztami społecznymi i politycznymi.

– Rosja zmobilizuje rezerwistów. Ten proces będzie brzydki, a jakość rezerwistów niska i ich motywacja do walki jeszcze gorsza. Ale systemy istnieją w wystarczającym stopniu, by pozwolić komisarzom wojskowym i innym rosyjskim urzędnikom na znalezienie ludzi i wysłanie ich do jednostek szkoleniowych, a potem na wojnę – ocenia ISW.

Zdaniem ekspertów niska jakość jednostek utworzonych dotychczas z poboru I „ochotniczego” oraz „batalionów ochotniczych” pozwala ocenić, jakiego wzrostu siły bojowej Rosja może się spodziewać po mobilizacji przymusowej.

– Mobilizacja nie wpłynie na przebieg konfliktu w 2022 roku i może nie mieć zbyt dramatycznego wpływu na zdolność Rosji do utrzymania wysiłku na obecnym poziomie w 2023 roku – napisano w raporcie.

**MOBILIZACJA W ROSJI I SYTUACJA NA
FRONCIE.** 26.09.2022

wprost – Mija siedem miesięcy wojny na Ukrainie i im dłużej trwa wojna, tym kondycja systemu kierowania Rosją w coraz gorszej kondycji. Agresja na Ukrainę, czego dowodzi przebieg działań wojennych, nie była przygotowana. Od jej początku zawodzi system dowodzenia armią na każdym szczeblu. Zarówno operacyjnym jak i taktycznym. A po działaniach rosyjskich ministerstwa obrony i sztabu generalnego raczej trudno posądzić ich o znajomość strategii i zdolności do prognozowania rozwoju sytuacji.

Ukraińcy nieustannie zaskakują Rosjan swoimi działaniami. Dotkliwe biją rosyjską „niepokonaną” armię praktycznie od początku wojny. Co zaskakujące to fakt, że Rosjanie sprawiają wrażenie niewyciągających wniosków z doznanych militarnych porażek. Działają według schematów, które w żaden sposób nie przystają do realiów pola walki. Są nieelastyczni. Nieprzewidyujący. Ospamale reagujący na wojenne wydarzenia. Można by wady systemu rosyjskiego kierowania mnożyć. Problem tkwi moim zdaniem jak zwykle w ludziach. Nieodjrzałych do wyzwania, jakich się podjęli, rzucających Rosję w wir wojny – stwierdził gen. Skrzypczak w wywiadzie dla Wprost.

**UKRAIŃCY CZEKAJĄ Z OSTATECZNYM
CIOSEM.** 27.09.2022

KRESY.PL Około 1,5 mln deportowanych do Rosji Ukraińców nie może

wrócić na Ukrainę. Poinformowała o tym wicepremier ds. integracji europejskiej i euroatlantyckiej Olha Stefanyszyna w ramach 77. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Według niej, większość z nich to kobiety i dzieci, które nie mogą wrócić do domu z Federacji Rosyjskiej i nie mają żadnego kontaktu ze swoimi bliskimi.

– Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, ważne jest wykorzystanie wszystkich dostępnych międzynarodowych instrumentów ochrony podstawowych praw człowieka i podwojenie naszych wspólnych wysiłków na rzecz zapobiegania przymusowej eksploatacji obywateli Ukrainy – powiedziała.

Przypomnijmy, że przed deportacją rosyjscy okupanci przetrzymują ukraińskich cywilów w tzw. obozach

filtracyjnych, gdzie są przesłuchiwa- ni, zmuszani do rozebrania się w celu sprawdzenia tatuaży, często używa się wobec nich siły. Niektórzy umierają w tych obozach, niewykluczone że są mordowani.

Ponadto wojska rosyjskie porywają i deportują ukraińskie dzieci, które są następnie oddawane do nielegalnej adopcji w Rosji. Procedura takiej „adopcji” przewiduje zniszczenie wszystkich dokumentów i informacji o naturalnych rodzicach, co pozwala na zmianę nazwiska.

Według danych Departamentu Stanu USA, wojska rosyjskie deportowały z Ukrainy od 900 tys. do 1,6 mln osób.

OKOŁO 1,5 MLN DEPORTOWANYCH DO ROSJI UKRAIŃCÓW NIE MOŻE POWRÓCIĆ DO OJCZYZNY. 26.09.2022

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA

W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

2 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „RIGOLETTO”, G. Verdi
7 października, piątek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adam
8 października, sobota godz. 18:00	pera „TRAVIATA” G. Verdi
9 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
25 września, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini
14 października, piątek godz. 18:00	opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI” E. Stankowicz
15 października, sobota godz. 18:00	opera „TRAVIATA” G. Verdi
16 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „ESMERALDA”, C. Pugni
21 października, piątek godz. 18:00	opera „AIDA” G. Verdi
22 października, sobota godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
23 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	program koncertowy dla dzieci „W POSZUKIWANIU MGICZNEJ KULI” opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti
28 października, piątek godz. 18:00	balet „BAJADERA” L. Minkus
29 października, sobota godz. 12:00 godz. 18:00	opera „SŁUŻĄCA PANIĄ” G. B. Pergolesi opera „AIDA”, G. Verdi
30 października, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	program koncertowy dla dzieci „W POSZUKIWANIU MGICZNEJ KULI” balet „DON KICHOT”, L. Minkus



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwano-frankiwskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek-piątek – powtórki nocne o 2:15). Audycje są dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycja w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)

Wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy na 77. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ



– Rosyjska napaść na Ukrainę jest de facto agresją przeciwko całemu światu. A każda agresja wymaga wielowymiarowej odpowiedzi międzynarodowej, z determinacją i bez wahania – mówił prezydent Andrzej Duda podczas debaty generalnej 77. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Wielce Szanowny Panie Sekretarzu Generalny, Ekscelencjo, Szanowny Panie Przewodniczący, Ekscelencje, Wielce Szanowne Panie i Panowie, Przywódcy Państw, Narodów i Rządów, Dostojni Delegaci, Wielce Szanowni Państwo!

Rok temu przemawiałem w tym samym miejscu jako prezydent 38-milionowego państwa. Dziś stoję na tej mównicy świadom, że w moim kraju, w Polsce według różnych danych mieszka w obecnej chwili ponad 40, a – jak niektórzy mówią – nawet 41 milionów ludzi. Te dodatkowe dwa czy wręcz trzy miliony to przede wszystkim uchodźcy z Ukrainy, nasi sąsiedzi. Niektórzy są naszymi stałymi gośćmi, inni jeżdżą pomiędzy Polską i Ukrainą. Ale jedno wśród nich wszystkich jest wspólne: chronią się w naszym kraju przed wojną, przed śmiercią, przed niewolą w rosyjskiej okupacji, po napaści Rosji na Ukrainę.

Ta wojna, która trwa już siedem miesięcy, wojna wywołana rosyjską napaścią, to wojna, w której Rosja nie ogranicza się tylko do walki z ukraińską armią. Wojska rosyjskie zabijają cywilów, przesiedlają ich przymusowo na swoje terytorium. Rosja niszczy ukraińskie miasta, ukraińskie zabytki, szkoły, przedszkola i szpitale. Niszczy uprawy rolne, niszczy środowisko naturalne na Ukrainie. Niszczy dosłownie wszystko, czego nie może przejąć albo nie może zrabować. Ostatnio grozi nie tylko Ukrainie, ale całemu światu, przede wszystkim Europie, spowodowaniem katastrofy nuklearnej poprzez ataki i wywołanie awarii w Zaporoskiej Elektrowni Atomowej.

Decyzję o rozpoczęciu tej strasznej wojny podjęli w Rosji ludzie motywowani sentymentami imperialnymi oraz kolonialną, nacjonalistyczną rosyjską pychą – wywyższającą własny naród i odmawiającą prawa do samostanowienia suwerennym sąsiadom. Udało im się opętać tą myślą naród jednego z państw-założycieli ONZ. Naród, który miał szansę zaprotestować przeciwko szaleństwu swoich liderów. Niestety, tylko nieliczni wśród Rosjan, ci najbardziej odważni, stanęli przeciwko tej wojnie, odważyli się stanąć po stronie uczciwości i sprawiedliwości.

Szanowny Panie Sekretarzu Generalny! Szanowni Państwo!

Ta wojna, wojna rozpoczęta przez Rosję na Ukrainie, jak wszystkie inne konflikty, które toczą się dziś na świecie, musi być przegrana przez agresora, a tym agresorem w tym przypadku jest – powtórzę jeszcze raz – państwo rosyjskie. Więcej, agresor w pewnym sensie już przegrał, przegrał, bo nie zdołał ujarzmić wolnego narodu, przegrał, bo nie złamał ducha narodu ukraińskiego, przegrał, bo nie rozproszył ukraińskiej armii. Dziś ma przeciwko sobie nie tylko samo państwo ukraińskie, ale ma przeciwko sobie wielomilionowy naród, którego zdecydowana większość nie chce żadnych negocjacji z agresorem dopóki ten nie wycofa swoich wojsk z okupowanych terenów Ukrainy. Ma przeciwko sobie znaczną część narodów świata, które bardzo jasno wypowiedziały się – również w przyjętych tutaj, w ONZ – rezolucjach. Ma przeciwko sobie mój kraj, Polskę, na którą – mówię to tu i teraz – Ukraina zawsze może liczyć.

Szanowni Państwo!

Byłem jednym z tych polityków, którzy jeszcze przed wojną wierzyli, że Ukraina skutecznie się obroni. Dziś jestem przekonany, że Ukraina zwycięży. Że uchodźcy wrócą do swoich domów, że Ukraina będzie odbudowana, że jej międzynarodowo uznane granice zostaną przywrócone. Mój kraj, Polska, łącząc siły ze swoimi Sojusznikami zrobi wszystko, by tak się stało.

Ale są też inne oblicza tej wojny: ona w wielu obszarach ma skutki ekonomiczne. Jest to równoległa wojna Rosji przeciwko naszym wspólnym zasadom i wartościom, przeciwko całej ludzkości. O niej także chcę dziś mówić, bo widzę na sali wielu przedstawicieli znajomych państw z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji, z których liderami rozmawiałem tuż przed wojną lub w jej trakcie.

To nie jest tylko regionalny konflikt. Ta wojna, wojna Rosji przeciwko Ukrainie to zarzewie światowego pożaru. Ta wojna dotknie i nasze i Wasze kraje. O ile już się tak nie stało.

Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Jednym z najbardziej tragicznych skutków, skutków globalnych rosyjskiej agresji jest kryzys żywnościowy oraz widmo głodu, które zawisło nad znaczną częścią świata.

Sam długo o tym rozmawiałem, odbywając nie tak dawno wizyty w krajach Zachodniej Afryki – w Nigerii, Wybrzeżu Kości

Śloniowej i Senegalu. We wszystkich tych państwach rozmawiałem z przywódcami o bezpieczeństwie żywnościowym oraz potencjalnych skutkach jeszcze większego ograniczenia eksportu zbóż i nawozów z Ukrainy i Rosji. Także już wcześniej był to temat wielu spotkań moich i moich kolegów z Europy Środkowo-Wschodniej z liderami państw Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji.

Pamiętam też doskonale rozmowę z Sekretarzem Generalnym ONZ Panem António Guterresem późno w nocy w Rzeszowie, gdy udawał się na Ukrainę, by prowadzić rozmowy o kwestiach żywnościowych. Dziękuję za tamten zapał, za tamto zaangażowanie, za zdecydowanie i odwagę Sekretarza Generalnego, która była i jest tak bardzo potrzebna w tym trudnym czasie, by godnie i skutecznie reprezentować międzynarodową społeczność zrzeszoną w tej największej na świecie organizacji.

Panie i Panowie!

Od samego początku inwazji Rosja świadomie oraz cynicznie niszczy zasiewy i maszyny rolne, a sama inwazja radykalnie zmniejszała ukraińskie zbiory. Uzyskane przez nas dane mówią jasno: Rosja zajęła areały uprawne stanowiące 22 procent wszystkich gruntów rolnych na Ukrainie. Piąta część ziemi, która jest spichlerzem wielu państw pozaeuropejskich, ziemi, na której uprawia się blisko 30 procent światowego potencjału zbóż ozimych, nagle, w tym sezonie nie wydała plonów lub jej plony zostały zrabowane. Nie muszę mówić w tym gronie, że Ukraina to jeden z najważniejszych na świecie producentów żywności. To spichlerz nie tylko Europy, ale i świata.

Wedle ostrożnych szacunków, tylko w tym roku z powodu wojny ukraińskie zbiory będą mniejsze o 35 procent. Podkreślam – o trzydzieści pięć procent zbiory na Ukrainie będą mniejsze.

Ponad jedną trzecią spichlerza znacznej części świata została wyeliminowana przez rosyjską agresję. Kto na tym ucierpi? Ci najbardziej potrzebujący. Jest to broń gospodarcza – to broń żywnościowa wymierzona zwłaszcza w Afrykę i Bliski Wschód. Jestem w polityce wystarczająco długi, aby nie mieć w tym względzie żadnych wątpliwości: to jest celowa polityka Rosji.

Szacuje się, że z powodu wojny w Ukrainie liczba osób cierpiących chroniczny głód wzrosła w tym roku na świecie o około 47 mln osób. Znów: szczególnie w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Tam klęska głodu wywołanego przez Rosję na skutek napaści na Ukrainę będzie najbardziej widoczna.

dokończenie na stronie 11

Tak walczy lwowska jednostka artystyczna

17 września występ kabaretu „Czwarta Rano” w kawiarni „Gałka” we Lwowie przypomniał o 83. rocznicy sowieckiej agresji na Polskę oraz zaświadczył, jak się bronić piosenką podczas obecnej wojny na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

– 17 września to data szczególna, ale też nie należy się jej bać – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Sławomir Gowin, założyciel i reżyser kabaretu artystycznego „Czwarta Rano”. – To nie jest dla nas święto. To jest pewien znak. Tym bardziej powinniśmy być sobą, tym bardziej powinniśmy trzymać się swoich wartości. Te wartości prezentować. Mówić swoje głośno, wyraźnie i stąd ten pomysł, że kabaret, który jest trochę kabaretem, trochę teatrem, musi to robić jeśli może. Akurat tak się złożyło, że wszyscy mogliśmy się zebrać tego dnia i właśnie tego dnia we Lwowie pokazać, że jesteśmy tutaj u siebie, że jesteśmy tutaj ze swoimi przyjaciółmi, w swoim mieście. W mieście Polaków i Ukraińców, niczym innym. Jeśli mamy jakieś sprawy między sobą to je między sobą będziemy załatwiać. A póki żyjemy, będziemy śpiewać, będziemy to akcentować i nikt nas nie przestraszy. Nikt nam tej energii i radości nie odbierze. Dlatego w taki sposób postanowiliśmy nie tyle uczcić ten dzień co o nim powiedzieć.

I słusznie. Przed występem kabaretu „Czwarta Rano” i po koncercie pytałem obecnych na sali, co wiedzą o 17 wrześniu 1939 roku. Okazało się, że prawie nic. A byli to ludzie przeważnie w wieku średnim.

– Urodziłam się we Lwowie, ale moi rodzice pochodzą ze Wschodniej Ukrainy – powiedziała Ukrainka Halina Potapenko, redaktor z wykształcenia. – Pamiętam, że na budynku Lwowskiej Opery była kiedyś tablica z tą datą, a w centrum miasta jedna z ulic nazywała się „17 września”. A jeszcze za czasów sowieckich 17 września we Lwowie obchodzono Dzień Miasta i dużo mówiło się o „złotym wrześniu” i że armia czerwona wyzwoliła Zachodnią Ukrainę. Prawdy o tej dacie i o tym wydarzeniu po raz pierwszy dowiedziałam się na kursach przewodników wycieczek. To był już okres wymazywania sowieckiej historii i sowieckich nazw oraz wpisywania ukraińskich.



– Pamiętam tę nazwę od dziecka, bo mieszkaliśmy przy ulicy 17 września, ale oczywiście nie wiedziałem co ta data znaczyła – nie ukrywał Polak Wiktor Lafarowicz, aktor kabaretu „Czwarta Rano”. – Wiedziałem, że to jest coś rażącego. Ale dziś dużo dowiedziałem się od Sławka, był to wykład historyczny.

Wśród gości był też Andrzej Kudlicki z Tomaszowa Lubelskiego.

– Przyjechałem może nie specjalnie na występ kabaretu, połączyłem swój wyjazd z pomocą humanitarną, którą przywieźliśmy do Lwowa – powiedział. – Pomoc dla żołnierzy, którzy walczą na wschodzie Ukrainy. Ten dzień 17 września jest akurat smutny. Za czasów PRLu w szkołach nam o tym dniu nie mówiono. Gdzieś tam po cichu od starszych osób się słyszało. Później czytano w tajnej prasie czy innymi kanałami te wiadomości się rozchodziły. Siedemnastego, wrzesień, kilka dni później, dwudziestego, nie pamiętam którego września wojska sowieckie dotarły również do Tomaszowa Lubelskiego. Zachowały się zdjęcia z pepesami na sznurkach. Ludzie opowiadali różne rzeczy. Ten dzień można różnie obchodzić. Kabaret wprowadza nas w zadumę, ale też i podnosi na duchu. To co złe minie, dobre wróci i zapanuje na zawsze.

Program występu nosił tytuł: „Stare numery”.

– Jest to data ponura, jak wszyscy wiemy i zastanawialiśmy się jakim repertuarem tutaj się postużyć – mówił Sławomir Gowin. – I doszliśmy do wniosku, że zagramy troszeczkę na przekór. Na przekór wszystkiemu co się działo,

na przekór wszystkiemu co się dzieje. Jesteśmy w mieście humoru, piosenki radości choć i dramatu temu miastu nie brakowało. Ale my będziemy szli niejako pod prąd. Pokażemy, że potrafimy się bawić, potrafimy się humorem również bronić. Bronić również piosenką. Zdrową, silną, wesołą. Na przekór złym nastrojom, na przekór tym nastrojom, w które chcieliby nas wepchnąć. Będziemy robili swoje, będziemy grali swoje i żyli po swojemu.

W ten wieczór, który na szczęście minął bez alarmów powietrznych, aktorom kabaretu „Czwarta Rano” pomagał przede wszystkim duch Mariana Hemara oraz innych słynnych twórców i wykonawców piosenek rodem ze Lwowa. Była to też prelekcja Sławomira Gowina nasycona wątkami jego bogatej wiedzy, którą jak zawsze dzielił się w sposób bardzo ciekawy i przystępny.

– Niestety, dramatem była pierwsza okupacja sowiecka, a jednak pozostały anegdoty i dowcipy z tego okresu – powiedział Gowin.

Jeden z ówczesnych żartów:

Nauczyciel pyta dzieci wyśtanych do radzieckiej szkoły:

– Za co kochamy ludzi radzieckich?

– Za to, że nas wyzwolili.

– A dlaczego nie lubimy ludzi amerykańskich?



– Bo nas nie wyzwolili.

Sławomir Gowin sypał anegdotami oraz zachęcał obecnych na sali kawiarni, by dzielić się dowcipami przekazanymi przez dziadków-pradziadków. Przyczołżył też wspomnienie Renaty Bogdańskiej o tym, jak przyjmowano ją do Związku Artystów Radzieckich, poza którym artysta nie mógł uprawiać swego zawodu. Sowietci spędzili artystów, Polaków, Ukraińców i Żydów do ogromnej sali, gdzie musieli legitymować się i wypowiadać przed dwoma wypasionymi drabami, od których zależało ich życie.

– Ojciec kim pracuje? – zapytali Renatę (wtedy Irenę Jarosiewicz).

– Kapelanem.

– Aa, dyrektor?

I w ten sposób została pracownikiem sztuki i uniknęła wywózki zarówno ona jej rodzice. A więc jej ojciec był księdzem greckokatolickim, kapelanem w szpitalu na Kulparkowie we Lwowie.

Brzmiały melodie ze starych zaułków, również utwory ze współczesnym nerwem wojennym.

Kabaret to nie oddział artylerii, w związku z tym możemy tylko mówić lub śpiewać – stwierdził Sławomir Gowin. – Ale chcemy mówić i uświadamić, że to wszystko co się dzieje złego wokół nas, dzieje się również przeciwko naszemu życiu, przeciwko

temu co robimy. Przeciwno takim właśnie wieczorom, które z czyjegoes punktu widzenia mogą być wręcz zbrodnicze.

Ludzie spotykają się po to, żeby spędzić ze sobą dobrze czas. Mówić to co chcą, to co myślą, to co czują. Nie jesteśmy jednostką wojskową. Kiedyś przy okazji jednego programu powiedziałem, że za wielką armią Andersa podróżowała wielka armia artystów. Jesteśmy w takim mieście, z którego ta armia artystów ruszyła, za późniejszą armią Andersa. Więc piosenka, więc siła, humor, literatura, energia, teatr mają też wiele do zrobienia i chcemy w tym uczestniczyć. To znaczy uważamy, że istniejemy, że śpiewamy, że gramy, że pracujemy nie tylko dla turystów, kiedy jest pokój. Nie tylko dla zabawy, ale też w trudniejszych czasach, kiedy trzeba powiedzieć coś inaczej, mocniej, głębiej i więcej do ludzi nie zawsze roześmianych. Nie zawsze szczęśliwych, ale których chcemy jakoś pokrzepić, którym chcemy też powiedzieć i dać nadzieję i przekonanie, że jakkolwiek jest, to będzie dobrze i wróci ten czas, jak śpiewamy w jednej piosence. Każdy dobry czas wróci, tylko brońmy go.

Pomimo różnych okoliczności zespół kabaretu artystycznego „Czwarta Rano” zebrał się w pełnym składzie: soliści Natalia Kuchar, Tatiana Dżumak, Oksana Szulba, muzyk i kompozytor Grisza Skałozubow.

Wiktor Lafarowicz dodał, że jeszcze nie tak dawno śpiewał z nimi w kabarecie Dmytro Karsznawycz.

– To jest aktor Teatru Narodowego im. Marii Żankowickiej we Lwowie – wyjaśnił Lafarowicz. – Kolegujemy z nim od 2015 roku. On od początku wojny służy w Narodowej Gwardii Ukrainy i walczy na Wschodzie. Właśnie dzięki niemu tu jesteśmy. Cóż można powiedzieć – zwyciężaj i wracaj chłopaku do rodziny, do Lwowa, na scenę.



Spotkanie autorskie z Beatą Kost we Wrocławiu

Autorka książki „Kobiety ze Lwowa” Beata Kost spotkała się z czytelnikami we Wrocławiu. Dziennikarka, przewodniczka i tłumaczka przybliżyła publiczności historię związanych ze Lwowem Polek z różnych wieków. To bardziej lub mniej znane przedstawicielki różnych klas społecznych, o rozmaitych życiorysach. Książka ukazała się w wydawnictwie Marginesy.

EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
ANDRZEJ BORYSEWICZ
ZDJĘCIA

– Wrocław jest wyjątkowym miastem o wyjątkowym odzwieciu na tematy lwowskie z tej racji, że po II wojnie światowej, po zmianie granic, lwowiaci i mieszkańcy południowo-wschodnich ziem Polski bardzo licznie osiedli we Wrocławiu i okolicznych miejscowościach – podkreśliła Beata Kost, autorka książek o Lwowie.

W prezentacji książki licznie uczestniczyli wrocławianie. Wielu z nich ma pochodzenie kresowe. – Moja rodzina pochodzi ze wschodu. Wprawdzie troszkę dalej, za Stanisławowem. Bardzo często biorę udział w spotkaniach grup lwowskich. Wyłapywałam nazwiska, które usłyszałam na spotkaniu. Zaraz w domu przewertuję tę książkę i nie czytając po kolei, sprawdzę to, o czym dzisiaj usłyszałam – powiedziała Janina Karoluk, mieszkanka Wrocławia.

– Pierwsze spotkanie sprzed pięciu lat, które odbywało się podczas Targów Książki we

Wrocławiu i również zgromadziło wielu ludzi, miało inny charakter. To dzisiejsze było ciekawe ze względu na postacie obecne na sali. Byli to seniorzy naprawdę zainteresowani tematem, odnajdujący w tym nawet osobiste wątki – powiedziała Marzena Fela.

– Przyznam, że nie czytałam książki, ale po dzisiejszym spotkaniu zamierzam sięgnąć po nią. Spotkanie było fantastyczne nie tylko ze względu na gości seniorów. Zawsze jestem zadowolona, jak autorka jest zachwycona swoim tematem. Tutaj właśnie tak było – dodała Barbara Blaszkowska.

Spotkanie autorskie zorganizowało Wrocławskie Centrum Seniora w ramach projektu „Bezkresy pogranicza czyli 303 Mosty na Wysoki Zamek”.

– Książkę dostałam w prezencie pięć lat temu i podczytywałam ją z niezwykłą uwagą i zainteresowaniem ponieważ wielu tych historii nie znałam.



Niektóre z tych postaci kobiecych miały jednak olbrzymi wpływ na życie Lwowa, ale nie tylko, bo wręcz historii Polski – zaznaczyła Jolanta Grzelczyk, mieszkanka Wrocławia.

– Jestem bardzo mile zaskoczony, że kobiety lwowskie odegrały tak znaczącą rolę w życiu Polski, o czym bardzo

rzadko się mówi. Miałbym prośbę i propozycję, żeby z tym tematem wyjść także do studentów, do młodszego pokolenia – dodał Kazimierz Pabisiak, prezes Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi.

– Do Wrocławia przyjechało nas trzech ze stowarzyszenia.



Beatę Kost znamy jako stowarzyszenie już od pięciu lat. Mieliśmy przyjemność zorganizować z nią trzy spotkania online. Jedno dotyczyło książki „Kobiety ze Lwowa”. Drugim tematem była „Wigilia na Kresach”, a trzecim – „Wielkanoc na Kresach” – powiedział Jerzy Akielaszek ze Stowarzyszenia „Głogowska Edukacja Kresowa”.

Spotkaniu autorskiemu towarzyszyła także wystawa „W walce o niepodległość. Aleksandra Zagórska i Ochotnicza Legia Kobiet”. Jest to jedna z bohaterek książki „Kobiety ze Lwowa”, w tym zaś roku przypada 140. rocznica urodzin Aleksandry Zagórskiej, uczestniczki obrony Lwowa podczas wojny polsko-ukraińskiej, a także matki poległego w obronie Lwowa orłątka – czternastoletniego Jurka Bitschana.

– Jest to twórczyni pierwszej polskiej armii, którą stanowiły wyłącznie kobiety. Była nią powstała we Lwowie Ochotnicza Legia Kobiet. W związku z tą rocznicą, ale także ze względu na powtórny pochówek Aleksandry Zagórskiej, który w tym roku się odbył, uznaliśmy, że byłoby dobrze przybliżyć jej postać tym, którzy interesują się sprawami lwowskimi – podsumowała Beata Kost, autorka książek o Lwowie.

Beata Kost jest Polką urodzoną we Lwowie. Od wielu lat pisze artykuły dotyczące przeszłości tego miasta i dawnych województw Rzeczypospolitej. Autorka zapowiedziała, że w następnym roku ukaże się kolejny tom książki „Kobiety ze Lwowa”.

Koncert galowy w Filharmonii Narodowej w Warszawie

Koncert galowy inauguracyjny uroczystości sprowadzenia do ojczyzny doczesnych szczątków prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie odbył się w poniedziałkowy wieczór w Filharmonii Narodowej w Warszawie. W wydarzeniu, zorganizowanym przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” i objętym patronatem honorowym prezesa Rady Ministrów, wzięła udział orkiestra „MŁODZI – POLSCY” pod batutą Huberta Kowalskiego.

W przemówieniu otwierającym galę Jan Dziedziczak, pełnomocnik rządu ds. Polonii i Polaków za Granicą w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, wskazywał na nieprzypadkowość wyboru miejsca uroczystego koncertu.

– Filharmonia Narodowa jest naszą świątynią kultury i bardzo się cieszę, że właśnie w jej murach inaugurujemy uroczystości powrotu naszych trzech prezydentów do domu. To wielki hołd dla tych wspaniałych ludzi, którzy przez pięćdziesiąt lat utrzymywali ciągłość legalnych władz Polski i dzięki którym wysiłkowi udało się zachować, a w 1990 roku bezpiecznie przekazać, insygnia władzy – podkreślał Jan Dziedziczak.

Już 12 listopada, w ramach uroczystości wieńczących obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, do kraju powrócą prochy trzech prezydentów RP na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego. Wraz z Ryszardem Kaczorowskim spoczną oni w Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie w podziemiach Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie.

Inicjatywa jest realizowana przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” we współpracy z Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, Instytutem Pamięci Narodowej, Centrum Opatrzności Bożej, Ministerstwem Obrony Narodowej, Ministerstwem Spraw Zagranicznych oraz Biurem Programu „Niepodległa”.

– Na całym świecie żyje około 20 milionów naszych rodaków, wśród nich wielu

pochodzących ze wschodu – dzisiejszej Ukrainy, Białorusi, krajów bałtyckich. To właśnie z tych państw są nasi artyści: młodzi ludzie o polskich korzeniach, tworzący pod kierunkiem Huberta Kowalskiego swoistą rodzinę, którą łączy nie tylko wielka sztuka, ale przede wszystkim głęboki patriotyzm, miłość do naszego kraju, naszej kultury i wartości – zauważył Jan Dziedziczak.

Orkiestra koncertująca pod szyldem „MŁODZI – POLSCY” wykonuje dzieła polskich kompozytorów, którzy urodzili się na Kresach Wschodnich lub tworzyli w okresie walki o niepodległość i kształtowania na nowo niezależnego państwa polskiego, jakim była odradzająca się na mapie Europy i świata II Rzeczpospolita. Muzyka w wykonaniu orkiestry „MŁODZI – POLSCY” wyzwała refleksję o polskiej

tożsamości narodowej, a życiorysy kompozytorów, których utwory wykonywane są podczas koncertów, stają się inspiracją do osobistych poszukiwań artystycznych członków orkiestry.

W poniedziałkowy wieczór w Filharmonii Narodowej wybrzmiewały więc kompozycje z repertuaru m.in. Mieczysława Karłowicza, Ignacego Jana Paderewskiego, Stanisława Moniuszki, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, Wojciecha Kilara, Czesława Niemena.

Orkiestra „MŁODZI – POLSCY” kierowana jest przez Huberta Kowalskiego – wszechstronnego oraz uznanego kompozytora, dyrygenta, producenta muzycznego i wokalistę. W 2021 został on wyróżniony nagrodą za inspirację i wspieranie Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” w działaniach promujących polską kulturę.



Podczas koncertu wielokrotnie nawiązywano również do bieżącej sytuacji geopolitycznej, a zwłaszcza wojny toczącej się tuż za granicami naszego kraju. Prowadzący wydarzenie Anna Popek i Krzysztof Ziemięc przypominali, że tak jak Polska w 1920 roku stawiała czoła bolszewickiej nawałnicy, tak dziś to Ukraińcy zmuszeni są własną krwią bronić swej niepodległości i tożsamości.

Koncert zakończyło wykonanie monumentalnego utworu „Polonia”, autorstwa brytyjskiego kompozytora Edwarda Elgara. O skomponowanie dzieła poświęconego Polsce poprosił go osobiście w 1915 roku Emil Młynarski, współzałożyciel i pierwszy dyrektor muzyczny Filharmonii Narodowej. Elgar stworzył preludium symfoniczne oparte na melodiach „Mazurka Dąbrowskiego”, „Z dymem pożarów”, „Nokturnu g-moll” Fryderyka Chopina oraz „Fantazji polskiej” Ignacego Paderewskiego. Temu ostatniemu Brytyjczyk zadedykował utwór, jednocześnie dyrygując podczas jego pierwszego publicznego wykonania w londyńskiej Queen's Hall. Wydarzenie miało na celu zebranie funduszy na rzecz Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, założonego przez Henryka Sienkiewicza i Ignacego Paderewskiego.

Partnerem wydarzenia jest Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego, mające swoją siedzibę na ul. Prymasa Augusta Hłonda 1.

ŹRÓDŁO: FUNDACJA „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Instytucie Ukraińskim w Nowym Jorku odbyło się spotkanie pierwszych dam Ukrainy, Polski i Litwy

77 Zgromadzenie Ogólne ONZ zostało uzupełnione o liczne imprezy towarzyszące z udziałem honorowych gości z różnych państw.

W dniu 20 września w Instytucie Ukraińskim odbyła się rozmowa małżonek prezydentów Polski, Ukrainy i Litwy. Agata Kornhauser-Duda, Olena Zelenska i Diana Nausėdienė wyraziły przekonanie, że spotkania w ramach Trójkąta Lubelskiego jako formatu współpracy regionalnej okazały się bardzo cenne w obecnych okolicznościach.

Pierwsze damy postanowiły wzbogacić współpracę o własny nieformalny wkład w dziedzinie humanitarnej czy edukacyjnej.

W Nowym Jorku panie rozmawiały o efektach dotychczasowej współpracy i przyszłych projektach, szczególnie w obszarach edukacji ukraińskich dzieci i młodzieży w Polsce i na Litwie, o odbudowie szkół oraz systemu szkolnictwa w Ukrainie. Poruszyły także kwestię szkoleń dla ukraińskich lekarzy i personelu medycznego prowadzonych przez polskich i litewskich specjalistów. Panie zastanawiały się nad możliwościami i kierunkami rozwoju współpracy również za pośrednictwem działających na rzecz wsparcia humanitarne, edukacji i zdrowia organizacji non profit. Podkreślały, że wszystkie poruszane tematy muszą być rozpatrywane w perspektywie działań długofalowych.

SŁOWO POLSKIE

Luck–Rzeszów: w ramach wspólnego projektu odbyły się zawody sportowe

W Łucku odbyły się zawody wędkarskie i kajakarskie. Wydarzenie przeprowadzono w ramach międzynarodowego projektu „Promowanie i ochrona dziedzictwa przyrodniczego na obszarach rzecznych i terenach przybrzeżnych miast Rzeszowa i Lucka” – podaje Wydział Informacyjny Łuckiej Rady Miejskiej.

Młodzi sportowcy rywalizowali 17 września w Obwodowej Specjalistycznej Szkole Sportowej dla Dzieci i Młodzieży „Olimp”.

Zawody wędkarskie przeprowadzono w klasyfikacji drużynowej – 15 drużyn (w składzie 1–4 osobowym) po uprzedniej rejestracji. Wygrała drużyna, która złowiła najwięcej ryb i udowodniła to podczas ważenia połowu.

Organizatorem zawodów kajakowych była Łucka Miejska Federacja Kajakowa. Wzięli w nich udział chłopcy i dziewczęta w wieku 11–16 lat oraz juniorzy z odpowiednim przygotowaniem sportowym. Mieli do pokonania dystans 2200 m i 1200 m w zależności od wieku.

Wydarzenia odbyły się przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej w ramach Programu Współpracy

Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

Warto przypomnieć, że przez cały czerwiec 2022 r. dzieci z sześciu łuckich przedszkoli uczyły się dbania o środowisko w ramach projektu „Promowanie i ochrona dziedzictwa przyrodniczego na obszarach rzecznych i terenach przybrzeżnych miast Rzeszowa i Lucka”.

MONITORWOLYNSKI.COM

Aby wrócił do swoich prawowitych spadkobierców!

Rada Powiernicza parafii św. Mikołaja zwróciła się do władz i społeczności stolicy z konstruktywną, obopólnie korzystną propozycją ratowania duchowego skarbu Kijowa.

W Liście Otwartym Rady czytamy, m.in.: 24 lutego 2022 r. dyrekcja Przedsiębiorstwa Państwowego „Narodowy Dom Muzyki Organowej i Kameralnej Ukrainy” przekazała proboszczowi parafii św. Mikołaja klucze i pełną opiekę nad pomieszczeniami kościelnymi. Od tego czasu kościół powrócił do swojego pierwotnego przeznaczenia i służy nie tylko jako miejsce kultu, ale także jako ośrodek pomocy humanitarnej, wsparcia dla wierzących i tymczasowego schronienia dla przesiedleńców.

Niebawem muzycy otrzymują lokal pod nowym adresem – rząd uzgodnił ze wszystkimi zainteresowanymi stronami oddanie do dyspozycji Przedsiębiorstwa Państwowego „Narodowego Domu Muzyki Organowej i Kameralnej Ukrainy” pomieszczeń Międzynarodowego Centrum Kultury i Sztuki Federacji Związków Zawodowych Ukrainy (byłego „Pałacu Październikowego”).

Oznacza to, że w tej chwili nie ma podstaw do zwleknięcia z rejestracją prawną i przekazania kościoła św. Mikołaja wspólnie wyznaniowej, jako jednemu historycznemu i prawnemu spadkobiercy tej świątyni. Ponadto katolicy zawarli już szereg umów z organizacjami zagranicznymi dotyczącymi finansowego wsparcia zamiarów parafii wyremontowania i pełnej restauracji kościoła. W szczególności organizacje charytatywne z Ameryki, Belgii, Włoch, Polski, Szwajcarii itp. potwierdziły swój udział w renowacji neogotyckiego rzymskokatolickiego kościoła.

Jedynym warunkiem przyznania środków pozostaje oddanie kościoła do stałego użytkowania parafii. Trzeba też zaznaczyć, że Podkomisja Pomocy Kościołowi w Europie Środkowo-Wschodniej Konferencji Biskupów Katolickich USA oraz inne organizacje charytatywne wysoce zaangażowały się we wspieranie projektu odbudowy kościoła św. Mikołaja jako świątyni katolickiej; „USCCB pragnie jeszcze raz podkreślić, że warunkiem przyznania dotacji powinno być odrestaurowanie wnętrza kościoła św. Mikołaja w Kijowie, aby wierni Kościoła katolickiego mogli spokojnie modlić się w tym świętym miejscu.

Mając to na uwadze, mamy szczerą nadzieję i pragnienie, aby bez dalszej zwłoki prawo własności tego

budynku zostało zwrócone diecezji kijowsko-żytomierskiej”.

Oczywistym jest, że w tym bolesnym okresie naszej historii państwo nie ma środków na należyłą renowację i konserwację tego sakralnego obiektu. Stąd też Rada Powiernicza Kościoła św. Mikołaja prosi władze o umożliwienie wiernym przejęcie samodzielnej opieki nad świątynią poprzez nieodpłatne przekazanie świątyni wspólnocie religijnej.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wysłannik papieski Konrad Krajewski odwiedził miejsce ekshumacji ofiar agresji rosyjskiej pod Iziujem

W poniedziałek, 19 września, wysłannik papieski Konrad Krajewski w towarzystwie ordynariusza diecezji charkowsko-zaporoskiej biskupa Pawła Honcezuka udał się na miejsce masowych pochówków w lesie pod Iziujem. Został zaskoczony szacunkiem do zmarłych, który zobaczył podczas ekshumacji ciał.

– Dzisiaj był bardzo trudny dzień. Biskup Paweł i ja pojechaliśmy do Iziumu, gdzie zginęło tak wielu ludzi, a teraz trwa ekshumacja. To miejsce, gdzie wydobywa się ciała torturowanych ludzi, zabitych z nienawiści.

Był to bardzo trudny emocjonalnie moment, aczkolwiek wiem, że to wojna, która zawsze niesie ze sobą ofiary śmiertelne. Co mnie najbardziej poruszyło w Iziumie: 50 wojskowych, policjantów, młodych ludzi, którzy ekshumowali ciała, robili to z głębokim szacunkiem w doskonałej ciszy... Robili to, przepelnieni modlitwą, nawet powiedziałbym, że była to msza święta, po Mszy świętej – stwierdził biskup Krajewski.

– Wyglądało tak, jakby odkopywali swoich bliskich. Bardzo mnie to wzruszyło, bo przy całym niebezpieczeństwie ataków rakietowych, które tam wciąż są, wydobyli z siebie to, co najpiękniejsze, wielki szacunek dla zmarłego – powiedział duchowny

– Dotknęło mnie to bardzo, dlatego, że wojna jest brutalna i okrutna, a oni wykazywali to, co w człowieku jest najpiękniejsze: wielki szacunek, delikatność i miłość do drugiego człowieka. Bo tak właśnie wyraża się miłość do bliźniego – zaznaczył wysłannik papieski.

– Ten dzień był bardzo ewangeliczny, ponieważ oddaliśmy hołd ludziom, którzy zginęli tragicznie. Nie mieliśmy nienawiści ani zemsty do tych, którzy to uczynili, tylko wielkie pragnienie godnego pochówku ofiar – podsumował na zakończenie biskup Konrad Krajewski.

Wizyta kardynała Krajewskiego na Ukrainie dobiegła końca. We wtorek odwiedził kilka parafii diecezji i wrócił do Watykanu.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWOPOLSKIE.ORG

Polacy pomogli wyposażyć schrony przeciwbombowe dla uczniów z Wołynia

Agencja Rozwoju Regionalnego Przybuża zakończyła realizację

projektu „Wsparcie ukraińskiej ludności cywilnej mieszkającej w Polsce i na Wołyniu”. Projekt realizowano w ciągu lipca – sierpnia w Wyszniwskiej, Włodzimierskiej, Hołownińskiej, Litowskiej, Nowowołyńskiej, Poromińskiej i Uściłuskiej Hromadach Terytorialnych. 16 szkół otrzymało gaśnice, butle na wodę i pompy. Są już zainstalowane w schronach bombowych placówek oświatowych. 1 września naukę w nich wznowiło 9411 uczniów.

W ramach projektu w pięciu szkoleniach z pierwszej pomocy wzięło udział również 159 nauczycieli z regionu. Szkolenia prowadziła Weronika Zamryha, członkini organizacji społecznej „Поклик Яру”.

Jak powiedziała Iryna Pykaluk, dyrektor wykonawczy organizacji pozarządowej „Agencja Rozwoju Regionalnego Przybuża”, pomysł na realizację projektu pojawił się jeszcze wiosną. Jego celem jest pomoc wołyńskim szkołom w przygotowaniu dzieci do procesu edukacyjnego w warunkach wojennych. Z polskimi partnerami, m.in. z Konwentem Współpracy Samorządowej Polska – Ukraina, organizacja współpracuje od 2018 r. – Kiedy rozpoczęła się otwarta faza wojny, konwent podjął inicjatywę udzielenia pomocy Ukraińcom. To są nasi dawni przyjaciele. Myślę, że nasza współpraca będzie kontynuowana i nadal będziemy realizować wspólne projekty – mówi Iryna Pykaluk.

Projekt „Wsparcie ukraińskiej ludności cywilnej mieszkającej w Polsce i na Wołyniu” został dofinansowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności w ramach Programu RITA – Przemiany w regionie, który jest realizowany przez Fundację „Edukacja dla Demokracji” (Polska), Konwent Współpracy Samorządowej Polska – Ukraina (Polska) oraz Stowarzyszenie Samorządów Lokalnych Przybuża (Ukraina).

Agencja Rozwoju Regionalnego Przybuża zajmuje się przyciąganiem inwestycji do regionu Przybuża. W skład regionu wchodzi teren dorzecza Zachodniego Bugu, a mianowicie obwód wołyński, rówieński, lwowski i tarnopolski (Ukraina), województwo podkarpackie i lubelskie (Polska) oraz południowo-zachodnie tereny Białorusi. Od początku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej organizacja czynnie angażuje się we wspieranie żołnierzy i uchodźców. Na swoim koncie ma już kilkadziesiąt projektów.

ANATOL OLICH
MONITORWOLYNSKI.COM

Rajd Katyński i dzisiejsze oblicze sowieckich zbrodni

24 sierpnia po raz dwudziesty Rajd Katyński dotarł do Kijowa i jak zawsze, w Bykowni odprawiono mszę świętą, zapalono znicze i modlono się w skupieniu i ciszy w intencji pomordowanych przez NKWD Polaków i Ukraińców. Jak zawsze, jak każdego roku były przemówienia i sztangary. A jednak tym razem przebiegało to nieco inaczej, bo w obliczu wojny, która rozlała się po całej Ukrainie, docierając także do Kijowa.

Jeszcze niedawno, w poprzednich latach na cmentarzu w Bykowni wyrzymiały słowa: „Modlmy się, by nigdy więcej nie doszło do ludobójstwa”. Ale doszło i dochodzi nadal. Dlatego uczestnicy 22. Rajdu Katyńskiego w drodze do Kijowa nie mogli pominąć miejsca, gdzie przed kilkoma miesiącami nowa sowiecka zbrodnia stała się faktem. Nie mogli pominąć Miasta-Bohatera Ukrainy, nie mogli pominąć BUCZY. Tam uczestnicy Rajdu spotkali się z o.

Andriem – duchownym Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, który jako naoczny świadek przekazał wiedzę o dokonanych morderstwach – trudną do przyjęcia i niemożliwą do zrozumienia. W Buczy raszyści dopuścili się bestialskiej zbrodni na ludności cywilnej, mordując ponad 400 osób. To jedna trzecia wszystkich ofiar w obwodzie kijowskim! Tym ludziom nie zadano śmierci w czasie walki, nie zginęli od bomb i min. Rosjanie wymordowali ich w egzekucjach. Wielu miało związane z tyłu ręce, wielu zginęło od strzału w tył głowy.

Uczestnicy Rajdu widzieli miejsca pochówków ofiar, obejrzeni wstrząsające zdjęcia agencji Reuters eksponowane w cerkwi pw. św. Andrzeja. Złożyli kwiaty przed miejscem, gdzie w zbiorowej mogile pochowano blisko 200 pomordowanych osób i chwilą milczenia uczcili pamięć ofiar rosyjskiej agresji.

W drodze z Buczy do Kijowa przekonali się, jak wyglądają „wyzwolone” przez sowieckich barbarzyńców sklepy, magazyny, budynki mieszkalne. Rajd Katyński nieprzypadkowo zawiązał do stolicy Ukrainy w Dniu Niepodległości. Był to kolejny wyraz wsparcia narodu ukraińskiego w jego walce o wolność.

DZIENNIK KIJOWSKI

Szef wołyńskich władz obwodowych spotkał się z wojewodą lubelskim

Przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Jurij Pohulajko omówił z wojewodą lubelskim Lechem Sprawką sytuację na granicy ukraińsko-polskiej, kwestie pomocy ukraińskim uchodźcom i dalszej współpracy między regionami.

Podczas spotkania, które odbyło się 22 września na przejściu granicznym Jagodzin – Dorohusk, Lech Sprawka powiedział, że w województwie lubelskim zarejestrowanych jest 62 315 Ukraińców. Łącznie przez ten region przemieściło się prawie 3 mln uchodźców z Ukrainy. W szkołach na Lubelszczyźnie obecnie uczy się ponad 9 tys. ukraińskich dzieci.

Lech Sprawka zaznaczył, że wraz z początkiem zimy w Polsce spodziewają się nowej fali uchodźców. Województwo przygotowało już ponad 25 tys. dodatkowych miejsc do przyjęcia tych osób.

Jurij Pohulajko poinformował, że w obwodzie wołyńskim w komfortowych warunkach można zakwaterować obecnie jeszcze ponad 11 tys. osób. Na pytanie wojewody, jakiej pomocy potrzebuje teraz region, szef wołyńskich władz obwodowych powiedział, że przede wszystkim są to generatory, ciepła odzież, tablety do nauczania w trybie zdalnym itp.

Wojewoda lubelski i szef obwodowej administracji na Wołyniu wraz z obecnymi na spotkaniu przedstawicielami służb granicznych i celnych z obu stron omówili sytuację na granicy ukraińsko-polskiej.

Warto przypomnieć, że w celu zmniejszenia 50-kilometrowych kolejek, które tworzyły się przed przejściem granicznym Jagodzin – Dorohusk, Ukraina i Polska zawarły porozumienie w sprawie przejazdu pustych ciężarówek przez przejście graniczne Uściług – Zosin. Ponadto strona polska zwiększyła liczbę fachowców oraz czas pracy przy towarach podlegających kontroli weterynaryjnej i fitosanitarnej. Według danych udostępnionych przez Jurija Pohulajkę, w godzinach porannych 22 września na przejściu granicznym w Jagodzinie w kolejce stało ponad 160 ciężarówek.

MONITORWOLYNSKI.COM

Wystąpienie prezydenta Andrzeja Dudy na 77. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

dokończenie ze strony 7

Ekscelencjo! Szanowni Państwo!
Jako społeczność międzynarodowa jesteśmy zobligowani, aby nie dopuścić, by w XXI wieku ktokolwiek w sposób świadomy i cyniczny, w imię realizacji swoich politycznych celów, wprowadzał – tak jak Stalin w latach 30. XX wieku – sztuczny głód. W tym kontekście kluczowe pozostają umowy podpisane przez Rosję i Ukrainę z Turcją i ONZ w Stambule 22 lipca br. Akty te mają na celu odblokowanie drogi morskiej dla eksportu milionów ton ukraińskiego zboża przez Morze Czarne.

Pragnę jeszcze raz osobiście podkreślić znaczącą rolę Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Pana António Guterresa w procesie negocjacyjnym zmierzającym do zawarcia tych umów. To wielki sukces ONZ i Sekretarza Generalnego w tej ogromnie trudnej sytuacji.

Obecnie wszyscy musimy stać na straży przestrzegania tych umów oraz dotrzymania zobowiązań przez ich strony. Tym bardziej niepokoją mnie coraz częściej pojawiające się wypowiedzi strony rosyjskiej, które podważają zawarte porozumienia. Na najwyższe potępienie zasługują również akty takie, jak rosyjski ostrzał portu morskiego w Odessie, do którego doszło niespełna 24 godziny od podpisania porozumień. Jako społeczność międzynarodowa musimy natychmiast reagować na takie incydenty kolejnymi sankcjami i kolejnymi pakietami pomocy dla broniącej się Ukrainy.

Ze swojej strony pragnę zapewnić, że Polska, jako sąsiad Ukrainy, razem z partnerami z Unii Europejskiej, nieustannie angażuje się w działania mające ułatwić eksport ukraińskiego zboża także drogą lądową. Zrobimy wszystko, aby zboże to trafiło do potrzebujących, w szczególności w Afryce, Azji, Ameryce Południowej i wszędzie tam, gdzie jest potrzebne, by ludzie mogli przetrwać.

Szanowni Państwo! Dostojni Delegaci!
W obliczu bezprawnych działań Rosji powinniśmy wyciągnąć wnioski na przyszłość. Powinniśmy pamiętać o zapisach prawa międzynarodowego oraz możliwości pociągania do odpowiedzialności oprawców.

Istnieje szereg międzynarodowych regulacji dotyczących ochrony zasobów żywnościowych i środowiska naturalnego podczas konfliktów. Można tu przywołać m.in. artykuł 11. Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, w którym uznano podstawowe prawo każdego człowieka do wolności od głodu, a państwa zobowiązały się do sprawiedliwego podziału światowych zasobów żywności.

Ponadto Protokół I do konwencji genewskich dotyczący ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych z 1977 roku w art. 54 zabrania m.in. atakowania, niszczenia, zabierania lub czynienia nieużytecznymi dóbr niezbędnych dla przetrwania ludności cywilnej – takich jak środki żywnościowe i strefy rolnicze. Z kolei art. 55 tego Protokołu zobowiązuje państwa do ochrony środowiska naturalnego przed szkodami podczas działań wojennych.

To, że Rosja – świadomie niszcząc rolnictwo Ukrainy – łamie prawo międzynarodowe, nie jest chyba tutaj dla nikogo wielkim zaskoczeniem. Ale czy w obliczu barbarzyńskiej wojny regulacje prawno międzynarodowe stanowią dostateczną odpowiedź na ogrom szkód w środowisku naturalnym i w światowych zasobach żywnościowych? Mam co do tego poważne wątpliwości.

Właśnie w tym kontekście dostrzegam potrzebę wypracowania mechanizmów penalizujących, które w przyszłości

umożliwią postawienie przed obliczem sprawiedliwości osób odpowiedzialnych za łamanie prawa międzynarodowego.

Ktoś, kto świadomie niszczy uprawy w spichlerzu świata musi wiedzieć, że będzie za to ścigany karnie do końca swojego życia.

Chciałbym w tego miejsca poprzeć wszelkie już istniejące oraz nowe inicjatywy, dzięki którym ci, którzy pozbawiają miliony ludzi prawa do żywności oraz niszczą środowisko naturalne, nie będą więcej bezkarni. Polska chce aktywnie uczestniczyć w ich pracach.

Szanowni Państwo! Dostojni Delegaci!
Rosyjska napaść na Ukrainę jest de facto agresją przeciwko całemu światu. A każda agresja wymaga wielowymiarowej odpowiedzi międzynarodowej, z determinacją i bez wahania. Konieczne jest zintensyfikowanie nacisków na Rosję i jej wspólnika, czyli reżim Aleksandra Łukaszenki na Białorusi. Celowość współpracy z tymi rządami powinna zostać poddana głębokiej refleksji. Także przez organizacje międzynarodowe.

Nie ma już miejsca na „business as usual” z Rosją. Czasy „business as usual” definitywnie się skończyły. Zakończyła je Rosja przez swoją bestialską agresję na Ukrainę, przez złamanie zasad prawa międzynarodowego, przez brak poszanowania dla człowieka i dla życia ludzkiego.

Mówię to jako człowiek, który 23 lutego był w Kijowie na Ukrainie, i który potem, od początku wojny, zaraz po napaści rosyjskiej był trzy razy na Ukrainie, który był i widział zniszczoną Borodziankę pod Kijowem, który był i widział zburzone domy w Irpieniu, który był i widział cierpienie ludności cywilnej na Ukrainie, który był i widział skutki rosyjskiej brutalnej napaści, krew zaschniętą na asfalcie, tam, gdzie rosyjscy żołnierze strzelali do rodzin w samochodach osobowych, uciekających przed wojną. Trudno to sobie wyobrazić. Ale, Szanowni Delegaci, widziałem to na własne oczy, widziałem ogrom tego bestialstwa i wiem, co oznacza rosyjska agresja na Ukrainie i co oznacza, kiedy Prezydent Wołodymyr Zełenski mówi o rosyjskiej brutalności i śmierci tysięcy Ukraińców zamordowanych przez Rosjan.

I mówię to dziś tutaj, przed Państwem, w czasie Zgromadzenia Ogólnego ONZ, jako przywódca państwa, którego granicę od początku rosyjskiej agresji na Ukrainę przekroczyło blisko sześć milionów ukraińskich uchodźców.

Nasze dzieci chodzą dziś do szkół wraz z dziećmi ukraińskich obywateli, tych którzy przybyli do nas uciekając, chroniąc swoje życie.

Nasi obywatele przyjęli setki tysięcy uchodźców do własnych domów. Tak, może wielu z Państwa trudno w to uwierzyć, ale mimo że przybyło do naszego kraju sześć milionów uchodźców z Ukrainy i jak szacujemy około dwóch milionów przebywa w tej chwili w Polsce, nie musieliśmy budować żadnego obozu dla uchodźców. Nie było takiej konieczności. Nikt nie mieszka w Polsce w namiotach, wszyscy znaleźli godne schronienie, w godnych warunkach i specjalnie przygotowanych dla nich miejscach – w hotelach, akademikach, innych miejscach tymczasowego przebywania. Nie ma u nas pól namiotowych, w których mieszkaliby ludzie, chroniąc się



przed wojną. Każdy znalazł godne warunki akomodacji.

Każdy Polak i każda Polka wie, jak wygląda sytuacja na Ukrainie! Każdy Polak i każda Polka ma w pamięci swojej rodziny zapisane, co oznacza rosyjska okupacja, co oznacza napaść rosyjska na państwo, co oznacza rosyjski terror, bo polskie rodziny ten terror przeżyły po II wojnie światowej, kiedy Rosjanie zajęli Polskę i kiedy Polska znalazła się za żelazną kurtyną, a patrioci próbowali zrzucić rosyjskie jarzmo i walczyli, i wielu ludzi zostało wtrąconych do więzień, zamordowanych.

W 1939 roku, zaraz po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, krajem, który razem z hitlerowskimi Niemcami, z nazistowskim państwem napadł na Rzeczpospolitą i zniszczył mój kraj była właśnie Rosja sowiecka – na mocy porozumienia między Hitlerem a Stalinem, które zostało zawarte 23 sierpnia 1939 roku. Rosja sowiecka zajęła połowę mojego kraju i blisko dwa miliony ludzi zostało wtedy wywiezionych na daleki wschód, na głęboką Syberię. 22 tys. polskich oficerów i funkcjonariuszy policji zostało brutalnie zamordowanych przez Sowietów, zostało rozstrzelanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Twerze.

My wiemy, co znaczy rosyjski terror i rosyjska okupacja. Dlatego Polacy pojechali pomagać ukraińskim uchodźcom, nie pytając o nic, i rząd, i ja – Prezydent Rzeczypospolitej nie musieliśmy ich do tego zwoływać i apelować. Ludzie spontanicznie pojechali na granicę po to, aby pomagać i przyjąć uciekających Ukraińców, uciekających przed rosyjską agresją, przyjąć ich do swoich domów. To jest nasza rzeczywistość, rzeczywistość Europy Centralnej.

Panie Przewodniczący! Wielce Dostojni Członkowie Delegacji!

Nie wolno nam zapominać o cierpiących. Pamiętajmy, że pół roku agresji rosyjskiej na Ukrainie przyniosło największy kryzys humanitarny w Europie od czasów II wojny światowej. Apeluję o zwiększenie pomocy dla ukraińskiej ludności cywilnej, której potrzeby humanitarne są znacznie większe niż obecnie przekazywane środki.

Zbliża się zima, która – z powodu wojny i cen energii – będzie najcięższą zimą od lat. Jako ludzkość nie mamy prawa odwracać się od najbardziej potrzebujących. Nie wolno nam, nie wolno społeczności międzynarodowej okazywać „zmęczenia” tą wojną, musimy pomagać, musimy wspierać.

Powinniśmy wspólnie pracować nad takim programem działań w sferze rozwoju gospodarczego i społecznego, by dać ludziom nadzieję, że świat może być lepszy i bardziej solidarny, mimo że jest dziś tak poraniony przez wojny, skutki pandemii i katastrofy naturalne. Polska chce taki program współtworzyć także tutaj, na forum ONZ, choćby w ramach prac Rady Gospodarczej i Społecznej.

Szanowni Państwo!

Jestem jeszcze winien kilka słów przywódcy bogatej Północy, czy – jak kto woli – Zachodu, także Zachodu Europy.

To bardzo dobrze, że stanęliśmy na wysokości zadania, że stanęliśmy na wysokości zadania w sprawie Ukrainy, że zachowaliśmy jedność i poparliśmy ofiarę, a nie agresora, że dzisiaj Europa Zachodnia wyraźnie umie odróżnić – kto kogo zaatakował, kto kogo napadł, że Rosja jest agresorem, a Ukraina cierpi. To dobrze, że to rozróżnienie jest jasne i klarowne.

Ale nie popadajmy w samozachwyty. Niedawna wizyta w Afryce uświadomiła mi jeszcze bardziej coś, o czym wcześniej sam myślałem.

Czy tak samo zdecydowani byliśmy w czasie tragedii Syrii, Libii, Jemenu? Czy w ciągu ostatnich dziesięcioleci nie przeszliśmy do porządku dziennego nad tragedią Demokratycznej Republiki Konga, nad wojnami w Rogu Afryki? Czy potępiając inwazję na Ukrainę, jednakową wagę przywiązujemy do zwalczania najemników destabilizujących Sahel i groźących wielu państwom Afryki?

Moim zdaniem, lekcją z tej wojny jest to, że jeżeli Narody Zjednoczone mają naprawdę być zjednoczone, to każda reakcja na łamanie prawa międzynarodowego powinna być identyczna – zdecydowana i pryncypialna. Bo świat jest systemem naczyni połączonych.

Dziś ofiarą jest Ukraina, ale jeżeli rosyjski imperializm wygra, jutro może nią być dowolne państwo świata. Ktoś inny będzie komuś innemu niszczył pola, wypędzał ludność cywilną z jej domów, mordował. Nie wolno nam na to pozwolić!

Stanowisko Polski w obliczu każdej wojny jest klarowne i jasne: żądamy bezwzględnego poszanowania międzynarodowo uznanych granic państwowych. Nienaruszalność tych granic stanowi fundamentalny element światowego porządku i w każdym przypadku warunek pokoju. Dziś ofiarą jest Ukraina. Jutro może nią być ktokolwiek z nas, jeżeli nie będziemy przestrzegali tych żelaznych reguł, jeżeli nie będziemy bezwzględnie egzekwowali przestrzegania prawa międzynarodowego.

Nie ukrywajmy: Rosja winna jest Ukrainie reparacje wojenne, które będzie musiała zapłacić. Nie ma sprawiedliwości bez zadośćuczynienia. Dotyczy to każdego kraju pędzącego inny kraj. Dotyczy to dzisiejszych czasów, ale dotyczy to też niezafałszowanych spraw z przeszłości. Mówię to jako polski Prezydent, Prezydent Polski, która została tak straszliwie doświadczona II wojną światową, która była w ogromnej części zburzona, która straciła sześć milionów obywateli, w tym trzy miliony obywateli polskiej narodowości żydowskiej.

Szanowni Państwo!

Dlatego Polska nie zaprzestanie działań zmierzających do pociągnięcia Rosji do odpowiedzialności za naruszenia prawa międzynarodowego, zarówno na poziomie państwowym, jak i indywidualnym. Ta wojna musi zostać załatwiona w taki sposób, że agresor zapłaci za wyrządzone straty, za wyrządzone szkody, zapłaci za każdego zamordowanego człowieka na Ukrainie, zapłaci za każdy zburzony dom, za każdą zniszczoną szkołę, fabrykę i szpital. To konieczne. Wykorzystajmy wszystkie nasze kompetencje i możliwości, aby winni zostali osądzeni i ukarani. Już teraz współpracujemy z Międzynarodowym Trybunałem Karnym i Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w celu znalezienia najskuteczniejszych sposobów identyfikacji i ścigania sprawców.

Szanowny Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Wolny świat już niejednokrotnie w swoich dziejach stawał w obliczu zaborczych wojen wywołanych przez wrogę wolności, owładniętych chorobami ambicjami lub chęcią totalnej dominacji. Od ludobójców z najbardziej zamierczliwych czasów, aż do Adolfa Hitlera, Józefa Stalina i Pol Pota istota tych wojen nie zmieniła się w żaden sposób. Zaczyna się zawsze od kultu siły, od wiary w swoją wyższość rasową, klasową albo ideologiczną nad innym człowiekiem, czy to innej narodowości, z innego kraju, czy też czasem z własnego narodu, z własnego państwa.

Jednak przeciwko agresorowi i ludobójcy zawsze stawał człowiek. Wolny człowiek. Agresja budzi w ludziach wolę oporu, odwagę, męstwo, solidarność i pragnienie wsparcia dla ofiar niesprawiedliwości. Dzięki temu istniejemy jako ludzkość. Myślę, że wynika to z czegoś więcej, niż tylko z surowych praw polityki. Leży to u samych podstaw natury ludzkiej, bowiem – jak to ujął Perykles w słynnej ateńskiej mowie pogrzebowej: „szczęście polega na wolności, a wolność na męstwie”. Człowiek, naród jest w stanie zapłacić za wolność każdą cenę i walczyć o nią do samego końca. Człowiek buntował się przeciwko niewolnictwu, kolonializmowi, opresji, buntował się, bo taka jest jego natura i takie jest jego prawo, przyrodzone prawo każdego człowieka do wolności i poszanowania jego ludzkiej godności.

Ukraina od miesięcy daje nam dowody wręcz niewiarygodnego męstwa. Dlatego też, kończąc, wyzywam w tego miejsca wszystkich Państwa: nie bądźmy obojętni wobec heroizmu i pełnej determinacji walki o wolność. Nie bądźmy też nigdy więcej obojętni wobec żadnego narodu, który broni się przed tyranią i pogardą dla człowieka. Bo zawsze broni przed nimi całą ludzkość.

Wizja świata, w którym wygrywa wyłącznie naga i brutalna siła jest nie tylko błędna i niemoralna, ale może doprowadzić do pożogi ogarniającej cały świat. Jestem przekonany, że i tym razem jest nie inaczej. I mówię to na forum organizacji, która powstała po największej z takich pożóg, po II wojnie światowej. Nie na darmo w roku 1945 przywódcy naszych państw – członków-założycieli ONZ deklarowali budowę świata opartego na dialogu oraz przeciwnego stosowaniu nagiej i brutalnej siły.

Nie zapominajmy o tym dziedzictwie i nie pozwólmy, by w przyszłości wydarzyła się tragedia podobna do tych, jakich doświadczaliśmy, jakich świat doświadczyl w XX wieku!

Dziękuję.

„W Europie – jak w domu”

Dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” kilka ostatnich miesięcy spędziła w Polsce. Postanowiła podzielić się swymi wrażeniami, jak Polska opiekuje się Ukraińcami, poszkodowanymi przez wojnę. Opracowując materiały o pomocy ze strony Polski Ukrainie, była pod wrażeniem jej skali. Wreszcie sama przekonała się o gościnności i serdeczności sąsiadów zza Bugu. Przez miesiąc autorka przebywała w prawdziwie BRATNIM kraju. Dziś opowiada i tym, jak kraj, który przyjął ponad 6 mln uchodźców, dał na jakiś czas schronienie jej samej i jej kotu.

LUDMIŁA PRYJMACZUK

Przyjmują tu, jak rodzinę

Koniec kwietnia 2022 roku. Regularna wojna z Rosją trwa już dwa miesiące. Mój rodzinny Łuck został ostrzelany przez rasyistów już na początku wojny. Zniszczono lotnisko wojskowe, magazyny paliw, trafiono nawet w wieżę telewizyjną. Alarmy rozlegają się w dzień i w nocy. Tracę spokój i nie tylko. Zamknięciu ulegają jednocześnie dwa projekty medialne, w których uczestniczyłam. Po długich wahaniach postanawiam towarzyszyć znajomej, która zdecydowała się na wyjazd do Polski. Był tylko jeden problem – z kim zostawić mego kota La Murczyka. Ale dostownie kilka dni przed wyjazdem udaje mi się znaleźć dla niego przytułek w Warszawie.

Bezsenność noc w autokarze, sprawdzanie dokumentów na granicy i... jestem już w spokojnej, bezpiecznej Polsce. Do Lublina dotarliśmy nad ranem, ale dworzec nie śpi. Od samej granicy, we wszystkich miastach na naszej drodze wolontariusze częstowali nas kanapkami, ciastem, kawą i herbatą. W Warszawie jest kilka centrów pomocy uchodźcom z Ukrainy. Udziela się tam porad, proponuje mieszkanie, posiłki oraz wszystko, co w tej chwili konieczne. Wolontariuszami są zarówno Polacy jak Ukraińcy mieszkający w Warszawie.

Cała stolica Polski – w kolorach naszej flagi. Na ekranie informacyjnym pociągu miejskiego na niebiesko-żółtym tle w dwu językach są najczęściej zadawane pytania. Nasze flagi powiewają na urzędach i domach prywatnych. Serdeczność wobec Ukraińców odczuwalna jest wszędzie. W pociągu podmiejskim młody chłopak ustępuje mi miejsce, a konduktorka trzy razy informuje, gdzie mam wysiąść. Z moim kotem jedni wolontariusze obchodzą się jak z przysłowiowym jajkiem, inni proponują odprowadzenie mnie do pociągu. Na dworcu autobusowym „Warszawa Zachodnia” niebiesko-żółte litery zapewniają: Jesteśmy z wami!



AUTORKA PRZED DWORCEM CENTRALNYM W WARSZAWIE

Nie mogę powstrzymać łez. Czuję się jak po powrocie do domu po długiej nieobecności. Naprawdę – jestem w domu, w Europie. Dziękuję, przyjaciele, że jesteście!

Polska dała im schronienie

Moich rodaków spotkałam wiele. Były to różne kobiety – młode i starsze, wypielegnowane mieszkanki miast i te zmęczone ciężką pracą na wsi. Połączyła je wspólna bieda – uciekły przed wojną. Często, nawet nie wiedząc kim jestem, dzieliły się ze mną swymi historiami, swoim cierpieniem. Nie wszystkie miały świadomość, kto winien jest tej sytuacji, dlaczego musiały opuścić swe domy. Niestety, nie wszystkie były wdzięczne ludziom, którzy dali im schronienie. Historiami, które wywarły na mnie największe wrażenie, podzielić się z Czytelnikami.

Swietłana, mieszkanka Sattiwki, dzielnicy Charkowa, która najbardziej ucierpiała od ostrzału rasyistów. Ładna, zadbana kobieta z oczyma pełnymi bólu...

– Nasz blok, po licznych nalożach, ostrzale artyleryjskim i rakietowym zamienił się w szkielec – wzdycha Swietłana. – A to dopiero dwa lata, jak kupiliśmy mieszkanie. Dopiero ukończyliśmy remont. Teraz z pewnością budynek zostanie rozebrany. Ale mieliśmy jeszcze szczęście – dom stał. Sąsiedni budynek na moich oczach złożył się jak domek z kart. Jeszcze do dziś mam w uszach krzyki ludzi spod ruin. Chyba nikogo nie udało się uratować. Gdy ostrzał ucichł, wzięłam koldrę i do niej zbierałam ręce i nogi, które leżały na podwórku. Syn z mężem wykopali dół i tak je pochowali. Po mieście biegały zwierzęta domowe i te dziwki, z rozbitego ZOO. Rozciągały

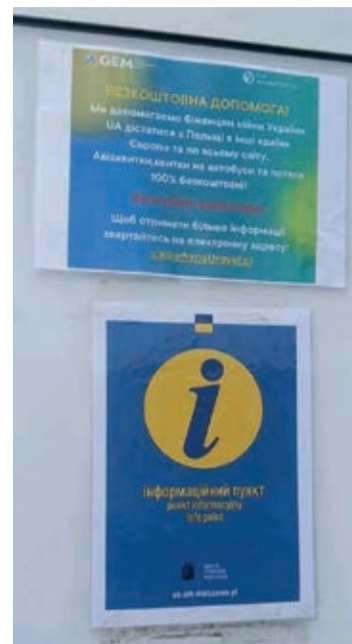
ludzkie szczątki w paszczach. Do tej pory nie mogę spać spokojnie – zamykam oczy i wszystko to staje mi przed oczyma.

Swietłana opowiada, że cały czas wojny przesiedziała z sąsiadami w piwnicy. Jedynie gotowali na ognisku przed domem. Zbierali śnieg i topili go – w ten sposób przynajmniej mieli wodę. Pokazuje zdjęcie chleba, który dostali jako pomoc humanitarną – cały zapleśniał. Nawet pies nie chciał go jeść, pokruszyli dla ptaków.

65-letnia Ołena przyjechała do Polski z wioski w obw. mikołajowskim. Kobieta wyznaje, że bardzo lubiła swój dom i nawet do centrum rejonowego jeździła rzadko. Teraz czuje się jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Do wyjazdu przekonał mnie mąż – płacze kobieta. – Mówił: jedź, jesteś chora, będziesz w spokojnym miejscu. Ale jaki tu spokój? Dniem i nocą myślę o nim, jak on tam, biedak, radzi sobie beze mnie? Nasza wioska leży na trasie Mikołajów-Chersoń. Moskale w dzień i w nocy go ostrzelują. Trafili w piwnicę sąsiadów. Usłyszeliśmy, że sąsiadka strasznie krzyczy. Chcieliśmy jej pomóc, a tu znów strzelają. Mój stary mimo wszystko jakoś tam dopełził. Wrócił, ale nie mógł powiedzieć ani słowa, tylko ocierał łzy. Później opowiedział, że urwało jej nogi i spłynęła krew. Mężczyzna z naszej wsi szedł akurat przez wieś, gdy zaczął się ostrzał. Urwało mu głowę.

35-letnia Łarysa z Nowej Kachowki w obw. chersońskim. Opowiada, że zdążyła wyjechać z córką w ostatnich dniach przez zajęciem miejscowości. Jechała po zaminowanych mostach, i mówi, że to cud, że została przy życiu. Teraz mieszka w Warszawie, znalazła pracę.



Przyznaje, że pracować nie jest łatwo, bo u siebie była kierownikiem, a tu jest zwykłą robotnicą. Ale jest przekonana, że to nie jest najważniejsze.

– Śledzę wszystkie wiadomości z domu – mówi Łarysa. – Gdy w Nowej Kachowce nasi trafili w rosyjskie magazyny i zaczęły się tam wybuchy, sąsiedzi napisali mi, że w naszym domu wyleciały okna. A niech tam, aby nasi wrócili do Chersoń. Wtedy wstawimy okna. Najważniejsze, by wypędzić rasyistów z naszej ziemi.

Powiada, że bardzo ją boli, że niektórzy jej znajomi zostali kolaborantami. Między innymi, krewni zgłosili się dobrowolnie do pomocy w tzw. referendum, które Rosjanie przeprowadzili na okupowanych terenach. Łarysa jest przekonana, że gdy wypędzą rasyistów, to i kolaboranci dostaną za swoje.

45-letnia Kateryna przyjechała do niewielkiej miejscowości przy granicy z obw. połtawskiego. Zaprosiła ją koleżanka, która wyszła tam za mąż przed kilkoma laty. Obiecała znaleźć mieszkanie i pracę. Gdy przyjechała, koleżanka wysłała ją do hostelu. Gospodyni wzięła opłatę na miesiąc naprzód. Kobieta zapłaciła, bo miała nadzieję, że znajdzie pracę. Jednak okazało się, że obiecanej pracy koleżanka dla niej nie znalazła. Samodzielne poszukiwania w tej niewielkiej miejscowości rezultatu nie dały. Za to znalazła posadę w Warszawie.

– Przyszłam do gospodyni hostelu, wyjaśniłam sytuację i poprosiłam o zwrot części pieniędzy – wspomina Kateryna. – Wyjaśniałam, że mieszkałam

tam nie miesiąc, a zaledwie kilka dni. Mówiłam, że mam syna inwalidę, a leczenie kosztuje drogo. Byłam zrozpaczona, bo nie miałam pieniędzy nawet na drogę do Warszawy. Nie wiedziałam, co mam zrobić – zadzwoniłam na policję.

Policja wysłuchała obie strony. Potem powiedzieli gospodyni, że według prawa nie ma racji i doradzili jej oddać nadpłatne pieniądze. Ta, przeklinając, zwróciła pieniądze Katerynie. Spakowawszy rzeczy, kobieta chciała przenocować na dworcu, bo pociąg do stolicy odjeżdżał wcześniej rano. Ale policja nie zostawiła jej samej. Zawieziono ją na posterunek, policjanci nakupili jej całą torbę żywności na drogę. Jeden z policjantów, po uzgodnieniu z żoną, zabrał ją do siebie na nocleg. Spała w oddzielnym pokoju, a rano policjant odwiózł ją na dworzec i wsadził do pociągu.

Tatiana, 40-letnia kobieta z miasteczka Marganec w obw. dnipropropietrowskim wyjechała do Polski na samym początku wojny z dwójką nieletnich dziewczynek. Przyjęła ich polska rodzina w niewielkiej miejscowości. Rodzina też ma dwójkę dzieci w wieku szkolnym i dziewczynki zaraz się z nimi zaprzyjaźniły. Teraz Tatiana mieszka i pracuje w Warszawie, a jej dziećmi opiekuje się Teresa. Wprawdzie Tatiana jest niezbyt zadowolona z jej metod wychowawczych.

– Proszę sobie wyobrazić – ona je hartuje! – oburza się kobieta. – A przecież one są takie delikatne. I daje im za wiele swobody. Gdy przyjeżdżam, to widzę, że dziewczęta bardziej garną się do Teresy. Złości mnie to, ale rozumiem, że nie mogę się opiekować małoletnimi dziećmi, gdy cały dzień jestem w pracy i zarabiam na nie.

Tatiana rozmawia ze mną po rosyjsku, chociaż dobrze zna język ukraiński, bo była nauczycielką w szkole. Pytam ją: Dlaczego? – Bo u nas tak przyjęto – brzmi odpowiedź. Po rosyjsku rozmawia z polską rodziną, która ją przygarnęła. Na moją poradę, by uczyć się polskiego, chociażby z szacunku do nich, zachnęła się, że wcale nie ma zamiaru, po polski jej się nie podoba. W tych dniach rasyści, którzy przyszli na „ratunek rosyjskojęzycznych” po raz kolejny ostrzelali rodzinne miasto Tatiany. Pociąg zrujnował jej dom. Takiej „pomocy” się doczekała.

„Na nasze „Dziękuję”, odpowiadają „Sława Ukrainie”

Miasto, które mnie przyjęło i gdzie znalazłam tymczasowe zajęcie to Płońsk w woj. mazowieckiej. Jest to niewielka miejscowość i mieszka tam około 20 tys. mieszkańców. Płońsk zadziwił mnie pięknym jeziorem z kolorowymi fontannami, ładnymi domkami ze wspianymi kwietnikami,

uporządkowanym parkiem, po którym spacerują dzikie kaczki, bażanty, wiewiórki i nawet sarny. Wśród tej przyrody kołam smutek po złych wieściach z ojczyzny. Cieszyło mnie też i to, że popierają nas mieszkańcy Płońska. Podam kilka przykładów.

Mieszkaliśmy na obrzeżach Płońska. Do sklepu w centrum chodziliśmy pieszo, gdyż najbliższa „Biedronka” została zamknięta na remont. Droga zajmowała nam około godziny. Z powrotem obiecano nas odwieźć robotniczym autobusem. Coś jednak się stało i nie przyjechał. Mieliliśmy pełne torby zakupów. Na szczęście podjechał miejski bus. Jeździ co godzinę – półtorej, dotychczas z niego nie korzystaliśmy. Ale musi być kiedyś ten pierwszy raz. Gdy dawaliśmy pieniądze kierowcy, ten kategorycznie odmówił ich przyjęcia. Wytłumaczył, że w busie płaci się wyłącznie kartkami – a takich nie mieliśmy.

– Cóż mamy zrobić? – biadaliśmy. – Mieszkamy daleko, torby są ciężkie, urwiemy sobie ręce. Może poprosić kierowcę jeszcze raz? – zastanawialiśmy się.

Ale kierowca, usłyszawszy naszą rozmowę, sam zwrócił się do nas: „Jesteście Ukrainkami? Dlaczego od razu nie powiedziałyście? Siadajcie, odwiozę was bezpłatnie. Nienawidzę kacapów i putina. Szczerze wam współczuję”.

Odwioził nas pod drzwi naszego hostelu, a na nasze „dziękuję” odpowiedział: „Sława Ukrainie!”.

Takie wspaniałe chwile podnosiły nam nastrój. Idę, na przykład, ulicą i widzę hasło; „Ukraino, walcz!”. Wschodzę do supermarketu i słyszę ogłoszenie, że pewna suma od każdego zakupu idzie na pomoc Ukraincom. Przychodzę na rynek po jarzyny i owoce do znajomego handlowca, a ten jeszcze coś



mi do torby wkłada dodatkowo. Przekraczam drzwi kościoła, a na niebiesko-żółtą wstążkę na mej torebce zwracają uwagę i przyjaźnie uśmiechają się nie tylko parafianie, ale i ksiądz.

Jeszcze kilka słów o kościele św. Michała Archanioła. Odnalazłam go przypadkowo, gdy spacerowałam po Płońsku. Potrzebowałam wówczas duchowego wsparcia. Gdy zobaczyłam wieżę starego kościoła, od razu skierowałam tam swe kroki. Trafiłam na Mszę św. W tej przemodlonej przez wieki świątyni zrobiło mi się lekko na sercu i spokojnie w duszy. Chociaż jestem wyznania prawosławnego, to co niedzieli odwiedzałam ten kościół.

Relikwia zjednoczyła i zaprzyjaźniła

Pewnego razu zobaczyłam na tablicy ogłoszeń przy kościele informację o organizacji pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Do tej relikwii, czczonej w całej Europie, jeżdżą pielgrzymki nawet z mego Łucka. Nie mogłam przepuścić takiej



Z PANIĄ MARYLĄ

okazji i dołączyłam do grupy pielgrzymów. Tym bardziej, że ta cudowna ikona, którą według podań miał namalować ewangelista Łukasz, znajdowała się kiedyś na terenie księstwa halicko-włodzimierskiego w miejscowości Betz, dokąd ją przywiózł książę Lew. Jest czczona przez chrześcijan obrządków wschodniego i zachodniego.

Bywałam już na pielgrzymkach do Kijowa i Poczajowa. Szczerze mówiąc, nie czułam się dobrze w tłumie, gotowym cię zdeptać, bo jeden drugiego

prześciga w dostępie do relikwii czy ikony. Tu, na Jasnej Górze u paulinów, którzy opiekują się obrazem, wszystko było inaczej. Pomimo wielkiej liczby pielgrzymów nie odczuwało się tłoku, nikt nikogo nie potrącał, nie torował sobie łokciami drogi. Na odwrót, gdy kilka razy trudno mi było, zaplątawszy się w fałdach długiej spódnicy powstać z kolan, ludzie za mną pomagali mi wstać. Ogólnie widziałam, że nam, Ukraincom, są tu radzi. Główna świątynia klasztoru w nocy podświetlona jest w naszych

barwach narodowych. Przy wejściu obok flag Unii Europejskiej zobaczyłam niebiesko-żółtą flagę. W kaplicy Jana Pawła II nabożeństwa odprawiane są po ukraińsku w obrządku greckokatolickim.

Oprócz mnie w grupie pielgrzymów z Płońska było dziewięciu Polaków w średnim wieku. Wszyscy poznaliśmy się przed wyjazdem. Ludzie, dowiedziawszy się, że jestem Ukrainką, przez całą drogę mną się opiekowali. Najbardziej zaprzyjaźniłam się z naszą pilotką, która zorganizowała pielgrzymkę. Maryla po powrocie zadzwoniła do mnie. Gdy dowiedziała się, że wracam na Ukrainę, zaproponowała spotkanie. Jak się okazało, ta dobra kobieta opiekuje się chorym onkologicznie bratem. Zebrała dla uchodźców ze strefy walk wiele potrzebnych rzeczy. Swego czasu opowiadałam jej, że w Łucku zatrzymało się ich około 20 tys. Przyniosła tyle, że musiałam dokupić dodatkową walizę.

– Wiesz, Ludmiło, pomiędzy Polakami i Ukraincami do niedawna była duża przepaść – powiedziała na pożegnanie. – Interesuję się historią i wiem o rzezi wołyńskiej. Kto tu był winien, niech ich Bóg osądzi. Musimy teraz przekroczyć te urazy i przebaczyć, bo znajdujcie się w wielkiej biedzie, my będziemy wam pomagać, czym będziemy mogli. Zawsze będziemy was wspierać”.

Obiecałam zadzwonić z Ukrainy do Maryli – ta miła kobieta ma telefon stacjonarny. Rzeczy, które dała, przekazałam Centrum pomocy uchodźcom. Prawdę mówiąc – żałuję za Płońskiem, za jego dobrymi ludźmi. Wierzę, że tam wrócę, aby świętować. Z takimi przyjaciółmi, na pewno zwyciężymy!

Renowacja kołomyjskich bram

Aktywistka społeczna, doktor Olena Jurijczuk z Kołomyi zapoczątkowała w sieciach społecznościowych projekt „Koło bramy”. Chodzi jej o zachowanie starych miejskich bram, z których wiele związane są z polską historią tego miasta. Rozmawiam z inicjatorką projektu.

SABINA RÓŻYCKA

Pani Oleno, kiedy i dlaczego zainteresowała się Pani starymi bramami Kołomyi?

Przez kilka lat studiowałam i mieszkalałam we Lwowie. Często zwiedzałam tam ... bramy wejściowe do domów. Kogoś może to zdziwić – czyż nie ma lepszych miejsc do zwiedzania we Lwowie? Ale we Lwowie interesujące jest wszystko, w tym i lwowskie bramy. Powiem więcej – poznałam ludzi myślących podobnie, wymienialiśmy ze sobą zdjęcia, adresy tych miejsc, gdzie można zobaczyć ciekawe wnętrza, drzwi.

Podczas pandemii koronawirusa przeniosłam się do Kołomyi. Tam również często wędrowałam po mieście i już z przyzwyczajenia zaglądałam



do kołomyjskich bram. Z czasem, gdy zaczęłam spotykać się z moim chłopakiem, z wykształcenie architektem, też interesującym się starym budownictwem, te wędrowki stały się bardziej ciekawe. Zapaliliśmy się ideą zmiany wizerunku naszego miasta. Z tej idei powstał projekt „Koło bramy”.

Dlaczego „Koło bramy”, jeżeli projekt poświęcony jest drzwiom wejściowym?

Wykorzystując słowo „bramy”, mieliśmy na myśli właśnie drzwi

wejściowe. Według mnie słowo to odzwierciedla lepiej kolorystykę pojęcia, niż po prostu „drzwi”. A słowo „koło” – chcieliśmy, aby nazwa miała sens „spotkajmy się koło bramy”. Do tego dochodzi gra słów, bo bramy są w Kołomyi.

Jak Pani studiuje historię bram?

Najpierw odnajduję interesujący historyczny budynek, a odpowiednio – bramę. Fotografuję ją ze wszystkich stron i wykładam zdjęcia na Tik-Toku. Ponieważ wcześniej przestudiowałam

historię wielu budynków, opisuję tę bramę. Mam już 10 wpisów na Instagramie. To jest początek. Gdy odnajdę nieznaną mi budynek i bramę, dokładnie studiuję jego historię. Przeglądam również historię ulic, przy których stoją historyczne budynki, okres ich budowy. Pomagają mi w tym studia starej polskiej prasy, obecnie zdigitalizowanej. Jest tam wiele interesujących wiadomości o kołomyjskich budynkach, bo wiele z nich zostało wybudowanych w austro-węgierskim i polskim okresie. Przeglądam również materiały kołomyjskiego krajoznawcy Wasyla Nahirnego, niestety zmarłego.

Czy wiele bram z tego okresu się zachowało?

Tak, wiele. Gmachy w okresie międzywojennym budowano w stylu funkcjonalizmu i na zewnątrz przypominają okręty. Wiele jest takich przy ulicach Teatralnej, Iwana Franki, Symona Petlury i innych. Między innymi mieszkańcy kamienicy przy ulicy Teatralnej kochają swój dom: odnowiono tu bramę, zachowano szlifowane szyby, a w budynku można odnaleźć wiele detali z tamtego okresu – polską skrzynkę na listy, inicjały właściciela lub architekta Białoskurskiego – tu zdania są podzielone.

W jakim ogólnie stanie są bramy w Kołomyi?

Wiele zachowało się dobrze. Dbali o nie przez lata właściciele lub wykonane były z jakościowych materiałów. Ale wiele jest takich, które wymagają natychmiastowej renowacji. Na przykład, przy ul. Wałowej jest prawdziwy skarb z początków XX wieku. Są pięknie dekorowane drzwi, z pewnością miały artystyczne kraty, a wewnątrz zachowały się rzeźbione belki i lampa gazowa. Ale gdy porównamy wcześniejsze zdjęcia, to widzimy nieodwracalne straty i zmiany. Potrzebna jest tu fachowa restauracja.

Ale badać bramy – to jedno, a fachowa restauracja – to zupełnie co innego.

Restauracja nie jest sprawą prostą. Gdybym miała odpowiednie fundusze, to odnowiłabym wszystkie stare bramy w mieście. Ale obecnie mój projekt istnieje dzięki entuzjazmowi i kosztom własnym, więc marzę ostrożnie. Renowacja jednej bramy kosztuje sporo, bo zawiera opłatę stolarzy, kowali, transport, demontaż i ponowny montaż na miejscu. Wielkich pieniędzy nie mam, dlatego ogłosiłam zbiórkę funduszy i poszukujemy grantów.

XCVIII Spotkanie Ossolińskie znów we Lwowie



WIKTORIA MALICKA, WASYL FERSZTEJ

XCVIII Spotkanie Ossolińskie pod każdym względem miało charakter wyjątkowy, a nawet symboliczny. Po pierwsze, było to pierwsze Spotkanie we Lwowie więcej niż za rok czasu, pierwsze od początku agresji rosyjskiej. Odbędzie się pomimo alarmów przeciwnotycznych i zagrożenia ostrzału naszego miasta rakietami rosyjskimi. Właśnie 20 minut przed rozpoczęciem Spotkania ogłoszono kolejny alarm, który absolutnie nie wystraszył ani naszych gości z Polski, ani zebranych na sali. Na szczęście alarm po kilku minutach został odwołany i nie przeszkodził normalnemu przebiegowi tak długo oczekiwanego spotkania. Po drugie, z wykładem przyjechał do Lwowa nowy dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (ZN im. Ossolińskich) dr Łukasz Kamiński. Zebrani z wielkim zainteresowaniem oczekiwali na tę znajomość z nowym dyrektorem, który zastąpił na stanowisku Adolfa Juzwenkę, osobistość we Lwowie cenioną i lubianą.

TEKST
JURIJ SMIRNOW
ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Trzeba podkreślić, że w czasie kierowania ZN im. Ossolińskich, Adolf Juzwenko nie tylko nawiązał ścisłe kontakty ze lwowską Narodową Naukową Biblioteką im. W. Stefanyka, lecz podniósł je na bardzo wysoki i wielokierunkowy poziom, poziom jakiego w polsko-ukraińskiej współpracy biblioteczno-muzealnej nigdy przedtem nie było. Między innymi, to właśnie Adolf Juzwenko był inicjatorem organizacji Spotkań Ossolińskich i przez wiele lat ich główną siłą napędową, motorem i generatorem nowych pomysłów w dziedzinie współpracy z lwowskimi placówkami kulturalnymi.

I to nie tylko z biblioteką im. W. Stefanyka, lecz również z lwowskimi instytucjami muzealnymi i archiwalnymi. Mamy pewność, że jednym z zadań, które stawia przed sobą nowy dyrektor ZN im. Ossolińskich dr Łukasz Kamiński, będzie nie tylko utrzymanie tych kontaktów na wysokim poziomie, ale też ich dalszy rozwój i generacja nowych inicjatyw w stosunkach polsko-ukraińskich na niwie kultury i sztuki.

Wasyl Fersztej, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Akademii Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka otworzył posiedzenie i przedstawił obecnemu prelegentowi dyrektorowi Łukaszowi Kamińskiemu i temat jego referatu, mianowicie „Historia jako narzędzie agresji – rosyjska wojna informacyjna z perspektywy europejskiej”, i przekazał głos dr Wiktoria Malickiej, pełnomocnikowi do spraw współpracy z zagranicą wrocławskiego ZN im. Ossolińskich. Zebrany na sali miło było znów zobaczyć Wiktoria Malicką, która przez dłuższy czas pełniła obowiązki przedstawicielki wrocławskiego Ossolineum we Lwowie i działała bardzo aktywnie w organizacji wielu polsko-ukraińskich wydarzeń kulturalnych. W. Malicka przypomniała historię Spotkań Ossolińskich, pierwsze z których odbyło się w 1996 roku, zaś już niedługo (może jeszcze w 2022 roku!) będzie setne. Również podkreśliła, że ostatnie

lata były trudne w sprawie organizacji tych Spotkań, że najpierw epidemia koronawirusa, a później agresja rosyjska przeważały regularność tej ważnej imprezy kulturalnej. W 2021 roku przez owe niesprzyjające okoliczności odbyło się tylko jedno Spotkanie Ossolińskie, zaś w 2022 roku – również tylko jedno, XCVIII Spotkanie i to nie we Lwowie, lecz we Wrocławiu. Tematem wrocławskiego spotkania była: „Aktualność twórczości Wasyla Stefanyka – spojrzenie z Polski i Ukrainy” i prezentacja nowego tomu jego powieści pt. „Wasyl Stefanyk. Utwory wybrane”, który został poświęcony 150-leciu urodzin wybitnego pisarza i patrona biblioteki lwowskiej. Ten tom, wydany w językach ukraińskim i polskim można było nabyć przed dzisiejszym Spotkaniem Ossolińskim. Wiktoria Malicka przybliżyła obecnym postaci i szlak naukowy prelegenta i nowego dyrektora ZN im. Ossolińskich dra Łukasza Kamińskiego, absolwenta Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego (1996 r.). Od 1999 roku Ł. Kamiński pracował jako adiunkt w tymże Instytucie, zaś od roku 2000 w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). W latach 2011–2016 pełnił funkcję prezesa IPN. W latach 2017–2021 był prezesem Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia – organizacji pozarządowej zajmującej się m.in. upowszechnianiem wiedzy o totalitaryzmach XX



ŁUKASZ KAMIŃSKI

wieku. Od 1 sierpnia 2022 roku pełni funkcję dyrektora ZN im. Ossolińskich. Łukasz Kamiński jest autorem i współautorem ponad sześćdziesiąt publikacji naukowych i popularnonaukowych. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół problematyki opozycji i oporu społecznego wobec reżimu komunistycznego w Polsce w latach 1944–1989. Łukasz Kamiński odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2009) i węgierskim Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi (2014).

Wasyl Fersztej dodał, że XCVIII Spotkanie we Wrocławiu było jakby pożegnaniem dyrektora Adolfa Juzwenki z kolegami z Ukrainy i wielbicielami Spotkań Ossolińskich, zaś na XCVIII Spotkaniu witamy nowego dyrektora Łukasza Kamińskiego. Jeszcze jedną nowością obecnego Spotkania był fakt, że było ono dostępne on-line na facebooku i po zakończeniu wykładu prelegent odpowiadał również na pytania z facebooka. Lwowianie stęsknili się za Spotkaniami Ossolińskimi i sala wykładowa przy ul. Bibliotecznej (dawnej Biblioteki Baworowskich), była wypełniona po brzegi, nie zważając na sytuację wojenną.

Wśród obecnych byli konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, przedstawiciel MSZ Ukrainy w obwodzie lwowskim, członkowie polskich organizacji lwowskich (TKPZL, Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Polskiego zespołu pieśni i tańca „Lwowiaczy”), dyrektorowie muzeów lwowskich, profesorowie wyższych uczelni, przedstawiciele lwowskich mediów.

Prelegent w ciągu godziny poddał dokładnej analizie najważniejsze kierunki rosyjskiej wojny informacyjnej przeciwko Polsce i objaśnił dlaczego historia może być narzędziem agresji. Propaganda rosyjska wykorzystuje emocje, konflikty

pamięci dla destabilizacji sytuacji wewnętrznej w krajach ościennych. Dezinformacja, zmanipulowana prawda – są to ważne instrumenty rosyjskiej propagandy. Rosyjskie służby specjalne i osobiście prezydent Putin uwagę zwracają w pierwszej kolejności na wydarzenia drugiej wojny światowej i na najbardziej bolesne momenty jej historii, np. na tragedię katyńską czy też zbrodnię wołyńską, powtarzając często stare sowieckie kłamstwa. Oficjalne władze rosyjskie prowadzą również walkę z niezależnymi historykami w Rosji. Od 2014 roku widoczne jest nasilenie rosyjskiej dezinformacji i propagandy, sztucznie generowany ruch w mediach. Jedną z najważniejszych konkluzji prelegenta polega na tym, że nasilenie dezinformacji historycznej jest znakiem ostrzegawczym przed kolejną agresją rosyjską. Referat dyrektora Łukasza Kamińskiego był wysłuchany z wielkim zainteresowaniem i aprobatą obecnych. To samo ujawniła dyskusja, również online.

Na zakończenie XCVIII Spotkania Ossolińskiego dyrektor Wasyl Fersztej podkreślił, że „polsko-ukraińskie kontakty kulturalne są bardzo ważnym elementem przyjaźni naszych narodów. W ciągu całego okresu działalności Spotkań Ossolińskich rozmawiamy ze sobą w dwóch językach, polskim i ukraińskim i dokładnie rozumiemy się między sobą, nam nigdy nie był potrzebny żaden tłumacz”.

Lwowski profesor Mykoła Łytwyn bardzo wysoko ocenił wykład dr Łukasza Kamińskiego i wyraził nadzieję, że będzie opublikowany do wiadomości szerszej publiczności. W tej sprawie zainteresowani są również lwowscy historycy.

Wiktoria Malicka poinformowała zebranych na sali, że w przygotowaniu jest kolejne Spotkanie Ossolińskie. Będzie to spotkanie i debata historyków polskich i ukraińskich poświęcona wojnie z Rosją. Oczywiście, miejscem tego spotkania będzie lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka. Wiktoria Malicka podziękowała wszystkim obecnym, za pomoc zaś w organizacji spotkania Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i podkreśliła, że spotkania nie byłyby możliwe bez pomocy finansowej ze strony polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Odnowiono 200-letnią kaplicę w Mościskach

Z okazji dwóchsetlecia zabytkowej kapliczki Matki Bożej położonej na Rudnikach w Mościskach miejscowi Polacy i Ukraińcy odnowili figurę i wspólnie uporządkowali teren. Po raz pierwszy od czasu II wojny światowej odprawiono tam mszę św. z udziałem księży misjonarzy ze Lwowa. Homilię wygłosił ks. Leonid Kukłyszyn CM, wizytator wiceprovincji św. Cyryła i Metodego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Marian Hano, parafianin, powiedział, że dawniej była to znana kapliczka obok gościńca, który prowadził z Drohobycza przez Sambor i Mościska do Jaworowa. Z czasem zmieniły się szlaki komunikacyjne. Cały ten teren został porośnięty krzakami. Prawie nie było już dostępu do kapliczki.

– Wycyściliśmy teren razem, wspólnie – stwierdził Marian Hano. – Pan Zając udostępnił swego spychacza. Blisko miesiąc trwała praca i nie była łatwa. Aż wreszcie osiągnęliśmy stan, jaki teraz mamy. Pięknie.

Wśród inicjatorów uczczenia dwóchsetlecia kapliczki była Maria Wergun – Ukrainka.

– Dzisiaj przyszedł tu, żeby oddać chwałę Matce Bożej, bo chodził do tej kapliczki jeszcze w dzieciństwie – powiedziała. – Potem wszystko wokół zarosło, kapliczka była niewidzialna. Pozostała tylko dróżka do kapliczki i kiedy było mi bardzo ciężko, przychodziłam tutaj, żeby się pomodlić. Matka Boża wysłuchiwała



wszystkie moje prośby. Pewnego razu przyszedł i przeczytałam napis na tabliczce, że we wrześniu ta kapliczka będzie miała dwieście lat. Poszłam do kościoła i powiedziałam o tym proboszczowi ks. Władysławowi Derunowowi. On zainicjował akcję, ludzie na Rudnikach dołączyli i odnowili kapliczkę. W tej chwili zgromadzili się tutaj Polacy wraz z Ukraińcami. Matka Boża wszystkich zebrała w jedno. Razem też wysadziliśmy tutaj kwiatki.

Rozmawiamy z ks. Władysławem Derunowem.

– Chcę dzisiaj podziękować przede wszystkim Panu Bogu. Modląc się tutaj śpiewaliśmy: „W ojców wierzę daj wytrwanie”



i wytrwaliśmy w tej modlitwie i w polskim pacierzu – zaznaczył. – Ziemia mościska jest bogata w wiernych, jest to w archidiecezji lwowskiej jedna z najbardziej liczebnych parafii rzymskokatolickich. Mamy tu polską szkołę. Tu są



zachowywane polskie tradycje. Teraz, dzięki temu, że Polska otworzyła się na mieszkańców Ukrainy, również my uczestniczymy w pomocy uchodźcom. Dziękujemy Panu Bogu, że nas tutaj zatrzymał, że możemy nie tylko mówić po polsku, ale też strzec miejsc pamięci, być żywymi świadkami dziedzictwa narodowego. Dziś właśnie przybyliśmy do stóp Matki Bożej, która w tej kapliczce od 1822 roku jest z nami. Tutaj były kołchozy i różnie się działo, a jednak ludzie pobożność zachowali, nie uczestnicząc w bezbożnym wandalizmie. Podobnie było z klasztorem. Klasztor był przerobiony na magazyn, lecz cały czas stała tam wielka figura Pana Jezusa i nikt nie podniósł na nią ręki. Apeluujemy do rodaków, żeby o nas pamiętali. Ale zapewniamy, że również my o was pamiętamy i dziękujemy wam za to, że jesteście z nami, że razem tworzymy lepszy świat.

Poprosiliśmy ks. Władysława Derunowa opowiedzieć więcej o odnowionej kapliczce Matki Bożej.

– Figura, przy której się znajdujemy, jest na pewno związana z dworkiem, który był tu niedawno – przypuszcza proboszcz. – Właścicielem dworku był Antoni Strachocki. Rozbudowywał go od 1830 roku i prawdopodobnie w tym czasie, czyli w 1822 roku, powstała ta kaplica. Jest monumentalna, bogata. W czasie I wojny światowej figura Matki Bożej była potrącona, jej lewe ramię utracone, była też zniszczona stopa. Ludzie jak umieli, tak podkleili. A potem pomalowali figurę olejnymi farbami i wyglądała jak rzeźba ludowa, w stylu odpustowym. Ale znalazł się we Lwowie artysta, Bogdan Gretczak, który potrafił przywrócić figurze jej pierwotny wygląd. Stwierdził, że jest to szkoła włoska, że jest dziełem wybitnego mistrza. Starsze pokolenie wspomina, jak tu przychodzili się modlić, jak śpiewali. Maryjna pobożność jest tu z dziada pradziada. Ludzie tutaj uczą się jej od kołyski.

Mieszkańcy Mościsk – Polacy i Ukraińcy, zamierzają założyć przed odnowioną kapliczką park.

Polska pomoc dla osób specjalnej troski

Absolwentka Politechniki Radomskiej, magister bankowości, a dziś działaczka społeczna i lider organizacji „Zjednoczeni Miłością” Maria Czerwak z Iwano-Frankiwska (dawn. Stanisławów) współpracuje czynnie z polskimi organizacjami dobroczynnymi.

SABINA RÓŻYCKA

Kobieta ma teraz wiele pracy, gdyż członkami organizacji są niepełnosprawne dzieci, młodzież i osoby starsze.

– Przez kilka lat prowadziłam szkolenia z rękodzieła, które często odwiedzali ludzie niepełnosprawni. Ich udział w szkoleniach był opłacany przez fundusz dobroczynny. Na każde szkolenie przychodziło ich coraz więcej – opowiada swoją historię Maria.

Postanowiła, że będzie prowadzić szkolenia wyłącznie dla takich osób. W ten



sposób zrodziła się organizacja społeczna dla ludzi niepełnosprawnych, ich rodziców i opiekunów „Zjednoczeni Miłością”. Z czasem organizacja otrzymała grant i rozpoczęła się praca inkluzywnego centrum. Chłopcy i dziewczęta od lat 5 do 45 robili drewniane ramki do ikon, lepili i malowali wyroby ceramiczne, wyrabiali

zabawki oraz obrazy z koraliików i haftowane, odlewali świece dekoracyjne i in. Wyroby były pokazywane na wystawach i kiermaszach i sprzedawane lub darowane.

– Gdy wybuchła wojna, członkowie naszej organizacji byli w szoku. W pierwszych dniach agresji dzwonili do mnie przyjaciele i znajomi z Polski.

Wyrażali swe poparcie i pytali, jak nam pomóc. Było to tak bardzo wzruszające, że nawet płakałam – wspomina Maria Czerwak. Gdy już opadły emocje, Maria poprosiła przyjaciół z Polski o leki dla swoich podopiecznych. – U naszych sąsiadów wiele leków osoby potrzebujące otrzymują bezpłatnie, a na Ukrainie takie środki kosztują drogo. A ponadto były trudności z ich zakupem podczas wojny – wiele fabryk farmaceutycznych przerwało swą działalność lub zostały zniszczone przez wroga. Opustoszały też hurtownie. – Przed wieloma osobami niepełnosprawnymi pojawiło się zagrożenie życia, co było prawdziwą próbą dla ich rodziców i opiekunów – dodaje Maria.

Lekami wspomogli nas z Polski ludzie o wielkich sercach. To: Marcin Ambroziak, Sylwia Krzaczyńska, Michał Grzegorzczuk, Magdalena Rakowska-Mikucka z Łodzi. Zebrali oni i przekazali nam środki czystości, przydatne dla osób specjalnej troski. Wspomogli nas również uczniowie szkoły nr 190 im. Jarostawa Iwaszkiewicza z Łodzi, nauczycielka

Agnieszka Kowalska, studentki Politechniki Wrocławskiej, organizacja społeczna „Folkowisko” z Cieszanowa, poszczególni mieszkańcy Warszawy. Pomoc została dostarczona do Iwano-Frankiwska.

Znajomi Marii z Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie znajduje się jedno z licznych centrów rehabilitacji osób niepełnosprawnych, zaproponowali przyjęcie do siebie dzieci na zabiegi rehabilitacyjne. Do Piotrkowa pojechało kilka rodzin z takimi dziećmi. Mieszkali w ośrodku przez kilka dni, a potem skierowano ich do Niemiec, Holandii, Szwajcarii i Szwecji.

Obecnie osoby niepełnosprawne wspierają Siły Zbrojne Ukrainy. Według Marii Czerwak, sprzedając własnoręcznie wykonane wyroby, uzyskane koszty organizacja przekazuje na potrzeby armii. Wysyłają też do żołnierzy wzruszające własnoręcznie wykonane pocztówki, a ich rodzice – konserwy mięsne, odzież, siatki maskujące, które też produkują własnoręcznie. Wszyscy członkowie organizacji pragną pokoju i przybliżają zwycięstwo, jak mogą.

Konserwatorskie projekty Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie

Już trzeci rok Związek Rodowy Dzieduszyckich prowadzi we Lwowie renowację cennych dzieł kultury i sztuki. W 2022 roku szeroki rozgłos otrzymał projekt konserwacji (a faktycznie ratowania od zagłady) grupy rzeźbiarskiej „Chrzeszt Chrystusa” na zabytkowej kamienicy Szolc-Wolfowiczów na rogu Rynku i placu Katedralnego. Kamienica znajduje się w samym sercu historycznej części miasta wpisanej na listę UNESCO. Jest ona znana każdemu mieszkańcowi miasta. Nie omijają zabytkowej kamienicy także liczni turyści i goście Lwowa.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Niestety cenna XVII-wieczna kompozycja rzeźbiarska znajdowała się w stanie awaryjnym i czekać jeszcze rok – dwa było po prostu rzeczą niemożliwą. W tej sytuacji na pomoc lwowskim konserwatorom pospieszył Związek Rodowy Dzieduszyckich i obecnie cenne rzeźby demontowano i zawieszono do pracowni konserwatorskiej, zaś w narożniku kamienicy ustawiono rusztowania i rozpoczęto prace. Właśnie wielki baner świadczy, że prace konserwatorskie prowadzi Związek Rodowy Dzieduszyckich przy wsparciu finansowym projektu przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MK i DN) i warszawski Narodowy Instytut „Polonika”.

Kompozycja rzeźbiarska „Chrzeszt Chrystusa” składa się z kilka rzeźb. W dolnej partii, na wysuniętym gzymse umieszczona jest półleżąca postać bogini Fortuny. Powyżej cokol z kartuszami herbowymi. Na nim mieści się grupa rzeźbiarska przedstawiająca właśnie scenę chrztu Chrystusa przez Jana Chrzciciela. Postacie umieszczone są w niszy wypełnionej kompozycją z podłużnych plakić dekoracyjnych z reliefem o motywie roślinnym. Po bokach całość zamykają kanelurowane kolumny w porządku korynckim, a od góry przedstawienie gołębic symbolizującej Ducha Świętego.

Przewodniczący Rady Związku Rodowego Mateusz Dzieduszycki powiedział, że we Lwowie i na ziemi lwowskiej jest dużo miejsc związanych z rodziną Dzieduszyckich, która osiadła tu w XV wieku, zaś właśnie XVI-wieczna kamienica Szolc-Wolfowiczów (Rynek



23) nie jest zanotowana na tej liście. Jednak krytyczny stan cennej renesansowej kompozycji rzeźbiarskiej „Chrzeszt Chrystusa” zdecydował, że Związek Rodowy Dzieduszyckich postanowił włączyć się w sprawę ratowania owego zabytku i złożył odpowiedni wniosek do MkiDN i Instytutu „Polonika”. Uwagę na krytyczny stan rzeźby zwróciła Lilia Onyszczenko, kierownik Lwowskiego Miejskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego. Konserwacja tego obiektu o bezcennej wartości artystycznej będzie trwała przez kilka lat. Pracami konserwatorskimi zajmuje się zespół polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z Warszawy. Relacja konserwatorów brzmi alarmująco, stan zachowania grupy rzeźbiarskiej jest

jeszcze gorszy, niż to wyglądało z dołu i może być określony jako bardzo zły i wymagający podjęcia pilnych prac ratunkowych. Według ekspertów Instytutu „Polonika”, ponad 300-letnia ekspozycja rzeźb w niekorzystnych warunkach zewnętrznych jest dobrze widoczna w stanie zachowania rzeźb.

Mocno zdegradowany materiał kamienny i silnie skorodowane żelazne kotwy montażowe wkrótce mogły doprowadzić do całkowitego odspojenia niektórych elementów. Szczególnie zagrożona jest figura Chrystusa ze względu na brak fragmentu prawej nogi i przetłamanie lewej nogi. Postać Chrystusa trzymała się tylko na jednej kotwie montażowej łączącej ją z wnęką. Podobnie było z prawą ręką Jana Chrzciciela, która



po piękniuciu wspierała się jedynie na głowie Chrystusa. Całość pokrywały liczne wtórne uzupełnienia, nawarstwienia atmosferyczne, spękania i przemalowania. Wymycie warstwy powierzchniowej kamienia doprowadziło do unieczystnienia przedstawień. Zespół konserwatorów zajmuje się w pracowni w pierwszej kolejności zatrzymaniem postępującej degradacji rzeźb oraz zhamowaniem jej skutków.

Związek Rodowy Dzieduszyckich rozpoczął swoją szlachetną działalność ratowania zabytkowych pamiątek we Lwowie dwa lata temu, w 2020 roku. Były to prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie znajduje się 15 nagrobków na grobach członków owej rodziny. W latach 2020–2021 odnowiono cztery nagrobki, zaś w 2022 zaplanowano odnowić kolejne dwa. Są to nagrobki powstańca listopadowego Edmunda Dzieduszyckiego, który znajduje się na polu nr 2 i marmurowy nagrobek Klaudii Dzieduszyckiej z sygnaturą lwowskiego rzeźbiarza i właściciela firmy kamieniarskiej Leopolda Schimsersera.

W tym grobie pochowana jest również Elżbieta Skibniewska, siostrzenica Klaudii Dzieduszyckiej. Nagrobek Edmunda Dzieduszyckiego przedstawia kamienny krzyż z żeliwną figurą Chrystusa Ukrzyżowanego. Krzyż ustawiono na cokole stylizowanym na bryły skalne. Na cokole została wmontowana tablica marmurowa ze stosowną inskrypcją. Całość zmontowano

na podstawie z płyt wapiennych. Najważniejszy problem konserwatorski polega na tym, że z upływem czasu fundamenty i płyty wapienne zostały wtopione w ziemię i były całkiem zasypane gruntem. Dookoła pomnika znajduje się żeliwne ogrodzenie wmurowane w płyty fundamentu. Obecnie wszystkie elementy pomnika zostały zdemontowane przez konserwatorów i będą oczyszczone, poddane renowacji i znów złożone. Problem polega jednak na tym, że faktycznie trzeba zbudować nowy fundament i zabezpieczyć go przed dalszym osunięciem ziemi. Pracami konserwatorskimi kieruje również Anna Kudzia, zaś nadzorują prace profesor Janusz Smaza z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i profesor Jurij Ostrowski ze lwowskiej Akademii Sztuki, znani i bardzo cenieni fachowcy w sprawach konserwatorskich, zwłaszcza w konserwacji zabytków z kamienia i metalu. W zespole Anny Kudzi od lat już pracują Ukraińcy Maks Taranow, Artur Garmider i Oleksij Abramow.

Pomnik wzniesiony na grobie Klaudii z Mazarakich Dzieduszyckiej (1815–1880), drugiej żony Kajetana Dzieduszyckiego zachował się w nieco lepszym stanie. Marmurowy pomnik powstał w warsztacie Leopolda Schimsersera, znanego lwowskiego przedsiębiorcy i przedstawiciela rodziny wybitnych rzeźbiarzy lwowskich.

Głównym zadaniem ekipy konserwatorskiej w tym przypadku jest zatrzymanie

szkodliwych skutków działania czynników zewnętrznych. Trzeba zbudować nowy fundament betonowy i przywrócić marmurowej płycie inskrypcyjnej pierwotny wygląd, utracony wskutek destrukcji materiału.

Renowacja w 2022 roku dwóch kolejnych nagrobków jest kontynuacją prac konserwatorskich inicjowanych przez Związek Rodowy Dzieduszyckich na Cmentarzu Łyczakowskim w latach 2020–2021. W tych latach zostały odnowione cztery nagrobki. Wśród nich dzieło znanego rzeźbiarza Henryka Periera na grobie Edwarda Juliana Dzieduszyckiego (1818–1880), dwie monumentalne płyty granitowe na grobach Kazimierza i Róży Dzieduszyckich i ich synów Stanisława i Adama, wykonane w warsztacie Juliana Markowskiego oraz wysoka artystyczna rzeźba Matki Boskiej na grobie Ludwika z Potockich Dzieduszyckiej (1789–1874), również wapienny obelisk na grobie Anastazji z Mierów Dzieduszyckiej. Osobno trzeba powiedzieć o kaplicy Dzieduszyckich, w której pochowano

10 osób, wśród nich słynny historyk, pisarz i kustosz Zakładu im. Ossolińskich Maurycy Dzieduszycki (1813–1877). Kaplica została zniszczona podczas działań wojennych drugiej wojny światowej. Paradoksalnie nie zachowało się żadne zdjęcie tej kaplicy, dlatego jej odbudowa jest na razie niemożliwa. Staraniem dyrekcji Muzeum Cmentarz Łyczakowski oczyszczono fundamenty kaplicy, ale poszukiwania jej projektu lub zdjęć nie przyniosły rezultatu.

Absolutną nowością w polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich jest cenna inicjatywa Związku Rodowego Dzieduszyckich dotycząca renowacji dziesięciu zabytkowych książek z kolekcji tak zwanej Biblioteki Poturzyckiej. Obecnie część zbiorów owej biblioteki znajduje się we lwowskim Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich). Założycielem Biblioteki Poturzyckiej był Józef Dzieduszycki, zaś znajdowała się ona w jego majątku Poturzycki pod Sokalem, skąd właśnie pochodzi nazwa. W 1857 roku



jego syn Włodzimierz Dzieduszycki postanowił przenieść zbiory do Lwowa i umieścić w kamienicy przy ul. Kurkowej 17, obok pałacu Dzieduszyckich. Zbiory biblioteczne liczyły ponad 50.000 książek przeważnie z działów historii i literatury polskiej. W bibliotece znajdowały się unikatowe książki drukowane począwszy od roku 1473, wiele inkunabułów i rzadkości bibliograficznych. W dziale rękopisów były przechowywane m.in. listy królów polskich. Rękopisy Długosza, archiwum rodzinne

Dzieduszyckich, rękopis „Króla Ducha” Juliusza Słowackiego. Część książek o tematyce przyrodniczej Włodzimierz Dzieduszycki postanowił przenieść do Muzeum Przyrodniczego, które zorganizował na podstawie swoich bogatych zbiorów przyrodniczych, znajdujących się przy ul. Teatralnej 18. Los biblioteki przy ul. Kurkowej był tragiczny. We wrześniu 1939 roku pałac Dzieduszyckich zajęła jednostka Armii Czerwonej i żołnierze spalili część książek w piecach. Pozostałe w 1940 roku przeniesiono do Ossolineum i uratowano od zupełnego zniszczenia z rąk kwaterujących w pałacu Dzieduszyckich żołnierzy radzieckich. (M. Matwijów „Walka o lwowskie dobra kultury”). Zbiór biblioteczny Muzeum Przyrodniczego na szczęście ocalał, lecz zabytkowe książki potrzebują „leczenia”. Właśnie tym zajmuje się konserwator Uliana Romaniw, która ratuje od zniszczenia pierwsze 10 książek, według programu wspólnych działań polsko-ukraińskich. Wszystkie wytypowane do konserwacji książki mają wielką historyczną, kulturalną

i bibliograficzną wartość. Na przykład jest wśród nich unikatowa „Historia zwierząt” szwajcarskiego lekarza i przyrodnika Konrada Gesnera (1516–1565). Książka liczy 517 kart i jest oprawiona w jasną skórę na drewnianych deskach, zapinających się na metalowe zapinki. Napisana w języku niemieckim. Niestety znajdowała się w złym stanie i teraz fachowa renowacja przywróci cenne dzieło wybitnego Szwajcara do dobrego stanu.

Szlachetna działalność Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas znajduje wdzięczny odzew wśród ukraińskiego społeczeństwa Lwowa i fachowców. Poszerzeniu informacji o tej działalności posłuży też konferencja naukowa pt. „Wokół kolekcjonerskich pasji Dzieduszyckich” zorganizowana przez Związek Rodowy Dzieduszyckich w Zarzeczku (województwo podkarpackie) w dniu 30 września 2022 roku. Na konferencję zaproszono również ukraińskich fachowców, współpracujących ze Związkiem w dziele ratowania dzieł wspólnego dziedzictwa.

Nie byłoby Iwano-Frankiwska bez Stanisławowa. 360 lat wspólnej historii

W dniach 16–17 września br. odbyła się VII Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska. 360 lat wspólnej historii”. Ze względu na trwającą wojnę na Ukrainie wydarzenie miało format online. Podczas obrad prawie 40 naukowców z różnych miejscowości i uczelni Polski oraz Ukrainy analizowało wydarzenia historyczne, dyskutowało i wymieniało się opiniami.

DANUTA STEFANKO
TEKST
ANDRZEJ LEUSZ
ZDJĘCIA

– W tym szczególnym czasie chcemy pokazać, że żadna wojna, która teraz nas dzieli, nie potrafi zatrzymać kultury, nauk, wykształconych ludzi, którzy niosą wiedzę, pewną misję i przekazują ją przyszłym pokoleniom. Bardzo się cieszę, że koło ludzi interesujących się historią miasta i tych ziem się poszerza. Konferencja ma służyć temu, abyśmy się poznawali, gdyż tylko wtedy, kiedy się poznajemy i dyskutujemy ze sobą, nie będzie między nami żadnych podziałów – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

W roku bieżącym mija 360 lat od momentu założenia przez Andrzeja Potockiego Stanisławowa, współczesnego Iwano-Frankiwska, toteż tegoroczna edycja konferencji skupiła się na okresie 360 lat historii współistnienia wielu narodów i kultur w Stanisławowie i na Ziemi Stanisławowskiej.



– Mówiliśmy o 360-leciu Iwano-Frankiwska, pamiętając, że nie byłoby Iwano-Frankiwska bez Stanisławowa. Nie byłoby tego miasta bez wspólnego wysiłku Polaków, Ukraińców, Żydów, Niemców i jeszcze wielu przedstawicieli innych narodowości. Ta Konferencja uczy nas, jak korzystać z przeszłości, aby budować dobrą przyszłość. Rozmawiamy o tych lepszych momentach z historii i tych gorszych, ale wyłącznie po to, żeby nam się jeszcze lepiej współpracowało, żebyśmy się jeszcze lepiej rozumieli – mówił prof. nadzwyczajny dr hab. Adam Ostanek z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

W ciągu dwóch dni przedstawiane były tematy dotąd słabo lub w ogóle niezbadane. Relacje międzynarodowe, polityka, wojskowość, gospodarka, administracja, kultura, religia, osobliwości językowe – o tym rozmawiali polscy i ukraińscy naukowcy, historycy, krajoznawcy i badacze przeszłości.

– Wydaje mi się, że ta konferencja pięknie się rozwija. To bardzo dobrze, że przychodzą młodzi ludzie, którzy zajmują

się historią tego terenu. Obecni mieszkańcy Stanisławowa mają wielki sentyment do swego miasta, ale ci, którzy tam kiedyś mieszkali, też mają. To jest wzruszające, że mamy tak wielki sentyment do tego miasta, które rzeczywiście łączy ludzi, a nie dzieli. To jest największa zasługa tej konferencji – mówił prof. nadzw. dr hab. inż. Jerzy Hickiewicz z Pracowni Historycznej Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Ideą przewodnią inicjatywy jest promocja historii Iwano-Frankiwska i okolic oraz wyświetlenie wielonarodowości i wielokulturowości tych terenów od momentu założenia miasta w 1662 roku aż do końca XX wieku.

– To, co robimy, tworzy tę wspaniałą atmosferę, która wychowuje całe pokolenia ludzi, interesujących się historią nie tylko po to, żeby mieć wiedzę, ale, żeby wykorzystać



nasze błędy i sukcesy historyczne dla rozbudowywania wzajemnych relacji. W trudnych warunkach wojny z Rosją Polacy i Ukraińcy pokazali się nie tylko jako partnerzy, ale jako bratnie narody. Ta bieda jeszcze raz zaświadczyła, że jeżeli jesteśmy razem, to zawsze będziemy mieli sukces – powiedział prof. dr hab. Ihor Cypenda, rektor Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego im. Wasyla Stefanyka.

Efektom konferencji po raz kolejny stanie się publikacja, zawierająca referaty przedstawiające badania prelegentów. Patrząc w przyszłość, organizatorzy planują rozpocząć prace, związane z powstaniem polsko-ukraińskiej monografii historii miasta. Również planowane są inicjatywy zachęty do prac badawczych dla

młodych naukowców, historyków i krajoznawców.

– Ważne jest to, żeby spotykać się i w dalszym ciągu dyskutować, usiłować tworzyć pewne warunki, które w tej atmosferze wojny, ale też poza wojną, pozwolą na kontynuowanie dobrej myśli o współpracy, poszukiwaniu wspólnych wartości i korzeni. Te dyskusje są czasem niełatwe, ale chcemy, żeby były żywe i owocne. Mamy szukać wspólnych ścieżek – powiedział dr Mariusz Kardas z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska” została zorganizowana przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Przykarpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka, Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie oraz Akademię Marynarki Wojennej w Gdyni we współpracy z Biblioteką Naukową Przykarpackiego Uniwersytetu Narodowego. Projekt finansowany ze środków Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Zmiany polityczne po 1991 roku i ich wpływ na sytuację religijną w archidiecezji lwowskiej

Nominacja dotychczasowego administratora apostolskiego w Lubaczowie biskupa Mariana Jaworskiego na metropolitę archidiecezji lwowskiej (cz. 7)

MARIAN SKOWYRA

Pierwsze święcenia biskupie we Lwowie

Nie mogąc odbyć przypisanego prawem kościelnym ingresu biskupiego, abp Marian Jaworski udzielił w katedrze lwowskiej 2 marca 1991 roku pierwszych od czasów II wojny światowej święceń biskupich o. Rafałowi Kiernickiemu OFM Conv, ks. Marcjanowi Trofimiakowi, nominowanemu biskupom pomocniczym archidiecezji lwowskiej i ks. Janowi Olszańskiemu nominowanemu biskupowi ordynariuszowi dla diecezji w Kamieńcu Podolskim.

Arcybiskup przybył do Lwowa 1 marca 1991 roku. Tego samego dnia w katedrze lwowskiej w obecności nuncjusza apostolskiego abpa Colasuonno przyjął przysięgę od biskupów nominatów – Jana Olszańskiego, którego postanowiono konsekrować we Lwowie z powodu niepewnej sytuacji, Rafała Kiernickiego i Marcjana Trofimiaka. Następnego dnia miały miejsce święcenia biskupie. Głównym konsekratorem był abp Marian Jaworski, współkonsekratorami bp Stanisław Nowak (1935–2021) z Częstochowy i bp Tadeusz Kondrusiewicz z Białorusi. Był również obecny nuncjusz apostolski abp Francesco Colasuonno, bp pomocniczy z Rygi Wilhelm Niuksz, biskupi pomocniczy z Polski Marian Błażej Kruszyłowicz ze Szczecina, Ryszard Karpiński z Lublina, Bolesław Taborski (1917–2004), Stefan Moskwa (1935–2004) i Edward Białogłowski z Przemysła. Przybyli również dwaj biskupi greckokatolicki Sofron Dmyterko (1917–2008) wraz z sufraganiem Pawłem Wasyłykiem (1926–2004) z Iwano-Frankiwska. Na uroczystościach zauważono również biskupa z autokefalicznej Cerkwi prawosławnej we Lwowie.

Na początku mszy św. został odczytany list Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowany do abpa Mariana Jaworskiego i jego biskupów pomocniczych. W tym liście papież pisał: „Drogi Arcybiskupie na stolicy błogosławionego Jakuba Strzemie w Lwowie.

Dzień dzisiejszy jest pełen wdzięczności dla Przenajświętszej Trójcy, dla niezgłębionych zamierzeń i wyroków Bożej Opatrzności.

Oto powraca Kościół do Miasta, z którym był od tylu stuleci związany – powraca w osobach Namiestników Apostolskich. Radość tego powrotu Stolica Święta dzieli równocześnie z Kościołem rytu bizantyjsko-ukraińskiego, gdyż zbliża się



PROCESJA NA ROZPOCZĘCIE MSZY ŚW.

dzień przybycia kardynała Mirosława Lubaczewskiego, głowy tego Kościoła w ojczyźnie i na emigracji.

Dla wszystkich zaś, którzy w Kościele łacińskim, rzymskokatolickim, związani są z dziedzictwem błogosławionego Jakuba, pierwszego arcybiskupa lwowskiego, niech to będzie dzień nowego początku pod miłosiernym wejrzeniem Bogarodzicy, Matki Boskiej Łaskawej.

O to się najgoręcej modlę wraz z wszystkimi uczestnikami konsekracji biskupich dla Lwowa, Kamieńca Podolskiego i Żytomierza.

Niech Przedwieczny Pasterz wspiera Wasze trudy, Czcigodni, Drodzy Bracia w biskupstwie, abyście w mocy Ducha Świętego szli i owoc przynosili.

Przyjmijcie serdeczne błogosławieństwo ze Stolicy Piotrowej w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Jan Paweł II”.

Nowi biskupi wybrali sobie zawołania: bp Jan Olszański – „Dla Chrystusa i Kościoła”, bp Rafał Kiernicki – „Służba Bogu i ludziom”, a bp Marcjan Trofimiak – „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”. Według niepotwierdzonych danych uroczystość w katedrze lwowskiej zebrała około 8 000 wiernych z Ukrainy i Polski. Przy ołtarzu koncelebrowało mszę św. przeszło 150 kapłanów.

W homilii główny konsekратор zauważył: „Oto dzień, który uczynił nam Pan! Cieszymy się nim i radujmy nim! Te słowa śpiewa dzisiaj cały nasz Kościół archidiecezjalny. Wychwała dobrego Boga za dar biskupów, który otrzymuje podczas tej konsekracji – po tak długim czasie, kiedy ich był pozbawiony. O zaprawdę wielki to dar! Kościół bowiem ustanowiony przez Chrystusa Pana i Jego też postanowienia posiada hierarchię – a oznacza ona – święty



MOMENT NAŁOŻENIA RĄK NA BPA RAFAŁA KIERNICKIEGO PRZEZ GŁÓWNEGO KONSEKRATORA ABPA MARIANA JAWORSKIEGO

porządek, strukturę. Jest ona święta – bo w świętym Bogu bierze początek”.

Wyraził przeto również podziękowanie za możliwość przeżywania tego wielkiego święta, które w pierwszej kolejności należało się Bogu. Wyrazy dziękczynienia zostały skierowane również do Ojca Świętego „za tę troskę o nasz Kościół, za wiernych, za Jego starania”. Nie zabrakło również zwrócenia uwagi w stronę władz, które umożliwiły przebieg uroczystości. „Już nie raz podczas moich pobytów na tych ziemiach – mówił hierarcha – kiedy poświęcałem zwrócone wiernym kościoły podkreślałem, że dzięki temu podejściu,

Ponadto przybył metropolita lwowski abp Marian Jaworski oraz biskupi Stanisław Nowak, Ryszard Karpiński i Błażej Kruszyłowicz. Uroczystości żytomierskie również zgromadziły kilkutyśne rzesze wiernych z tamtych okolic oraz kapłanów z całej Ukrainy. Na odmianną od Lwowa w Żytomierzu na konsekrację przybyli przedstawiciele miejscowej władzy administracyjnej.

Po powrocie z Żytomierza do Lwowa arcybiskup Marian Jaworski przeprowadził rozmowy z pełnomocnikiem do spraw religii w województwie lwowskim oraz odwiedził konsulat Rzeczypospolitej Polskiej, po czym 7 marca 1991 roku po raz kolejny wyjechał ze Lwowa.

Atmosfera uniesienia i święta

Mimo pewnego napięcia nikt z obecnych nie odczuwał smutku i niepokoju. Panowała powszechna radość, gdyż oto, jak wierzono, nadeszły czasy, kiedy nikt nie będzie prześladowany za wiarę i przynależność religijną. Tę radość próbowano oddać w publikacjach, pojawiających się na łamach ówczesnych gazet. Po upływie przeszło 30 lat od tej wiekopomnej chwili warto przybliżyć choćby częściowo atmosferę, jaka towarzyszyła przybywającym na konsekrację wiernym.

W „Piśmie Okólnym” ks. Edwarda Walewanda, wykładowca Historii Kościoła tak oddawał atmosferę panującą wówczas we Lwowie. „Trudno w kilkudziesięciu zdaniach opisać to co działo się w katedrze lwowskiej w dniu 2 marca od godz. 12.00 do mniej więcej 15.30. Już na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystości konsekracyjnej gromadziły się tłumy ludzi w katedrze, ale i na przyległych ulicach, oczyszczonych na ten czas z parkujących pojazdów i zamkniętych dla ruchu. Niezwykły widok uderzał w oczy przechodniów i budził ich aż nader widoczne zainteresowanie: coraz to nowe grupki księży w sutanach, alumnów, którzy przybyli z Rygi, Przemysła, Lublina, Kowna i z wielu innych miejsc. Księża starsi, ci, którzy pamiętali jeszcze przedwojenny Lwów, ale również i tacy, którzy być może trafili tu po raz pierwszy. Także rzucał się w oczy widok biskupów, którzy przybyli na uroczystość.

Katedra zapełniała się już od wczesnych godzin rannych. Było oczywiste, iż wielu ludzi zadowolić się będzie musiało wystuchaniem uroczystości na placu przyległym do

katedry, na który skierowano nagłośnienie. Wzruszający i niecodzienny był widok ludzi zdążających do katedry – przeważnie z symbolicznym kwiatkiem w dłoni, niektórzy z okazałymi bukietami – dzieci w krakowskich strojach, młodzieży – szczególnie licznej. Na twarzach niektórych dziewcząt i chłopców znać było podniecenie. Łatwiej więc było rozpoznać przyszłych deklamatorów i gratulantów.

Oświadczenie władz wojewódzkich Lwowa w przeddzień konsekracji rozpowszechnione przez telewizję i prasę, zawierające protest przeciwko nowej rzeczywistości kościelnej we Lwowie, której konsekracja biskupów nadawała realny kształt, budziło pewne zaniepokojenie. Już na przejściu granicznym słyszeliśmy, że istnieje obawa rozruchów. Zamiast tego zobaczyliśmy obok katedry milicjantów, jednakże w roli, która nas znacznie uspokoiła. Wzorem utrzymywali porządek. Ten aspekt polityczny opisywanego tutaj wydarzenia rzutował jednak na obecność gości spoza kręgów kościelnych. Z władz lokalnych można wymienić tylko kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, który zresztą w czasie obiadu wygłosił niezwykle katolickie przemówienie, w którym końcowe słowa *pax et concordia* były wielce obiecujące i stwarzały atmosferę zaufania.

Warto przy tym dodać, że ówczesne zdjęcia oraz wspomnienia świadków świadczą, że siostry z odrodzonego zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi po raz pierwszy przywdziały habity w czasie tej publicznej celebracji.

Podróż dziękczynna do Rzymu

Po święceniach biskupich młodszy sufraganów lwowskich bp Marcejan Trofimiak 16 kwietnia 1991 roku wraz abpem Marianem Jaworskim udał się do Rzymu. Redaktorowi „Nowin” wyznał: „To moja pierwsza w życiu podróż do Stolicy Apostolskiej. Czuję się jak kiedyś w dzieciństwie, gdy ojciec zabierał mnie w podróż do Lwowa”. W Rzymie hierarchowie przebywali do 23 kwietnia. W tym czasie zostali przyjęci przez Ojca Świętego, a także uczestniczyli we mszy św. beatyfikacyjnej pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II.

Papież, przemawiając wówczas do biskupów z Ukrainy powiedział: „Wracając do waszych biskupich stolic, do waszych kapłanów i wiernych, możecie ich zapewnić, że troszczę się o nich jako ojciec i pasterz Kościoła powszechnego. Trzeba naprawdę dziękować Bogu za to, że pozwolił nam doczekać się chwili, gdy nasze zmagania o odnowę waszych wspólnot zostały uwieńczone sukcesem”.

Po powrocie z Rzymu biskupi odwiedzili seminarium duchowne archidiecezji lwowskiej w Lublinie, dokąd niebawem przybyli klerycy archidiecezji lwowskiej, studiujący dotychczas w Rydze.



BISKUPI NAKŁADAJĄ RĘCE NA NOWYCH BISKUPÓW

Pierwsze święcenia kapłańskie oraz ingres arcybiskupa Mariana Jaworskiego do katedry we Lwowie

Po tych wydarzeniach, zarówno rzutujących negatywnie na zdrowie metropolity lwowskiego, jak i tych radosnych, skromny ingres do katedry we Lwowie mógł odbyć się dopiero 18 maja 1991 roku przy udziale nuncjusza apostolskiego arcybiskupa Francesco Colasuonno, kapłanów archidiecezji oraz licznie zgromadzonych wiernych ze Lwowa i okolic.

Do Lwowa arcybiskup Marian Jaworski przybył w godzinach popołudniowych 17 maja 1991 roku. Zamieszkał tymczasowo w spartańskich warunkach, jako lokator u bpa Rafała Kiernickiego, o czym odnotował w „Kalendarzu czynności”. W tym też dniu przeprowadził rozmowy z bpem żytomierskim Janem Purwińskim i bpem kamienieckim Janem Olszańskim oraz przyjął delegata i socjusza salezjańskiego w sprawie kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej we Lwowie.

W następnym dniu arcybiskupsterz udzielił w bazylice metropolitalnej we Lwowie pierwszych święceń kapłańskich diakonowi Andrzejowi Baczyńskiemu SDB oraz diakonowi Józefowi Michałowskiemu, absolwentom seminarium duchownego w Rydze, a kl. Anatol Zajączkowski otrzymał święcenia diakonatu. Pierwszy ze wspomnianych kapłanów po święceniach kapłańskich został mianowany notariuszem kurii metropolitalnej we Lwowie oraz duszpasterzem przy parafiach Gródek Jagielloński, Janów i Milatyn. W latach 1995–1998 pełnił funkcję proboszcza bazyliki metropolitalnej we Lwowie. Natomiast ks. Józef Michałowski po święceniach skierowany został na stanowisko wikariusza parafii w Czortkowie. W 1992 roku mianowany proboszczem w parafii Rydoduby. Dzięki jego staraniom został wybudowany nowy kościół w Białobożnicy oraz plebania w Rydodubach. W 2001 roku otrzymał przywilej noszenia rukiety i mantoletu.

Obszerne sprawozdanie z uroczystości lwowskich zamieścił „Nowiny”. „Nie było

więc dziełem przypadku, że *Latujący Włoch* – pierwszy w dziejach ZSRR przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, człowiek, który towarzyszył każdemu ważnemu wydarzeniu w życiu Kościoła na Wschodzie, w sobotę 18 bm. przekroczył – już po raz trzeci, od marca br. – progi katedry łacińskiej we Lwowie pw. Wniebowzięcia NMP – pisali reporterzy „Nowin” M. Nyczek i J. Stepek. W Wigilię Zesłania Ducha Świętego – święta dopełnienia tajemnicy paschalnej Chrystusa i przekazania jej w życie i działalność Kościoła, w starożytnej świątyni odbyły się pierwsze od 1945 roku święcenia kapłańskie”.

Mówiąc o kandydatach do święceń, dziennikarze „Nowin” relacjonowali, że nowy arcybiskup „udzielił święceń diakonatu Anatolowi Zajączkowskiemu pochodzącemu z okolic Sambora oraz święceń kapłańskich: salezjaninowi Andrzejowi Baczyńskiemu ze Lwowa i Józefowi Michałowskiemu z Kamieńca Podolskiego. Kiedy u stóp wielkiego ołtarza nowo wyświęcony diakon przywdział stułę i dalmatykę, a dwaj neoprezbiterzy – ornaty, wypełniona wiernymi oraz gośćmi z Polski i Włoch katedra łacińska we Lwowie zatrzęsała się od oklasków. Razem z rodzicami i najbliższymi nowo wyświęconych, wzruszenie i radość dzielili współkonsekratorzy, m.in. biskup kamieniecki Jan Olszański, biskup żytomierski Jan Purwiński i biskup pomocniczy metropolity lwowskiego Marcejan Trofimiak. Bardzo wzruszony tego dnia był również sędziwy proboszcz lwowskiej katedry biskup Rafał Kiernicki. 79-letni franciszkanin, nieugięty weteran pracy duszpasterskiej we Lwowie, wyrażając arcybiskupowi Jaworskiemu głęboką wdzięczność za powiększenie zastępu młodych kapłanów, powiedział, że ten doniosły fakt, którego doczekał, pozwala mu teraz bez trwogi oczekiwać na wyroki Opatrzności”.

Następnie wszyscy kapłani obecni na liturgii złożyli nowemu arcybiskupowi przepisane prawem uroczyste homagium, czyli hołd i ślub posłuszeństwa.

Wagę tego wydarzenia, jakim był ingres abpa Mariana Jaworskiego do katedry we

Lwowie oraz pierwszych wojennych święceń kapłańskich podkreślała obecność przewodniczącej senackiej komisji konstytucyjnej senator Alicji Grześkowiak i zastępcy przewodniczącego tej komisji senatora Jerzego Pietrzaka.

Następnego po ingresie dnia arcybiskup Jaworski odprawił mszę św. w Łopatynie, a 20 maja po nawiedzeniu kościołów Kamionce Buskiej i Jaryczowie Nowym ponownie wyjechał ze Lwowa.

Wspomniane wyżej negatywne stanowisko władz państwowych wobec Kościoła rzymskokatolickiego zostało także podtrzymane przez Kościół greckokatolicki w osobie arcybiskupa Wołodymyra Sterniuka, który wyraził swoje niezadowolenie z obecności niektórych biskupów greckokatolickich na święceniach biskupich w katedrze łacińskiej, choć przed mającym się odbyć ingresem arcybiskupa Mariana Jaworskiego do Lwowa przybył arcybiskup Francesco Colasuonno, który z władzami państwowymi omawiał sprawę odnowienia struktur Kościoła łacińskiego. Zostały rozestane zaproszenia na ingres zarówno hierarchom Kościoła greckokatolickiego, prawosławnego, jak i władzom państwowym.

Arcybiskup Marian Jaworski jeszcze 12 października 1991 roku udzielił kolejnych święceń kapłańskich diakonom Anatolowi Zajączkowskiemu i Markowi Gudzowi przy udziale 2 biskupów, 43 kapłanów, 30 alumnów z Lublina i Rygi oraz wielkiej rzeszy wiernych świeckich.

Pielgrzymka z archidiecezji lwowskiej do Lubaczowa na spotkanie z Ojcem Świętym

Kolejnym ważnym wydarzeniem dla kapłanów i wiernych archidiecezji lwowskiej była możliwość udania się z pielgrzymką na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Lubaczowie, o której już wspominałem w poprzednich opracowaniach. Tym razem pragnę zwrócić uwagę na emocjonalne przeżycie przybyłych tu pielgrzymów, utrwalone przez Adama Hlebowicza, na łamach

„Ładu” z 16 czerwca 1991 roku: „Wśród transparentów, których jest jakby mniej w czasie obecnej podróży papieskiej, widziałem pozdrowienia od wiernych ze Lwowa, Mościsk, Medenic, Kamionki Buskiej (Strumiłowej), Rudek”.

Dalej autor zamieścił wypowiedzi kilku spotkanych osób. Ks. Piotr Sawczak z Dobromiła dał takie świadectwo: „40 lat czekaliśmy na taki kontakt z naszym duchowym przywódcą – Papieżem. Nasze obecne odczucia można przyrównać do tych nastrojów, jakie panowały w Polsce w czasie pierwszej podróży Ojca Świętego do Ojczyzny”. Do wypowiedzi dołączył ks. Bazyli Pawełko z Żółkwi: „Do tej pory mogliśmy oglądać Jana Pawła II tylko na obrazku, nieliczni na wideo. Tymczasem dziś dostaliśmy zaszczytu uściśnięcia jego ręki. Inna sprawa to słowa papieskie, to, że nas zauważyła – w takiej chwili, chcąc nie chcąc, tży same napytywają do oczu”.

Dopełnieniem była wypowiedź biskupa diecezji żytomierskiej Jana Purwińskiego: „Myślę, że zarówno dla wiernych jak i duchowieństwa to ogromne wzmocnienie moralne. Tym ważniejsze, że Ojciec Święty podkreślał jedność wszystkich katolików na tych terenach, rzymskich katolików i obrządku bizantyjsko-ukraińskiego. Wierzę, że po tym spotkaniu wiara na naszych terenach będzie jeszcze bardziej żywa, bardziej czynna, że doczekamy się jeszcze większej liczby powołań kapłańskich. W chwili obecnej na około 100 tysięcy wiernych (trudno ustalić dokładną liczbę) mamy zaledwie 12 kapłanów, więc – jak już wspominał Jan Paweł II – żniwo wielkie, a robotników mało”.

Trudności z pielgrzymką papieską do Lubaczowa

By mogło dojść do pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Lubaczowa, administrator apostolski archidiecezji w Lubaczowie bp Marian Jaworski musiał pokonać szereg trudności. Już od 1989 roku przed Episkopatem Polski oraz Prymasem Polski kard. Józefem Glempem zabiegał, aby papież mógł nawiedzić również Lubaczów. W pierwszym liście z 8 maja 1989 roku tak pisał: „W związku z projektowaną pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II do naszej Ojczyzny pragnę już teraz gorąco prosić o stację w Lubaczowie.

Wiązałoby się to z poświęceniem sanktuarium Matki Bożej Łaskawej i błogostawionego Jakuba Strzemię, w którym znajduje się także serce Sługi Bożego arcybiskupa metropolity Józefa Bilczewskiego.

Nawiedzenie przez Ojca Świętego obecnej siedziby archidiecezji byłoby po drodze, jeżeli weźmie się pod uwagę – da Bóg – beatyfikację Sługi Bożego Józefa Pelczara w diecezji przemyskiej. Nie potrzebuję zaznaczać, czym byłoby to dla archidiecezji (całej) tak bardzo doświadczonej”.

Wojna (część II)

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

13 sierpnia 2022 roku:
Dnipro

Nigdy nie byłem w tym mieście. Szkoda. Jest warte dłuższego pobytu niż jeden dzień, jak to właśnie czynię. Bo są to stepy kozackie, nasza starożytna historia, a jednocześnie ciekawa architektura miasta, coś zupełnie wyjątkowego, czego nie widziałem nigdzie indziej na Ukrainie.

Pierwszą rzeczą, którą się zainteresowałem, jest lokalne metro. Po pierwsze, w czasie wojny jest doskonałym schronem przeciwbombowym, a po drugie jest trzecim metrem w kraju po Kijowie i Charkowie. Jest wprawdzie najkrótsze – tylko sześć stacji – ale nie mniej interesujące.

W przeciwieństwie do stacji metra w Charkowie i Kijowie, tutaj tylko dwie z nich – Wokzalna i Pokrowska – różnią się od siebie. Reszta to zwykłe tunele wyłożone płytami, ale każdy w innym kolorze, aby można je było wizualnie odróżnić. Nie wygląda to super estetycznie, ale jest praktyczne, jak większość stacji kolei podziemnych w Europie.

Budowę metra rozpoczęto już w 1981 roku, pierwsze sześć stacji przekazano w 1995 roku. Od tego czasu w samym centrum miasta budowano trzy kolejne stacje, ale ze względu na złożoność terenu są one dość głębokie i wciąż niedokończone. W zeszłym roku budowa została przyspieszona. Planowano je otworzyć w 2022 roku, ale z oczywistych względów nie udało się.

Rzeczywiście, nowe trzy stacje metra w Dniprze, gdy zostaną otwarte, z pewnością będą uderzająco się różnić od wszystkich innych na Ukrainie, ponieważ zostały zaprojektowane przez biuro architektoniczne światowej sławy Zahi Hadid. Kiedy zostaną otwarte, będzie to ciekawostka dla całej Ukrainy.

Płacę za przejazd. Nadal są tu plastikowe żetony, jak to miało miejsce kilka lat temu u nas i w Charkowie. Nostalgia. Idę centralną aleją Dmytra Jawornickiego, najstynniejszego popularyzatora historii ukraińskich Kozaków. W tym mieście znajduje się również muzeum jego imienia, które posiada bezcenne artefakty związane z Zaporozcami, zebrane przez naukowców na początku XX wieku. Szkoda, że jest teraz zamknięte.

Jest upalnie. Usiłuję uciec przed słońcem w cień. Dobrze, że w centrum są parki. W jednym z nich pośrodku sztucznego zbiornika znajduje się wyspa z kinem. Wygląda na to, że od kilku lat jest opuszczona. Ale w pobliżu jest czynne wesołe miasteczko dla dzieci. Są też dzieci. Są również alarmy

powietrzne i nie wiem, co sądzić o rodzicach, którzy spokojnie prowadzą swoje małeństwa przy dźwiękach syren.

Idąc ulicami widzę wiele sowieckich tablic pamiątkowych i pomników. Dekomunizacja zmieniła tylko nazwę Alei Marksa na Jawornickiego, zaś nazwę miasta – Dniepropietrowsk (ku czci komunisty Pietrowskiego, który był również odpowiedzialny za Wielki Głód), na po prostu Dnipro. Najsmutniejsze jest to, że obwód nadal jest dniepropietrowski, podobnie jak kirowohradski, mimo iż Kirowohrad został przemianowany na Kropywnycki. Rada Najwyższa, która o tym decyduje, z jakiegoś powodu jeszcze tych nazw nie zmieniła.

Otóż samo miasto zostało założone przez moskali w 1776 roku, zaraz po zniszczeniu Sycy Zaporoskiej, na jej ziemiach. Planowano nawet, że będzie to trzecia po Petersburgu i Moskwie stolica Imperium Rosyjskiego, ale później tę nieoficjalną pozycję przejęła Odessa.

Wsiadam do minibusa, który jedzie do dzielnicy sypialnej „Topola 3”. Stamtąd już bliżej do wsi Stare Kodaki, gdzie znajdują się pozostałości twierdzy zbudowanej przez francuskiego inżyniera Guillaume de Beauplan w 1635 roku z inicjatywy hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Twierdza miała kontrolować Zaporozie, które coraz bardziej sprzeciwiało się wojskom koronnym i magnatom, dlatego wkrótce po jej wybudowaniu Kozacy ją zburzyli.

Obwarowania odbudowano w 1639 r. i wtedy, jak głosi legenda, Stanisław Koniecpolski zapytał Bohdana Chmielnickiego, wówczas jednego z sotników pułku czegirynskiego, co sądzi o fortyfikacjach. Ten przezornie odpowiedział: „Manu facta manu distruo” – „Ręce niszczą to, co ręce budują”. Dotyczyło to wprawdzie twierdzy w Brodach, blisko której Koniecpolski mieszkał w luksusowym pałacu w Podhorcach.



Po trzymiesięcznym oblężeniu, w październiku 1648 r., Kodak wreszcie został przez Kozaków zdobyty, o czym informuje obelisk wzniesiony za cara przez Dmytra Jawornickiego. Rząd bolszewicki, mimo protestów inteligencji rozpoczęła tam w 1938 roku budowę kamieniołomu granitu, która zniszczyła dwie trzecie starych fortyfikacji. Teraz na ich miejscu ziele głęboka przepaść z jeziorem na dole. Zachowały się jednak fragmenty wciąż potężnych wałów i rowów. W 2011 roku odnaleziono tu fundamenty drewnianej kozackiej cerkwi św. Michała Archanioła, zniszczonej przez bolszewików podczas budowy kamieniołomu.

Jako nastolatek, czytając książki o Kozakach, marzyłem o tym, żeby się tu dostać. Byłem wówczas mocno przekonany, że Polacy to nasi odwieczni wrogowie i że Kościół katolicki zniewala Ukraińców. Zabawne, prawda? Zwłaszcza gdy ma się w pamięci, że napisałem książki „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” oraz „Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”. Teraz jestem przekonany, że nie ma nikogo bliższego nam niż Polacy i mam nadzieję, że to przekonanie pozostanie we mnie na zawsze.

Ze Starych Kodaków wracam taksówką do Dnipru. Kierowca po drodze wskazuje na lotnisko zbombardowane przez Rosjan na początku inwazji. Najpierw prowadziłem rozmowę nieśmiało, pamiętając, że Dnipro jest pełen sympatyków Putina, ale szybko przekonałem się, że jest to ktoś zdecydowanie proukraiński. „Te ścierwa zniszczyły nasze lotnisko, z którego moja córka leciała na wakacje do Turcji” – mówi. Zatrzymuje się dla mnie w pobliżu muzeum Jawornickiego, gdzie stoją słynne baby stepowe. Jest to jedna z największych europejskich kolekcji rzeźby kamiennej. Od neolitycznych stelli antropomorficznych z IV tysiąclecia p.n.e. do posągów połowiecznych z XIII wieku. Kiedyś prawie wszystkie stały na kopcu stepowym, znam je dobrze z rysunków Szewczenki.

Jestem w samym centrum miasta. W pobliżu znajduje się katedra Przemienienia Pańskiego. Zawzięty patriarchat moskiewski. Wewnątrz natrafiam na ikonę „Św. Nikołaj, car Wszech Rusi”. To bardzo dziwny widok w mieście, w którym rosyjskie bomby zniszczyły wiele domów i wielu jego mieszkańców pozbawiły życia.



Jednak za świątynią znajduje się ciekawy przykład sztuki współczesnej oraz nowa aleja prowadząca na deptak nabrzeżny, który wszyscy gorąco mi polecali. Zejdźcie do Dniepru, z własnym hydroparkiem, podobnie jak w Kijowie na wyspie Monastyrskiej. Prowadzi do niego stary most dla pieszych, a pośrodku stoi gigantyczny posąg Tarasa Szewczenki, wykonany z lokalnego granitu. Siadam na ławce. W pobliżu rozmawiają dwie studentki. Przysłuchuję się ich rozmowie. Mówią po ukraińsku, bez żadnych dialektów. Chodzi im o nowiny z frontu. Stwierdzam ich głęboką świadomość i poprawność wniosków. Nie przeklinają, jak to niestety bywa wśród ich rówieśników. Podziela ich punkt widzenia. Ależ fajny jest ten Dnipro! I dziewczyny są ładne.

Idę deptakiem. Dawno nie widziałem takiego ruchu, a jest to sobotni wieczór. Są to mieszkańcy Dnipra, młodzi i starzy, młodzi trzymają za rękę i skaczą. Co sto metrów grają uliczni muzycy, niektóre grupy amatorskie tańczą, dzieci na hulajnogach jeżdżą wokół przechodniów. Wygląda to niczym kurort nadmorski. Co więcej, woda jest tu pod dostatkiem – naprzeciwko jest szeroki, dwa razy szerszy niż w Kijowie Dniepr, nad którym rozpościera się Nowy Most. Myślę, że jest dłuższy niż nasz most Patona, ale to złudzenie. Kijowski wciąż znacznie go pod względem długości wyprzedza. Jedynie, co tutaj bardzo rozczarowuje, to przykry zapach wody. Nigdzie tego nie spotkałem, ani w Chersoniu, ani w Zaporoziu, które, przypominam, są bardziej na południe niż Dnipro. Być może jest to kwestia licznych fabryk wybudowanych jeszcze za Stalina, które nigdy właściwie nie zostały poprawnie zrekonstruowane.

W oddali, ale coraz bliżej, bo do niego zmierzam – najstynniejszy i niedokończony hotel w mieście – Parus (pol. żagiel). Był budowany w latach 1975–1989. Planowano, że będzie miał 996 pokoi, ale upadek ZSRR uniemożliwił ukończenie okazałego budynku. Stoi więc z pustymi oknami. Władze miasta zamierzały zdemontować to widmo.

Niedaleko stąd stoją dwa nowoczesne drapacze chmur (z lat 2003, 2005), nazywane „wieżami”. To nowoczesna wizytówka Dnipru. Stoją na wzgórzu na prawym brzegu rzeki, w bardzo kameralnej okolicy pełnej starych i nowych willi. Ciekawe, że nowe rezydencje niewiele ustępują starym. Niektóre przypominają styl Gaudiego, inne wyglądają jak domy gdzieś w Antwerpii. Niezwykle interesujące.

W ten sierpniowy wieczór śpieszę do pociągu, obserwując po drodze nowe murale, przysłuchując się strzępom rozmów przechodniów, zwracając uwagę na liczne ciekawe domy i obiecując sobie, że na pewno tu wrócę.

Relacje wojenne z Charkowa (cz. 4)

Przez pięć miesięcy Charków prawie codziennie jest bombardowany. Pociski trafiają w szkoły, uniwersytety, fabryki... Łatwiej chyba powiedzieć, gdzie nie trafiają. Są ofiary, dużo ofiar. Dzieci, dorośli, seniorzy. Z powodu wojny cierpi również ogromna ilość dzikich i domowych zwierząt. Nigdzie nie jest bezpiecznie. Ludzie nie wyjeżdżają z różnych powodów. Pozostaje tylko szanować ich decyzje.

MARGARYTA KONDRATENKO

Mieszkamy teraz 10 kilometrów od Charkowa, 30 km od naszego mieszkania. Każdy przyjazd do miasta to jak loteria. Nigdy nie wiadomo jak pójdzie. Trudno sobie wyobrazić jak to jest mieszkać tam na stałe. Sąsiadka z bloku niedawno zapytała mnie, czemu jeszcze nie wracamy do domu? Nie wiedziałam co odpowiedzieć... Nie spodziewałam się takich pytań. Może dlatego, że nie jest bezpiecznie, że nie chcę obciążać miasta swoją obecnością, że nie wiem gdzie się chować, nie chcę siedzieć w metrze. A dlaczego ona nie wyjeżdża? Przecież o to nie pytam. Może nie ma dokąd, na pewno ma swoje powody – mnie to nie obchodzi.

Przyjeżdżamy, podlewamy kwiaty, zabieramy jakieś rzeczy. Pod sąsiednim blokiem rozdają jedzenie, prawdopodobnie barszcz i jakieś drugie danie. Przeraza mnie ten widok. Duża kolejka, poznaję parę osób. Życie zmieniło się nie do poznania.

20 lipca 2022 roku Internet obleciało zdjęcie modlącego się ojca, trzymającego za rękę umarłego syna. Każdy czuł ból i rozpacz. To okrutne zabójstwo miało miejsce półtora kilometra od mojego domu. Dzień wcześniej byłam tam i było cicho, i tydzień wcześniej, miesiąc, 2 miesiące, 5 miesięcy temu było spokojnie. A teraz taka tragedia. A dalej chyba też będzie cicho. Nie mieści się to w głowie. Może też dlatego nie wracamy.

Ostatnio często rozmawiam z różnymi osobami, słucham



ich historii. Na ich podstawie mogłaby powstać książka.

Wczoraj poznałam dziewczynę z miasteczka, w którym teraz mieszkam. Mówi, że do połowy kwietnia cała jej rodzina chowała się w piwnicy. Ona się bała i strasznie panikowała. Muszę się przyznać, że żadnego razu nie byłam ani w schronie, ani w piwnicy. Z Charkowa szybko wyjechaliśmy i tu w porównaniu z domem czułam się bezpiecznie. No i nie mamy dużej piwnicy. Nie twierdzą, że to słuszne zachowanie, tylko chcę powiedzieć, że każdy reaguje i zachowuje się inaczej.

Na placu zabaw mała dziewczynka uspokaja dzieci i mówi, że to nasze samoloty, że nie ma powodu się bać. Dzieci słuchają i przestają płakać, wierzą jej. Mój kot też się boi, kiedy samoloty lecą strasznie nisko, też go przytulam i mówię że to nasze i on się uspokaja. Kot też kibicuje Zbrojnym Siłom Ukrainy (ZSU).

Mój mąż jako wolontariusz pomagał odwozić paczki na pocztę. Przyjechaliśmy do pewnej pani, zaprosiła nas, by pokazać czym się zajmuje. Wcześniej widocznie była projektantką, teraz szyje plecaki, apteczki i odnosi je dla wojska. Oprócz tego szyje mundury wojskowe dla kobiet. Ten strój akurat dumnie wisi na manekinie, a w tle zauważyłam wieszaki z sukienkami, kostiumami, wyszywanką. Drogie materiały, świetne fasony. Tak wyglądała jej praca przed wojną. Ogromnie się cieszyła, że odwieziemy plecaki, a nam nie sprawiało to żadnego kłopotu. Okazuje się, że pomoc można nawet takim drobiazgiem. Opowiadała, że kiedy nie działała komunikacja miejska, kolega pożyczył jej swój samochód i nauczył ją prowadzić. Nie mając prawa jazdy, jeździła za miasto, aby przywieźć krawcowe do pracy, bo wojsko ma wielkie potrzeby, bo trzeba szyć,

a na drogach prawie nie było samochodów. Ukraińcy widzą cel, nie widzą przeszkód.

W Charkowie, w centralnej części miasta, tradycyjnie sadzą kwiaty. Jestem ciekawa w jakim celu, chociaż odpowiedź chyba jest zbyt oczywista. A tymczasem na asfalcie obok idealnych klombów można zauważyć inne „kwiaty”. Te drugie sprawiają większe wrażenie. Obok idą pary, trzymają się za ręce, piją kawę, chwytają się normalności. Ja też się jej chwytam.

Dla większości Ukraińców dom ma ogromne znaczenie. Zawsze tak było i nadal tak jest. Często się przeprowadzałam, ale lubiłam każdy swój dom. Ostatniej przeprowadzki nie planowałam, może dlatego tak źle sobie z nią radzę.

Niedawno zwiedzałam Muzeum Śląskie, zobaczyłam w nim makietę bloku. Takich bloków pełno jest na Saltiwcze w Charkowie, w takim bloku mieszkam, to znaczy mieszkałam... Wracałam wieczorem do hostelu w Lublinie i zobaczyłam podobny blok, tylko bardziej wyrazisty, bardziej współczesny. Ogarnął mnie straszliwy smutek. Patrzyłam na światło w oknach i tak mi się chciało wrócić na Saltiwkę, stanąć pod moim blokiem, wejść do mieszkania, zdjąć buty, bo po 24 lutego nie zdejmuję. Zaparzyć kawę, wziąć prysznic, nie spieszyć się, ponarzekać na krzyki sąsiadów, pójść spać do swojego łóżka, obudzić się i iść do pracy, jechać metrem i nie wstuchiwać się w dźwięki dokoła.

Następnego dnia długo stałam na światłach i tak mnie to



wkurzyło i oburzyło, iż pomyślałam wtedy, że miasto mnie kontroluje. Ludzie sami siebie ograniczają, budują miasta, wprowadzają reguły i podporządkowują się im. W ten sposób tracą wolność. To miasto decyduje, kiedy możemy przejść przez drogę, a kiedy należy się zatrzymać, inaczej zostaniemy ukarani, możemy nawet stracić życie. Sami sobie wybudowaliśmy klatki w postaci bloków i zamieszkaliśmy w nich, nazwalimy to domem. Walczymy o niepodległość, o wolność naszego kraju. Czyli pojęcie wolności nabywa już innego znaczenia. Tak, do końca nigdy nie będziemy niezależni, jednak chcemy sami określać granice tej wolności.

Urodziłam się w 1991 roku, zawsze mówiłam, że nasze pokolenie urodziło się, abyśmy byli wolnymi. Wiem, co to jest wolność i jak to jest być wolnym człowiekiem. Teraz poznaję cenę tej wolności. Dopiero teraz uświadamiam sobie jak drogo kosztuje. Tak, wiedziałam o tym zawsze, mam mocną pamięć rodzinną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, mocno przeżywałam aneksję Krymu i wojnę w Doniecku i Ługańsku, jednak nigdy nie wierzyłam, że Charków zazna takich ataków. Byłam przekonana, że najgorsze już za nami. A teraz cały świat kojarzy, gdzie leży Charków i co to za osiedle Saltiwwka.

Dzień Niepodległości w tym roku też wyglądał inaczej. W obwodzie charkowskim od godziny 19:00 – 23 sierpnia i do godz. 07:00 – 25 sierpnia została ogłoszona godzina policyjna.



W naszym miasteczku jeździł samochód i pilnował porządku, aby nikt się nie narażał. Niektórzy wyjechali z Charkowa, aby spędzić te dni w spokojniejszych miejscach. 25 sierpnia jadąc do Charkowa widziałam kolejki na wjazd, jak za dawnych czasów.

Nie tracimy poczucia humoru, przez cały dzień słuchając alarmów pisaliśmy do siebie, że to taka sobie dyskoteka, że cały czas chce się zmienić piosenkę, że DJ jest okropny, a zamawiający dyskotekę jeszcze gorszy, że wcześniej była prawdziwa zabawa, na przykład rok temu. Tak walczymy ze stresem, może nie są to najlepsze sposoby, ale inaczej nie potrafimy.

Rozpacz łączy się z ironią, ironia ze śmiechem, śmiech ze złością.

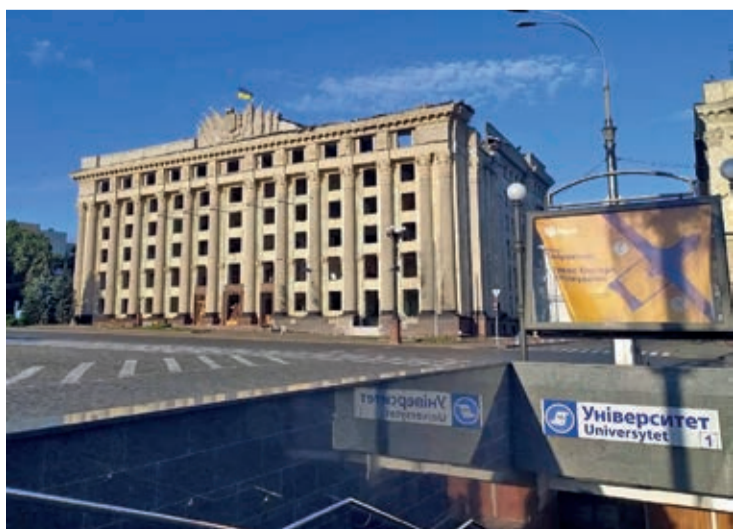
Wydawało mi się, że kiedy wrócę z Polski do domu, zapomnę jak to jest żyć pod Charkowem, że będę inaczej reagować na wszystko, co się dzieje. Jednak po powrocie nic się nie zmieniło. Poczulałam spokój, cieszyłam się, że jestem w obecnym, tymczasowym domu.

Czasem budzę się od wybuchów, przewracam się na drugi bok, mając nadzieję, że tym razem nikt nie został ranny czy zabity i zasypiam. A rano czytuję wiadomości. Przeklinam Rosjan, staram się ogarnąć i robić coś pożytecznego.

Nowy dom potrzebuje remontu, aby gościć nas w zimie. Budujemy, burzymy, podłączamy wodę. Mnóstwo pracy, dużo nerwów. Nie mamy innego wyjścia, nie chcemy wyjeżdżać dalej. Może głupio jest coś budować, przecież nie wiadomo jak dalek potoczy się wojna. Pozostaje tylko wierzyć w Zbrojne Siły Ukrainy (ZSU), w Ukraińców i Ukrainki, w Ukrainę, w państwa, które nie męczą się nas wspierać i w samych siebie. I kto wie, może potem ten tymczasowy dom stanie się domem na stałe. Życie za miastem też ma swoje uroki. Lepiej jest jednak mieć wybór. Przeprowadzać się z własnej woli.

Czasem mam wyrzuty sumienia. Budujemy dom, mamy możliwość powracać do Charkowa. Moje lokalne problemy to nic w porównaniu z sytuacją jeńców z Azowstalu, z losami Ukraińców, którzy nie mają gdzie lub do kogo wracać. Powtarzam sobie, że trzeba żyć i przetrwać, cieszyć się czymkolwiek, by nie zwariować. Nie istnieje uniwersalny sposób na wszystko, każdy ma swój. Ważne jest nie osądzać, choć czasem nie da się czegoś zrozumieć.

32. rocznicę niepodległości Ukrainy, już za rok, na pewno będę świętować w Charkowie! Hucznie i ze łzami w oczach, z uśmiechem i z bólem, z dumą. Charków był, jest i pozostanie ukraińskim miastem. Jak głosi pewne charkowskie graffiti „Ukraina albo śmierć”.



Budapeszteńska seria (1)

Są auta, których markę wśród innych można określić bezbłędnie. Na przykład: BMW. Podobnie jest ze starymi stanisławowskimi pocztówkami. Kartki z widokami naszego miasta drukowało wiele wydawnictw, ale jednej z serii nie można pomylić z żadną inną.

IWAN BONDAREW

Lipot – to Leopold!

Zacznę od podziękowań. Ten artykuł nigdy nie ujrzałby światła dziennego, gdyby dwaj iwanofrankiwscy kolekcjonerzy Oleg Hreczanyk i Wołodymyr Szulepin wspólnym wysiłkiem nie sprowadzili do wspólnego mianownika rozproszonych kartek i nie zgodzili się na publikowanie serii. A są to prawdziwe rodzinne z okresu rozkwitu imperium Austro-Węgier.

Wyjątkowość pocztówki powinna odpowiadać trzem kryteriom: być dobrej jakości, kosztować drogo i występować rzadko. Pocztówki, o których będzie mowa, odpowiadają wszystkim trzem kryteriom.

Po pierwsze – są one niepowtarzalne. Dawniej praktykowano przekazywanie jednego negatywu różnym wydawcom. Zmieniało się jedynie czcionki nadruku i gatunek papieru. W naszym przypadku mamy wrażenie, że fotograf zniszczył negatyw natychmiast po ukazaniu się serii. Oznacza to, że takie ujęcie nigdy się nie powtórzy na innych widokówkach.

Po drugie – seria nigdy więcej nie była emitowana powtórnie. Kolekcjonerzy znają przypadki, gdy te same komplety stanisławowskich pocztówek były „klonowane” prawie co roku. Te pocztówki wydrukowano tylko jeden raz, co zdarza się rzadko i odpowiednio kosztuje.

Rozpoznać je można łatwo – wszystkie są drukowane na takim samym żółtawym papierze, widok otacza wypukła ramka, a w dole – bardzo ładny artystyczny podpis po polsku, ukraińsku i niemiecku. Na odwrocie widnieją łacińskie litery „W.L.Bp.”, pod którymi ukrył się wydawca.

Nasi kolekcjonerzy dobrze się nagłowili, by odkryć osobę wydawcy. Zenowij Żerebecki jako pierwszy przypuścił, że pod tym podpisem ukrywa się „Weisz Leopold, Budapest”. Ta teza została potwierdzona przez stronę kolekcjonerów postcards.wikidot.com. Jednak według nich te inicjały miały oznaczać „Weisz Lipot”. Właściwie zasadniczej różnicy tu nie ma, bowiem Lipot – to węgierska wersja imienia Leopold.

Zgodnie z logiką, węgierski wydawca miałby wydawać pocztówki z widokami Węgier, ale Weisz wydawał je w olbrzymich ilościach i nie ograniczał



SOLANKA W DOLINIE



STANISŁAWÓW. WIDOK OGÓLNY

się jedynie do Budapesztu, Munkacza (Mukaczowa) czy Beregszaszu (Berehova). Propagował również widoki Galicji i Bukowiny. Zachowały się też pocztówki z widokami Lwowa, Tarnopola, Czerniowiec i Rawy Ruskiej. Wśród podkarpackich miejscowości autorowi przypadła do serca Dolina, której poświęcił całą serię kartek. Nas jednak najbardziej interesują serie o Stanisławowie.

Dwie panoramy

Słynna „żółta seria” ma numerację ciągłą, co znacznie ułatwia pracę badaczy: 6260-6279. Stąd wniosek, że istniało około dwudziestu pocztówek (nasi kolekcjonerzy posiadają trzynaście z nich, plus dwie w wersji elektronicznej).

Niemniej ważna jest kwestia, kiedy ta seria się ukazała. Oleg Hreczanyk dokładnie przestudiował stemple pocztowe i określił, że najstarsza z tej serii pochodzi z 1911 roku. Jest oznaczona numerem ostatni serii – 6279, co świadczy o tym, że seria została wydana od razu w całości.

Nie będziemy trzymać się numeracji, tym bardziej, że nie ma wszystkich pocztówek, lecz skompletujemy je według tematów. Zacznijmy od pejzaży.



DZIELNICA ŻYDOWSKA

Dziś fotografowanie pejzażu nie jest trudne – bierze się drona i naprzód! Przed ponad stu laty trzeba jednak było wspiąć się na coś wysokiego, co stało lub rości obok. Oczywiście, wcześniej trzeba było umówić się z właścicielami, znaleźć klucze od strychu, nie obawiać się stromego dachu... Z pewnością dlatego panoramiczne pocztówki spotyka się rzadko. Natomiast seria pana Weisza zawiera takie dwie!

Jest to pocztówka „Stanisławów. Widok ogólny”. Dziś przy ul. Hruszewskiego stoi austriacki dwupiętrowy budynek pod nr 20. To tam wdrapał się fotograf, aby zrobić zdjęcie. Ale czy jest ono bardzo udane?

Na pierwszym planie widzimy wewnętrzne podwórko zabudowy między dzisiejszymi ulicami Kurbasa i Melnyczuka. Piętrowy budynek w środku – to willa Hune Jonasa otoczona ładnym ogródkiem. Później dobudowano tam piętro i w budynku umieszczono żydowskie gimnazjum, po nim – szkołę nr 9. Teraz willa, obudowana ze wszystkich stron, jest w stanie awaryjnym i czeka ją rozbiora. Nie lepsza sytuacja jest z kamienicą w kształcie litery „L” po prawej. Dziś też jest to ruina, a kiedyś nazywano ją „mamiasteczkowym pałacem”.



ULICA KAZIMIERZOWSKA

Fotograf pragnął pokazać na tym zdjęciu nie podwórka, lecz wieże i wysokie gmachy miasta. W prawym rogu widzimy wieżę kościoła ormiańskiego, bardziej na lewo wieżę ratusza, dalej cztery minarety synagogi i w głębi – katedra. Jest tu też teatr miejski – jego kopuła dobrze widoczna jest po lewej.

Kolejna panorama miasta jest mniej rozpoznawalna. Widoczna jest dzielnica żydowska, w miejscu ob. skweru Ruskiej Trójcy. W centralnej budowli mieścił się kahał – samorząd żydowski, a poza nim – dach głównej synagogi Stanisławowa, wybudowanej w XVIII wieku. Cała ta zabudowa została zniszczona podczas II wojny światowej.

Interesujący jest w tym przypadku punkt fotografowania. Po prawej mamy kamienicę Horowitza z datą na frontonie: rok 1910. W tym czasie najwyższym budynkiem na początku dzisiejszego deptaku był budynek Hauswalda, ale nie ten narożny, lecz stojący dalej po prawej – dzisiejszy gmach przy ul. Niezależności 13. Został on wykończony w tym samym roku kilka miesięcy wcześniej. To on chyba służył za punkt fotograficzny.

Ulice imienia królów

W starym Stanisławowie było pięć ulic, które były najczęściej fotografowane. Są to obecne: Niezależności, Halicka, Szewczenki, Strzelców Siczowych i Mazepy. W czasach austriackich ta ostatnia nazywała się Kazimierzowską na cześć króla Kazimierza III Wielkiego. Jej początek tworzyły ładne zabudowania, co przyciągało fotografów.

Po lewej widzimy Miejską Kasę Oszczędności – jedną z najstarszych instytucji finansowych naszego miasta. Interesujące jest, że z wielkiej

ilości austriackich pocztówek żadna nie jest jej poświęcona. Gmach ukazywany jest jedynie fragmentarycznie. Władysław Ciesielski, dziennikarz z końca XIX wieku, odniósł gmach Kasy do stylu belgijskiego: „Wyraża się on spokojnymi liniami i równymi kształtami, wzdłuż i wszerz czysto, bez wykrzywien i wydłużonych załamań”.

Gdy spojrzymy w górę, to można rozpoznać gipsowe figury – alegorie Pracy i Oszczędności, dekorujące zwieńczenie budynku. Zachowały się do dziś. Naprzeciwko Kasy stoi dwupiętrowa kamienica, o której przeznaczeniu informuje wielki metalowy szyld na dachu: „Hotel Imperial”. Był to nie tylko hotel, lecz pierwszy stanisławowski hotel klasy lux, który został otwarty w 1893 roku.

Na ulicy widać kilka fiaków, gdyż była arterią transportową, prowadzącą poza miasto, do Łyśca i dalej w Karpaty. Pisano o niej w tamtych czasach, że „latem Kazimierzowska aż drży od ruchu powozów, przejeżdżających po niej i tonie w tumanach kurzu”.

Kolejna fotogeniczna ulica – to Sobieskiego (ob. Strzelców Siczowych). Nosiła imię króla Jana III Sobieskiego, który był wspaniałym wodzem i regularnie bił Turków i Tatarów.

Mało kto obecnie wie, że w Stanisławowie istniały dwa pasaże. Oprócz znanego zakładu Gartenbergów, był jeszcze pasaż Egera, widoczny na pocztówce. Mieścił się w dwupiętrowej kamienicy po lewej, która miała przelotowe przejście i olbrzymie podwórce z licznymi sklepami.

Po lewej od pasażu stoi gmach Regensztajfa, wybudowany w 1827 roku. Przez dłuższy czas uważany był za najwyższy budynek przedmieścia Stanisławowa (leżał poza obrębem fortecy stanisławowskiej). Gmach ten został niestety rozebrany w czasie „rewaloryzacji” w połowie lat 2010.

Na tej pocztówce, jak i na innych, obecna jest grupa ludzi, a wśród nich wielu gimnazjalistów w typowych mundurkach. Kolekcjonerzy posiadają kilka wersji takiego skupiska ludzi przed obiektywem – przechodnie rzadko widzieli fotografa z kamerą i podchodzili z ciekawości. Możliwe, że fotograf sam proponował ludziom ustawić się do zdjęcia, aby „ożywić” kadr, co jest bardziej prawdopodobne.

Przeszła do wieczności pedagog i dyrektor polskiej szkoły w Samborze Krystyna Husarz (1962–2022)

W hołdzie wdzięczności
od dawnego ucznia

15 września 2022 roku ziemię samborską obiegła wiadomość, iż we Lwowie po długich cierpieniach odeszła do wieczności wieloletnia dyrektor centrum kulturalno-oświatowego im. św. Jana Pawła II i dyrektor Szkoły Języka Polskiego w Samborze Krystyna Husarz. Zmarła była osobą powszechnie znaną i szanowaną w mieście i powiecie, toteż jej odejście napeliło wielu niewymownym żalem i smutkiem.

MARIAN SKOWYRA



Krystyna Husarz urodziła się w Samborze 7 lutego 1962 roku w polskiej rodzinie Józefa i Janiny Badowskich. Tutaj uczęszczała do szkoły, zagłębiała się i rozkochiwała w polskich i katolickich tradycjach, którym była wierna do końca życia.

Po ukończeniu studiów muzycznych rozpoczęła pracę jako nauczyciel gry na akordeonie w samborskiej szkole muzycznej. Mimo że był to czas szalejącego ateizmu i komunizmu, podjęła się pracy w charakterze organisty w kościołach pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Samborze i Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach, przy boku wieloletniego tułtejszego proboszcza ks. Kazimierza Mączyńskiego. Mimo tygodniowej pracy w szkole, w każdą niedzielę grała na dwóch mszach w Samborze,

a następnie po południu z ks. Mączyńskim udawała się do Mościsk, gdzie również jako organistka przewodniczyła śpiewom liturgicznym. Dopiero w godzinach wieczornych autobusem wracała do Sambora. Była organistką w Mościskach również za czasów kolejnego proboszcza ks. Józefa Legowicza. W tym czasie wychowała wielu śpiewaków i organistów, którzy do dziś udzielają się przy parafiach archidiecezji lwowskiej i Polski. Warto również dodać, że zabiegała o zachowanie pamięci o zmarłym ks. Kazimierz Mączyńskim, każdego roku w rocznicę śmierci umieszczając na portalach społecznościowych odpowiednie wspomnienie o tym wybitnym kapłanie.

Praca nauczycielki i organistki w państwie sowieckim

wymagała odwagi i samozaparciu, którego nie brakowało zmarłej Krystynie. Również jej dom był ostoją tradycji katolickich, zwłaszcza świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Jeszcze dziś na jej profilu zachowały się zdjęcia z tego okresu.

Sp. Krystyna Husarz pożyła ogromne zasługi na polu krzewienia i rozwoju kultury polskiej na Ziemi Samborskiej. Przez wiele lat była dyrygentem samborskiego parafialnego chóru, a od 2003 roku kierownikiem Klubu Muzycznego „Polonez” oraz dyrektorem polskiego chóru „Sursum Corda”. Występy dzieci i chóru przez wszystkie te lata gromadziły polską i ukraińską społeczność miasta Sambora na przedświątecznych koncertach w Domu Ludowym. Była inicjatorem i pomysłodawcą

wielu koncertów patriotycznych i narodowych, organizowanych regularnie w samborskim Domu Polskim. Każde takie wydarzenie stawalo się wielkim sukcesem i było doceniane przez miejscowe władze państwowe, które nagradzały dyrektora i dyrygentkę wieloma odznaczeniami.

Chór wyruszał również z koncertami po Ukrainie, w tym do Lwowa i Polski. Ukazała się płyta z nagraniem kołęd i pastorałek.

Wiele sił pani Krystyna poświęciła kształceniu miejscowych dzieci i młodzieży. Od 2 kwietnia 1995 roku kierowała polską sobotnią szkołą w Samborze, a od 2011 roku pełniła obowiązki dyrektora centrum kulturalno-oświatowego im. św. Jana Pawła II w Samborze. Mimo pewnych trudności tytuł ten otrzymał oficjalną akceptację władz państwowych oraz kościelnych, na podstawie zezwolenia kard. Mariana Jaworskiego metropolity lwowskiego na nadanie takiego tytułu samborskiej jednostce edukacyjnej. Od 2019 roku pełniła również obowiązki dyrektora Szkoły Języka Polskiego w Samborze, w której dzieci i młodzież uczą się języka polskiego jako obcego.

Za liczne zasługi na płaszczyźnie kulturalnej i edukacyjnej minister Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej 1 października 1996 roku „w uznaniu zasług położonych w propagowaniu sztuki i kultury polskiej” przyznał Krystynie Husarz odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a 9 października 2020 roku prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda

odznaczył ją „Złotym Krzyżem Zasługi”.

W ostatnim roku zachorowała i 23 czerwca 2022 roku trafiła na Wydział Kardiologii w Samborze, gdzie stan zdrowia pacjentki określono jako krytyczny. Od 13 lipca 2022 roku przebywała na Wydziale Kardiologii we Lwowie, gdzie po badaniach stwierdzono, że wymaga poważnego i dłuższego leczenia serca. 15 września 2022 roku w godzinach południowych serce to jednak przestało bić. Stało się serce, które przez lata biło dla męża, matki, syna, synowej, wnuków, szczególnie zaś dla samborskiej społeczności, którą tak kochała i której tak wiernie służyła przez wiele lat.

Zmarła Krystyna Husarz jeszcze na początku września mocno ubolewała, że nie może być w polskiej szkole na rozpoczęcie roku szkolnego. Pragnęła do niej wrócić jak najszybciej. Miała wiele planów i inicjatyw, które nieubłaganie przekreśliło nadejście śmierci.

Szanowna Pani Krystyno! Wierzmy, że dziś wszystkie tak liczne dobre dzieła orędują za Panią w wieczności, zaś pamięć o nich i o Pani pozostanie w pamięci tutejszego społeczeństwa, o czym świadczą setki wpisów kondolencyjnych na portalach społecznościowych, w tym wpis mera miasta Sambora Jurija Hamara: „Przestało bić serce Krystyny Husarz. Mądra, energiczna, życzliwa i twórcza osoba. Taką właśnie znają ją w Samborze i poza nim. Ból i smutek po takiej wiadomości. Wspólnota miasta straciła utalentowaną osobistość i mądrą osobę”.

Sława czy chwala?

15 sierpnia w Święto Wojska Polskiego prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski złożył Polakom życzenia. Podziękował także za wsparcie w wojnie z Rosją. Swoje, wygłoszone w języku polskim, przemówienie zakończył słowami: Chwała Polsce! Chwała Ukrainie! Można go wysłuchać m.in. tu: <https://www.youtube.com/watch?v=ORWigZAsPW4>.

HENRYK DUDA
KATEDRA JĘZYKA POLSKIEGO KUL

Językoznawca i miłośnik języka polskiego od razu zwróci uwagę na to zakończenie. W wyrażeniu Chwała Polsce! wyczuje bowiem pewną obcość. Połączenie chwała + rzeczownik w celowniku (np. Polsce, Ukrainie etc.) jest poprawne gramatycznie. Najczęściej jednak w celowniku występuje rzeczownik osobowy (chwała bohaterom, chwała zwyciężonym (por. łac. Gloria Victis!) itp.) albo zaimek osobowy (chwała mu, im). Zdecydowanie dominuje jednak – co nie powinno dziwić w katolickim kraju – połączenie Chwała Bogu (por. łac. Gloria in excelsis Deo). Ta

obcość, którą i ja odczuwam, wynika z faktu, że w podobnych sytuacjach po polsku powiemy raczej Cześć Polsce! Cześć Ukrainie! albo nawet Niech żyje Polska! Niech żyje Ukraina! (por. też białoruskie *Жыве Беларусь!*, cyrylicą *Жыве Беларусь!*). Inaczej mówiąc, wyrażenia Chwała Polsce! i Chwała Ukrainie! nie są skonwencjonalizowane, zakreple w swoim językowym kształcie! Od tego, jak często będą powtarzane, zależy, czy ich obcość z biegiem czasu zniknie.

Jest jeszcze jeden powód, by na wyrażenie prezydenta Zełenskiego zwrócić uwagę. Mówiąc Chwała Polsce! Chwała Ukrainie!, ukraiński przywódca nie dał się zwieść „fałszywemu przyjacielowi”, tj. ukraińskiemu rzeczownikowi *слава* (слава), który choć brzmi tak samo jak polskie *śława* i ma podobne znaczenie jak w języku polskim, to jednak inaczej funkcjonuje w języku ukraińskim, a przekład będzie zależał od kontekstu i konsytuacji, tj. okoliczności, w których dana wypowiedź się pojawia. Tę różnicę widać bardzo dobrze, gdy porównamy początek katolickiego hymnu „Chwała na wysokości Bogu” (Gloria) w obu językach. Wersja polska:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię. Wielbimy Cię.

Wystawiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwala Twoja.

Wersja ukraińska:

Слава во вишніх Бoгу, і на землі мир, в людях благовоління. Хвалимо тебе, благословимо тебе, кланяємось тобі, славимо тебе, дякуємо тобі заради великої твоєї слави.

W wersji ukraińskiej polskim wyrazom i połączeniom 1) chwała, 2) chwalimy Cię, 3) wystawiamy Cię i 4) chwała Twoja odpowiadają 1) *слава*, 2) *chwałymo* tebe, 3) *slawymo* tebe, 4) *twojeji slawy* (dopełniacz). Jak widzimy w trzech wypadkach tam, gdzie polskie słowo z rdzeniem *chwał-* / *chwal-* w języku ukraińskim jest *slaw*. By nie komplikować obrazu pomijam w tym zestawieniu *slaw-* w czasowniku *blagoslawimo*.

To nie dziwi. W języku polskim i w ukraińskim funkcjonują stare, jeszcze prastawiańskie, wyrazy *chwała* i *śława*. Nie są one synonimiczne ani w polszczyźnie, ani w języku ukraińskim. Nie ma też prostej, pełnej międzyjęzykowej odpowiedniości, tzn. pol. *chwała* ≠ ukr. *слава*, a *śława* ≠ ukr. *слава*. Dlatego, choć można po polsku powiedzieć *Śława Ukrainie!*, to nie będziemy w ten sposób tłumaczyć ukraińskiego pozdrowienia narodowego *Śława Ukrainie!* (СлаваУкраїні!). Polska *śława* to «rozgłos», podczas gdy *chwała* to «uznanie, zaszczyt,

cześć». W interesującym nas kontekście ukr. *śława* trzeba koniecznie tłumaczyć jako «chwała».

O tym, że rzeczowniki chwała i śława nie są synonimami, doskonale wiedział np. Jarosław Iwaszkiewicz, urodzony na Ukrainie, wykształcony w Kijowie, który największej swojej powieści nadał tytuł „Śława i chwała”. Ukraińska Wikipedia tłumaczy ten tytuł jako „Честь і слава” (Cześć i śława).

Przez długi czas w polskich wypowiedziach, także oficjalnych, tłumaczono czy raczej kalkowano ukraińskie *Śława Ukrainie!* jako *Śława Ukrainie!*. Trudno zresztą orzec, czy było to „tłumaczenie”, kalka czy też niekształcony makaronizm, tzn. nie potrafimy ustalić, czy mówca chciał grzecznościowo powiedzieć po ukraińsku *Śława Ukrainie!*, a zwyciężyły jego polskie nawyki artykularyjne i wyszło *Śława Ukrainie!*. Tak zapewne było podczas wizyty prezydenta Dudy w Kijowie w październiku 2020 r. *Śława* prezydenta Dudy można usłyszeć tu: <https://www.youtube.com/watch?v=Nsl9jsSOY0>. Jeśli to miało być po ukraińsku, a tego wymagał

protokół dyplomatyczny, to powinno być *Śława Ukrainie!* jeśli zaś po polsku to raczej *Chwała Ukrainie!*

Z „Gazety Wyborczej” dowiedziałem się, że w Warszawie można zjeść ciastko o nazwie *Slava Ukraini*: „Slava Ukraini (po polsku Chwała Ukrainie) ma kolory ukraińskiej flagi. Górna warstwę stanowi niebieska galaretkowa borówkowa, dolną – klasyczny biszkopt i krem mandarynkowy na bazie śmietanki i serka śmietankowego z dodatkiem nadającej żółtą barwę kurkumy.” Nazwa tego ciastka jest transkrypcją na sposób angielski ukraińskiego zawołania *СлаваУкраїні!* – w tym tekście stosuję transkrypcję zgodną z ortografią polską: *Śława Ukrainie!*. Nie wszyscy jednak rozumieją tę nazwę. Na Facebooku np. spotkałem ją w wersji *Śława Ukrainy* (*śława* + dopełniacz). Taka nazwa – zwyczajnie – nie ma sensu!

Jak już napisałem, wyrażenie *Chwała Polsce!* mnie nie razi, choć odczuwam je jako nieskonwencjonalizowane, a za naturalniejszy odpowiednik ukraińskiego *Śława Ukrainie!* uznaję *Cześć Polsce!*

W kontekście patriotycznym wyraz *cześć* ma długą tradycję, m.in. w okresie powstania listopadowego narodziła się pieśń pt. „Cześć polskiej ziemi”. Jest autorem jest zapomniany dziś zupełnie poeta Feliks Frankowski (†1839). Pieśń zaczyna się słowami:

Cześć Polskiej ziemi cześć,
Ojczyźnie naszej cześć,
Cześć Polsce cześć.

Andrzej Potocki – założyciel Stanisławowa (cz. I)

Założenie naszego miasta przypada na nadzwyczaj skomplikowany okres w historii I Rzeczypospolitej. Polska pod panowaniem Jana Kazimierza (1648–1668) – to całkowite wojenne pobożowisko, po którym coraz przetaczają się Moskale, Szwedzi, Tatarzy i Turcy. Mocno wstrząsnęło Polską powstanie Bogdana Chmielnickiego, które znacznie osłabiło ją na południowych i wschodnich rubieżach.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Andrzej Potocki, herbu Pilawa, (1620–1691), był najstarszym synem Stanisława Rewery Potockiego, kasztelanem krakowskim (1692–1691), hetmanem koronnym polnym (1684–1691). Fundując miasto nie posiadał jeszcze żadnego z tych tytułów. Dając założonemu miastu nazwę Stanisławów, miał na myśli swego najstarszego syna Stanisława, starostę halickiego, który okrył się nieśmiertelną chwałą na polu bitwy pod Wiedniem 12 września 1683 roku. Teksty przywilejów, wydanych z czasem przez założyciela miasta, jak również akty królewskie świadczą o tym, że to swego syna miał na myśli. Nazwa ta nie ma więc nic wspólnego z imieniem ojca Andrzeja – Stanisława Rewery. Otóż określanie naszego miasta, jako „grodu Rewery”, nie ma żadnego podłoża historycznego.

Postaci Andrzeja Potockiego poświęcono niewiele miejsca w literaturze historycznej. Najwięcej faktów zawiera i dokładną analizą tej postaci jest poświęcona Potockiemu wspólna publikacja Macieja Franca i Tomasza Ciesielskiego w IV tomie projektu archeologiczno-wydawniczego „Listy hetmańskie rodu Potockich”, który ujrzał światło dzienne w Warszawie w 2021 r. Autorzy stwierdzają: „Choć Andrzejowi Potockiemu przypadło służyć królowi i Rzeczypospolitej przez blisko 40 lat, to dopiero w ostatniej dekadzie życia doczekał się najwyższych zaszczytów – kasztelanii krakowskiej i buławy polnej koronnej. Godności te wystużył sobie wieloletnią działalnością publiczną w czasie panowania trzech władców: Jana Kazimierza Wazy, Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego. Jednak jako wojskowy nie mógł wykazać się żadnym wielkim zwycięstwem czy dowodzeniem w ważnej kampanii wojennej, a jako polityk rzadko odgrywał przywódczą rolę, choć był uczestnikami statystą wielu ważnych wydarzeń rozgrywających się w Rzeczypospolitej od lat 50. do początku 90. XVIII w.”



ANDRZEJ POTOCKI, XVII WIEK, AUTOR NIEZNANY

Nasz bohater przyszedł na świat prawdopodobnie w drugiej połowie lat 1620., ponieważ jego młodszy brat Feliks Kazimierz (hetman polny od 1692 i przez dwa tygodnie hetman wielki koronny w 1702 r.) zmarł w 1702 r., przyszedł na świat w 1630 r. Andrzej był synem kasztelana kamienieckiego Stanisława Rewery z jego pierwszego ślubu z Zofią z Kalinowskich. Oprócz młodszego brata Feliksa Szczęsnego miał jeszcze dwie siostry. Wiktorja Elżbieta (ur. po 1630 i zm. w 1670 r.) była początkowo małżonką pisarza koronnego polnego Hieronima Adama Sieniawskiego (zm. 1650), a potem obożnego koronnego, wojewody bractawskiego Andrzeja Potockiego. Młodsza siostra Anna też była zamężna dwukrotnie: za Zygmuntem Janem Ostrorogiem i wojewodą sieradzkim Karolem Przerębskim. Piąte dziecko Stanisława Rewery – Prokop, zmarło w dzieciństwie.

Bardzo mało wiadomo o dzieciństwie i młodości Andrzeja. Na podstawie zachowanych listów można wyciągnąć wniosek, że otrzymał typowe dla swej klasy społecznej wykształcenie domowe, uzupełnione później w jednym z kolegiów jezuickich. Jednak charakter jego pisma wskazuje na to, że ta ostatnia nauka nie była długotrwałą lub też nie przykładał się za mocno do nauki kaligrafii i łaciny. Jak zaznacza historyk Adam Przyboś, zachowane źródła nie pozwalają stwierdzić, czy odbył on w celu uzupełnienia wiedzy



MAŁŻONKOWIE ANDRZEJ POTOCKI (ZM. 1691) I ANNA Z RYSIŃSKICH (1640–97), MALARZ NIEZNANY, PRZEŁOM XVIII I XIX W.

jakąś podróż za granicę. Stwierdzają natomiast, że „w młodości brał często udział w wyprawach wojennych u boku ojca”. Jednak analizując wydarzenie, należy podkreślić, że Stanisław Rewera nie brał udziału w walkach z kozakami w latach 1637–1638 oraz w bitwie pod Ochmatowem 30 stycznia 1644 roku – a tylko te walki przypadają na młodość naszego bohatera.

Pierwszym udokumentowanym faktem troski ojca o przyszłość starszego syna było przekazanie mu starostwa halickiego (Stanisław Rewera posiadał ten tytuł do 1627 r.), co nastąpiło za zgodą króla Władysława IV 28 maja 1646 r. Formalnie objął tę funkcję latem 1647 r. W tym czasie Andrzej pojawia się też na arenie politycznej. 6 września 1646 r., naturalnie z poparciem ojca, zostaje obrany posłem na Sejm walny (najwyższy organ władzy ustawodawczej) od Ziemi Halickiej. Ponownie na tę funkcję zostaje obrany na sejmiku 4 kwietnia 1647 r. i do 1668 roku przez 14 razy reprezentuje w Sejmie Ziemię Halicką.

Jak twierdzi Marek Wagner, służbę wojskową Andrzej Potocki rozpoczął w 1647 r., praktycznie z początkiem kariery politycznej. Była to typowa droga synów magnaterii i bogatej szlachty: ojcowie, posiadający chorągwie (oddziały kawalerii w regularnym wojsku przekazywali je swoim synom w spadku. W przypadku

Andrzeja była to chorągiew husarska.

W 1648 r. otrzymuje dowództwo, już w stopniu rotmistrza, nad stukonną chorągwią pancerną, utworzoną na podstawie uchwały sejmiku halickiego. Weszła ona w skład pułku wojsk powiatowych, dowodzonych wspólnie ze Stanisławem Rewerą. Chorągiew ta była na utrzymaniu Ziemi Halickiej, z funduszy której przez dwa kwartały wypłacano żołd od 17 czerwca 1648 r. Następnie wzięła ona udział w bitwie z kozakami Chmielnickiego pod Pilawcami 23–24 września, która zakończyła się porażką wojsk koronnych. Sama chorągiew nie zaznała poważnych strat i już w IV kwartale 1648 r. została włączona do wojsk koronnych komputowych. Były to oddziały najemne Rzeczypospolitej, które powstały oficjalnie w 1652 r. z połączenia wojsk kwarcianych (utrzymywanych z ¼ - kwarty-) dochodów z posiadłości królewskich) i wojska suplementowego, powoływane w przypadku zagrożenia napaści wroga. Wojsko suplementowe składało się przeważnie z zawodowych żołnierzy, którzy otrzymywali żołd z podatków, wprowadzonych przez uchwałę sejmową w poszczególnych województwach i tworzone było z poszczególnych terenów, zagrożonych napaścią. Interesujące jest, że szlachta z woj. ruskiego należała na

sejmach w latach 1638, 1642, 1643 i 1647 na konieczność utrzymania stałego wojska suplementowego dla ciągłego zagrożenia tych terenów przez najazdy tatarsko-tureckie.

Wprawdzie trudno z pewnością określić, czy Andrzej uczestniczył osobiście w kampanii pilawieckiej. Najprawdopodobniej tak, ponieważ w mowie pogrzebowej wygłoszonej w październiku 1691 roku, wśród osiągnięć wojskowych zmarłego bitwa pod Pilawcami również została wymieniona, podczas której Andrzej „w nogę wiekopomny strzał z łuku otrzymał”. Prawdopodobnie w czasie tej bitwy był w rezerwie wojsk koronnych, dowodzonej przez Stanisława Rewerę. Po przegranej bitwie obaj Potoccy udali się do Lwowa, skąd wyruszyli do Warszawy na elekcję nowego króla. Niewiadomo, czy początkowo, jak i jego ojciec, Andrzej popierał kandydaturę Karola Ferdynanda, ale ostatecznie jego podpis znajduje się pod aktem elekcji Jana Kazimierza.

Przez pierwsze lata panowania nowego króla Andrzej przysłużył się Ziemi Halickiej zarówno działalnością publiczną jak częstymi walkami z kozakami i Tatarami. Zadbął o odbudowę zamku starościńskiego w Haliczu w 1649 r. Pracami kierował wojskowy inżynier, Włoch, François Corassini, który z czasem dołączył do budowy fortecy stanisławowskiej. W 1652 roku Andrzej zostaje marszałkiem sejmiku halickiego, w międzyczasie posłuje na kolejne Sejmy, bierze udział w kilku kampaniach wojskowych. Jednak niczym nie wyróżnia się ani pod Zborowem w 1649 r., ani pod Beresteczkiem w 1651 r. Interesujące jest, że z zachowanych kopii komputu wojsk koronnych ze stycznia 1651 r., wynika, iż zimą 1650–1651 r. 100-konna chorągiew (lub prawdopodobnie 150-konna chorągiew kozacka) pod dowództwem Andrzeja Potockiego stacjonowała w Kołomyi.

Wiadomo, że w czasie kampanii 1651 roku w październiku poważnie zachorował i dlatego nie brał udziału w ostatniej fazie walk. Jak twierdzi A. Przyboś, Andrzej Potocki nie wierzył w trwałość umowy z Białej Cerkwi, podpisanej wkrótce po porażce kozaków pod Beresteczkiem.

Do aktywności wojskowej Andrzej wraca w sierpniu 1652 r., gdy po porażce pod Batohem pojawia się w obozie pod Glianami i tworzy chorągiew dragońską ze 150 żołnierzy, która walczy do 1655 r., oraz chorągiew jazdy, wspomnianą raz jako kozacka, a innym razem jako wołoska lub tatarska. Ta ostatnia, w sile 110 – 125 koni, wchodziła do „starego” pułku Stanisława Rewery Potockiego.

Nie wiemy, czy starosta halicki brał udział w uśmierzeniu buntu wojskowego, który wybuchł z przyczyny wstrzymania żołdu w obozie wojsk koronnych



KOLEGIATA W STANISŁAWOWIE PRZY ÓWCZESNYM PL. FRANCISZKA Z POMNIKIEM CESARZA FRANCISZKA I, OK. 1900 R.

pod Sokalem w jesieni 1652 r., lub w wyprawie na Braclawszczyznę w 1653 r. Jednak wiadomo, że uczestniczył w kampanii zwanieckiej w 1653 r. Wówczas wyróżnił się w akcji przeciwko Tatarom, gdy 3 grudnia rzucił się w pogoń za wycofującą się oradą, co bardzo rozgniewało Stanisława Rewerę. Starszy Potocki obawiał się, że celem tego odwrotu było wciągnięcie polskich oddziałów w pułapkę.

Nie zachowały się źródła, potwierdzające lub zaprzeczające udział starosty halickiego w wyprawie na Prawobrzeżną Ukrainę dowodzonej przez jego ojca na wiosnę 1654 r., w tzn. „krwawym spacerze od Winnicy do Humania”, ani też w zimowej kampanii 1654-1655 r. W materiałach z tych wydarzeń figuruje inny Andrzej Potocki – starosta winnicki, cioteczny brat starosty halickiego. Historycy-amatorzy niestety łączą te dwie postaci. Nasz Andrzej w tych wyprawach udziału nie brał, ale nie przeszkodziło mu to zdobyć sobie w 1655 r. starostwo leżajskie, a jeszcze wcześniej, bo w 1649 r. – starostwo kołomyjskie. Dochody z trzech starostw już w 1650 r. zapewniły Andrzejowi Potockiemu samodzielność finansową i położyły podstawy przyszłej rozległej własności w woj. ruskim.

Dalej znów zacytujemy Macieja Franca i Tomasza

Ciesielskiego: „Niewiele wiemy o Andrzeju Potockim z czasu potopu szwedzkiego. Latem 1655 r. został dowódcą chorągwi galicyjskiej piechoty łanowej (sejmik na wszelki wypadek wytypował mu następcę), a zimą 1656 jego chorągiew kozacka brała udział w wyprawie Czarneckiego na Szwedów. Na sejmiku halickim w czerwcu 1656 r. Andrzej Potocki zostaje wybrany na posła do króla Jana Kazimierza, któremu miał poskarżyć się na spustoszenie Ziemi Halickiej i poprosić o zgodę o pozostawienie polskiego ruszenia na miejscu w celu obrony miejscowych fortec oraz zaproponować wyprawę dla 200 dragonów i 100 najemnych kozaków. Jak twierdzi Dariusz Kupisz, Potocki wystawił od Ziemi Halickiej 200 dragonów i miał wyruszyć z nimi i swoimi prywatnymi chorągwiemi do obozu króla. Nie znalazło to jednak potwierdzenia w źródłach. Z innych źródeł wiadomo, że 200 dragonów „pożyczonych” od Andrzeja Potockiego i dwie 50-osobowe chorągwie kozaków Ziemi Halickiej dołączyły do oddziału Stanisława Rewery Potockiego w pogoni za Jerzym Rakoczym, którego oddziały przez tereny polskie próbowały przebić się do Siedmiogrodu. Na kampanię 1658 r. Potocki wystawił 62 muszkietierów jako piechotę

łanową Ziemi Halickiej i starostwa leżajskiego”.

Zgodnie z uchwałą sejmiku, przyjętą wbrew woli króla Jana Kazimierza, pragnącego osobiście mianować dowódców piechoty łanowej, właśnie Andrzejowi Potockiemu powierzono dowodzenie nad tym niewielkim oddziałem. Według D. Kupisza starosta halicki był jedynym spośród sejmikowych nominatów zawodowym wojskowym. Przede wszystkim jednak był on, jak i reszta, przedstawicielem lokalnej magnaterii, kontrolującej wojsko. Atutem było też i to, że był synem hetmana i rotmistrzem chorągwi kozackiej.

Potocki chyba jednak nie wyruszył na czele galicyjskich muszkietierów do obozu wojsk królewskich, ponieważ we wrześniu 1658 r. został wybrany posłem Ziemi Halickiej do Trybunału Koronnego (najwyższej instancji apelacyjnej), a to zazwyczaj wymagało jego obecności na sejmikach. Za rok 1659 brak informacji o jego działalności, co historycy tłumaczą nieobecnością w wojsku koronnym, działającym na południowo-wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

W 1660 r. Stanisław Rewera przekazuje starszemu synowi dowództwo nad pułkiem jazdy hetmańskiej. Pozwoliło to Andrzejowi tytułować się

pułkownikiem JKM (Jego Królewskiej Mości) i do 1684 r. był to jego najwyższy stopień wojskowy. Wszedł wówczas w krąg najwyższych dowódców armii koronnej i wziął udział w zwycięskiej dla Rzeczypospolitej kampanii cudnowskiej (sierpień-październik 1660 r.) pomiędzy wojskami koronnymi i Chanatu Krymskiego z jednej strony i wojskami moskiewskimi i kozaków zaporoskich z drugiej. Początkowo jego oddział blokował dostawy do armii moskiewskiej, a potem wziął udział i w samej bitwie. Jak twierdzi historyk Antoni Gniłka, starosta halicki dowodził jedną z chorągwi na prawym skrzydle wojsk koronnych, podlegających rozkazom hetmana koronnego czyli Stanisława Rewery Potockiego. Andrzej by też jednym z komisarzy, omawiających warunki kapitulacji armii moskiewskiej Wasyła Szeremetiewa 27 października-1 listopada 1660 r. Po tej kampanii Andrzej powrócił na Pokucie i około dwóch lat zajmował się rozwojem gospodarczym swoich ziem – w tym i budową miasta Stanisławowa.

Miejsce, w którym w 1662 roku założono podwaliny pod przyszłe miasto, miało swoją starszą historię niż nowo powstały Stanisławów. Już w pierwszej połowie XV wieku jest informacja o istnieniu

pomiędzy dwoma Bystrzycami – Nadworniańską i Sołtwińską – dwóch osiedli: Kniahinina i Opryszkowców, które z pewnością istniały dużo wcześniej. Nazwa Kniahinina wskazuje na jego związek z książęcym Haliczem.

W okolicy tych miejscowości w XVI wieku pojawiła się nowa osada, która od otaczających ją błot i moczarów, przyjęła nazwę Zabłocie. Dla najbliższych sąsiadów z Kniahinina i Pasiecznej leżała ona dosłownie „za błotami”. Ta nazwa się przyjęła. Około 1610 r. wiadomo było, że tą wioską oraz Opryszkowcami władała rodzina Rzeczkowskich. Osada leżała wówczas w okolicy obecnych ulic Hruszewskiego i Franki. Rzeczkowscy wybudowali sobie niewielki zamek obronny, w miejscu mniej więcej dzisiejszej katedry greckokatolickiej i kolegium jezuitów.

W tym czasie w okolicach pojawia się ród Potockich, jako właściciele nadanego im przez króla Zygmunta III Jezupola (Jakub Potocki), a potem jako starostowie halicycy w osobie Stanisława Rewery Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, a po nim jego syna Andrzeja. Stanisław i Andrzej Potoccy razem ze starostwem halickim otrzymali od króla olbrzymie tereny wokół Halicza, sięgające Jamny, Uhrynowa i Pawliwki.

WIERSZE Z CYKLU: PRZEMINĄ DYMY, ZOSTANĄ RÓZE

MARIUSZ OLBROMSKI

GDY MIASTO SIĘ BUDZI

Ani Gordijewskiej

Po mieście lwów i pagórków chodziliśmy i czułem radość, że trwają tam znajome twarze, zaułki starówki i świetne budowle,

a słońce kładzie na stare bruki dłońie i złotem tkane kobierce art deco tworzy, pozdrawia na fasadach maszkarony. Rozświeca laur Sławy nad gmachem teatru, zagłada w bramy, na podwórka – widownie codzienności – i przywołuje dawne i obecne głosy, kiedy Wysoki Zamek w rzekach światła brodzi jak żuraw po wielkiej powodzi.

I wszystko jest co tylko żyć i istnieć potrafi. Ze starych świątyń leci pogłos modlitw, przy Pani Łaskawej tęczą się anioły, a pod błękitny płaszcz opieki Jej przychodzą ciągle nowe sprawy i nowe zdarzenia, a często jakże trudne w ten czas wojny.

„CZWARTA NAD RANEM”

Mimo wszystko kabaret gra bez pieśni, tańca życia nie ma. Uśmiechu, wdzięku i poezji każdemu dzisiaj też potrzeba. Więc fortepiano znowu plumka, czarodziej Hemar znowu cieszy. Lwowianek wdzięk, melodii czar, aktora śpiew, ulotny gest

są cudną miszkulencją w pełni. Ta tło, ta dzie, ta istny cud, ot tak bez ćmągi i butelki. Kołuje rytm, porywa w dał, niesie nadzieję: będzie lepiej. Ta to, ta dzie, batiański szyk polot – i urok wielki – nagle rozjaśnia jak słoneczny blask, rozprasza chmury w sercach. IV 22

RZECZ O WOLNOŚCI

Wiersze się rodzą w schronach z potrzeby wolności, lecz płyną też co dzień zwykłe słowa w których tęsknota do pokoju ciągle wraca i do swobody, płynie rzeką codzienną nurtem potężnym śpiewna ukraińska mowa. I płyną także polskie słowa jakby dwa dzwony z jednej wieży wołały w niebo i do Boga aż po kresy błękitnych rubieży. Bo wolność tlenem świata, a gdy zdeptana czy zdradzona nie pytaj – „jak daleko?”. Bo w twoim domu właśnie kona. 15 VII 22

PRZESŁANIE Z PODOLA

Na wielkich zakolach Dniestrzu słońce lipca wypala złote maski chwili. Stromymi jarami schodzą do rzeki szumiąc swe dumki rwące potoki. Wśród skalnych urwisk wodospady rozrzuciły tysięczne bandury, które grają drżącymi strunami i w dole tęcze mgliste podnoszą.

Podole w górze przebóstwione blaskami drga powietrzem aż po horyzontu łuki wśród zbóż bezkresu i błękitów ginące. W starych miasteczkach i wioskach jeszcze dzień za dniem prawie bez wojny wraz ze słońcem powoli się toczy. Że jednak można złamać siły stokroć większe, odeprzeć atak mówi nad nurtami rzeki cieniem murów Chocim. 22 VII 22

WIDZENIE

To co daleko dzisiaj blisko uniwersytet w twoim domu płonie krzyczą wieżowce poburzone pośród róż w lipcowym ogrodzie Chopina dźwiękach diamentowych Bo jak Światowid widzisz przecież głowę masz w cztery światła strony i sfery wszystkie w tyglu wrażeń w wielu przemianach ciągle krążą Inaczej teraz kwitną kwiaty i gorzko też brzmiały czyste tony. Pogodne niebo jest też podejrzone uroki lata – wojną przekreślone. Kiedy postrzegasz nie jak mędrca Oko, ale widzący sercem człowiek. 16 VII 22

PATRZYMYPRZEZ GRUZY

Patrzymy na miasta ukraińskie przez gruzy naszej Warszawy bo krew niedaremna bohaterów wciąż w sobie nosimy, a żar i dymy krążą w nas nadal, więc dziś tragedią na wschodzie wstrząśnięci splatamy myśli,



Witryna literacka

i przemieniamy często w czyni. Bo nie w granity wrosły tylko tamte twarze i huk i wycie syren wciąż nad Wisłą trwożą. Przeszywa jeszcze wielu sny upiorne pogłos ścian zwałonych. Krzyk porażonych, ogień żywy przenika ściany domów nowych. Wiemy: jak błędne są pustynie kiedy już kropli wody nie ma. Wiemy, gdy ktoś bez lekarstw jęczy z bólu, Boga wzywa. Znamy ucieczkę wypędzonych i pamiętamy trwogi, ich spojrzenia. A tamten czas zaprzieszły z tym nad Dnieprem wciąż się łączy. I woła i kołacze – i budzi sumienia. 1 VIII 22

POD PAŁACEM KULTURY

Serhijowi Żadanowi

Zapada zmierzch, przygasa sierpnia żar, poeta mówi pod pałacem o Charkowie. O tym jak w nocy widzi z bloku kiedy po tamtej, bliskiej granic stronie ryk syren, schody, bieg do schronu. Huk! I znowu ktoś ginie, jakiś cywil ranny, jęczy, lecz rano życie toczy się na nowo. Działają sklepy, na podwórkach dzieci, chociaż opodał jeszcze gruzy płoną. I czyta wiersze w rytmie i natchnieniu, w bólu, miłości, grozie. I pokorze. Powtarza czasem strofy jak zaklęcia. I bije słowem – głosu dźwiękiem wciąż w Jerycha mury, i wie, że pękną – runą wcześniej lub później z tego natężenia I bicia wielu serc złączonych. 17 VIII 22

Krakowskie Nowości Ilustrowane

Ten poczytny krakowski tygodnik w październiku 1922 straszyl horrorem. Na pierwszej stronie kolejnych numerów czytamy anonse: „Straszny czyn zwyrodnialej matki”, w następnym numerze „Straszny czyn desperata”. Umieszczone w poszczególnych artykułach ilustracje nie zawsze odpowiadają tekstowi. W „Konsekracja kościoła katedralnego w Łodzi” mamy ilustracje z Woronienki, a w „Tragedia ślepca” przedstawiona jest wizyta Naczelnika Państwa w Rumunii. Powędrujmy po łamach „**Nowości Ilustrowanych**”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nowy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dotychczasowy rektor Almae Matris uczony, profesor Stanisław Nowak (imię podano błędnie – faktycznie Julian Ignacy – red.), powołany został na jedno z pierwszych stanowisk w Rzeczypospolitej. Osierocenie Uniwersytetu krakowskiego nie trwało długo, bo oto 27. b. m. zebrał się Senat akademicki w godzinach przedpołudniowych i dokonał wyboru nowego rektora.

Wybrany został jednomyślnie prof. dr Władysław Natanson. Nowy rektor należy do pierwszych luminary nauki i jako wielki uczony jest prawdziwą chlubą kraju. Syn Ludwika, słynnego warszawskiego lekarza i przyrodnika, urodził się Wł. Natanson w r. 1864 w Warszawie, gdzie też skończył gimnazjum, a następnie studiował fizykę i matematykę w Petersburgu i Cambridge. Uzyskawszy w Dorpacie stopień doktora fizyki habilitował się w r. 1891 na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w r. 1899 został rzeczywistym profesorem fizyki matematycznej.

Gdybyśmy chcieli wymienić tytuły dzieł wyszłych z pod pióra wielkiego uczonego powstałby cały indeks nieocenionych prac i rozpraw. Są to poważne dzieła i studia z zakresu matematyczno-przyrodniczego, których doniosłość dla nauki specjaliści tylko mogą należycie ocenić.

Pomimo wysokiej swej wiedzy i prawdziwego kapłaństwa nauki, prof. Wł. Natanson nie gardził pouczeniem młodzieży. Jemu zawdzięczamy z tej dziedziny znakomity „Wstęp do fizyki teoretycznej” (dzieło nagrodzone przez Komitet Kasy im. Mianowskiego) i czysto już szkolny podręcznik: „Wiadomości z nauki fizyki”.

Nowy rektor umieszczał swe prace zarówno w polskich jak



ECHA POBYTU NACZELNIKA PAŃSTWA W RUMUNII

niemieckich i francuskich naukowych publikacjach, a nazwisko jego jest znane i cenione w świecie naukowym.

Na wydziale filozoficznym w r. 1907–1908 był Wł. Natanson dziekanem.

Zgon zacnego filantropa.

W dniu 27 września zmarł w Krakowie jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszego świata finansowego, śp. Mieczysław Ostoja Sędzimir, dyrektor Banku Małopolskiego.

Śp. Zmarły, tak na stanowisku, jakie ostatnio od r. 1907 zajmował, jak i poprzednio jako kierownik krakowskiej filii Banku Krajowego przez lat z górą dwadzieścia, brał nader czynny udział w życiu ekonomicznym naszego kraju i miasta, cieszył się też zastronem uznaniem władz, które powołały go do zarządu i rad nadzorczych różnych instytucji, jak Polskiego Towarzystwa Handlowego, Towarzystwa „Odlew”, Banku Ziemińskiego i wielu innych. Służył im skuteczną radą w sprawach natury finansowej jako niepośledni ich znawca, pracował również owocnie przez szereg lat w krakowskiej Radzie miejskiej, gdzie zwłaszcza w sekcji skarbowej odgrywał bardzo wybitną rolę. Gorąca chęć służenia krajowi i dążenie do podniesienia jego dobrobytu przez obudzenie naszego handlu i przemysłu, oto główne wytyczne obywatelskiej

działalności dyr. Sędzimira. Był on także profesorem krakowskiej Szkoły Handlowej zapisując się na tem stanowisku we wdzięcznej pamięci swych uczniów.

Główny nacisk chcielibyśmy jednak położyć na filantropijną działalność śp. Zmarłego, jako niestrudzonego członka Zarządu Towarzystwa Szpitalnego św. Ludwika dla dzieci i gorliwego opiekuna Kolonii Rabczańskiej, które tracą w nim jednego ze swych największych dobrodziei. W najcięższych dla nich czasach, bo w latach wojny, dokładał śp. dyr. Sędzimir starań, aby wynaleźć fundusze na kurację chorej dziatwy i wysłałnie jej na sezon letni do Rabki.

Te ciche zasługi Zmarłego, jako filantropa i dobrodzieja najmniejszych i najbardziej pomocy potrzebujących, podniósł w wymownych słowach rektor dr. Zoll w swem żałobnym przemówieniu. Imieniem Banku Małopolskiego zabrali głos nad grobem dyr. A. Ungar i sekretarz p. Para, kreśląc zasługi Zmarłego dla ekonomicznego życia naszego kraju.

Miarą uznania i sympatii, jakim i ś. p. dyr. Sędzimir cieszył się w najszerszych kołach naszego miasta, był Jego pogrzeb w dniu 29. września b. r. Kondukt żałobny, poprzedzany przez dziatwę tutejszych zakładów dobroczynnych, prowadził ks. biskup Nowak w otoczeniu liczego duchowieństwa, a towarzyszyły



DZIEŃ „SZKOŁY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” W KRAKOWIE



ODBUDOWA WIADUKTU KOLEJOWEGO NA LINII STANISŁAWÓW-WORONIENKA

mu rzesze przyjaciół i znajomych zasłużonego Obywatela.

Co się dzieje z carskimi klejnotami koronnymi.

Dużo się mówiło i pisało na temat, jaki los spotkał carskie klejnoty koronne, które po przewrocie dostały się w ręce bolszewików, a wiadomo, że rosyjski skarbiec był bardzo obficie zaopatrzone. Insygnia koronne, między niemi korona carska, ozdobiona wspaniałym rubinem i berto, zakończone słynnym brylantem „Orłow”, należącym do najwyższych z dotychczas znanych, przedstawiają już same milionową wartość, wraz z innymi precyozjami, przechowywanymi w skarbcu carskim. Ocenił je w r. 1898 francuski jubiler Faberge na ośm milionów rubli, co przeliczone na dzisiejszą wartość pieniężną, dojdzie w każdym razie kwoty miliardowej. Fantastyczną przecież jest wiadomość, jakoby te klejnoty oceniano na sześćdziesiąt miliardów dolarów.

Utrzymywało się dotąd powszechnie mniemanie, że bolszewicy opróżnili już w zupełności skarbiec carski, zwłaszcza, że tu i ówdzie w Europie napotymano rozmaite klejnoty, które rozpoznano jako własność byłej carskiej

rodziny. Niewątpliwie część tych skarbów poszła już w świat, najważniejsze przecież przedmioty znajdują się prawdopodobnie dotąd w Moskwie i czekają na swój los.

Wbrew amerykańskim twierdzeniom o wartości tych przedmiotów, podają pisma francuskie na ten temat swe rewelacje, utrzymując z całą stanowczością, że są one dotąd w posiadaniu bolszewików. Gdy sowieci zagarnęli władzę w swe ręce, zagrabili także wszelki majątek tak publiczny i prywatny, wpadły w ich ręce klejnoty wartości ogółem około siedmiu miliardów franków, pochodzące tak z skarbcza cesarskiego, jak i z prywatnych. Celem zajęcia się nim i oszacowania ich wartości powołali bolszewicy osobną komisję, złożoną z sześćdziesięciu trzech osób, która tak energicznie zabrała się do dzieła, że trzeba było rozpedzić, część ukarać śmiercią, część zaś uwięzić. W jej miejsce powołano inną.

Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje korona byłych carów, ozdobiona rubinem wartości kilkuset tysięcy franków, następnie berto z „Orłowem”, ocenionym na dwa i pół miliona, dalej gwiazda orderu św. Andrzeja i łańcuch z orłami z brylantów, jabłko koronne, korony carowej Katarzyny II i Aleksandry, dyademmy z pereł i brylantów i wszelkiego rodzaju inne biżuterie.

Jest to oczywiście tylko część, co stało się z resztą, o tem mogłaby powiedzieć chyba jedna i druga komisja szacunkowa, ale one dochowają niezawodnie tajemnicy urzędowej.

Francuzi wierzą, że carskie klejnoty koronne są jeszcze do dnia dzisiejszego w Rosji.

Cuda współczesnej techniki.

Żaden może dział wiedzy nie doszedł w ostatnich czasach do tak potężnego rozwoju, jak technika. Cuda techniki (w szerokim jej zakresie) przestały nas już zdumiewać. Chłopek na wsi, który przed kilkudziesięciu laty jeszcze żegnał się pobożnie na widok pędzącego pociągu kolei żelaznej, patrzy dziś obojętnym okiem na szybujące wysoko w przestworzu aeroplany, nie

mówiąc już o samochodach, co do których żywi jedynie nieufność i obawę, by mu auto nie rozjechało błakającej się na gościńcu tłustej świnki lub tucznej gęsi.

Technika – ściśle mówiąc mechanika, prócz wielu innych dobrodziejstw przyczyniła się również do skrócenia i ułatwienia fizycznej pracy ludzkiej. Spójrzmy na odnośną rycinę: czy nawet zbiorowa siła kilkudziesięciu ludzi byłoby w stanie dźwignąć i przenieść tak kolosalną lokomotywę?

A jednak dzieje się to bardzo małym wysiłkiem ludzkim – resztę pracy wykonują bloki, dźwignie i najrozmaitsze skombinowane części potężnej maszyny. Podźwignęła ona ten kolos żelazny i złożyła go lekko jak piórko na pokład okrętu.

Lokomotywa ta jest prywatną własnością nowego prezydenta Argentyny Cr. Aweara.

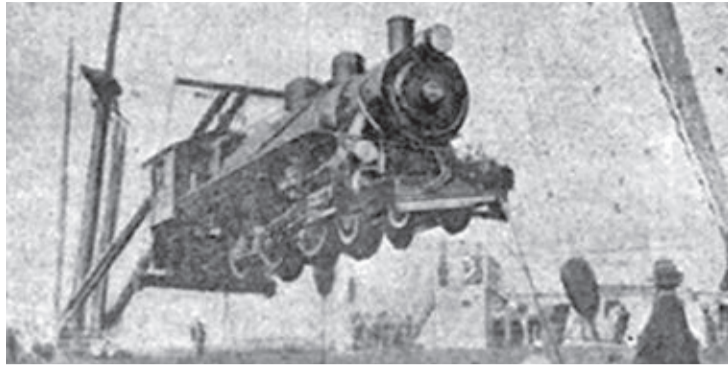
Dzień „Szkoły żołnierza polskiego” w Krakowie.

Główną zasadą, jaką nasz zarząd wojskowy kieruje się w czasie kształcenia żołnierzy, powołanych do szeregów, jest aby prócz nabycia wiadomości fachowych, potrzebnych każdemu żołnierzowi, każdy z członków armii uświadomiony został, jakie na nim ciąży obowiązek obywatelski i kiedyś, opuściwszy szeregi, nie znalazł się w środowisku dla siebie obcym. Kształci się zatem żołnierz we wszystkim, co w dalszym życiu będzie dla niego korzystnym, a zaczyna się od podstaw, t. j., aby wśród żołnierzy polskich nie było analfabertów, ci zaś, którzy posiadają już pewne wykształcenie, mogli je uzupełnić. W ten sposób łączy się konieczne z pożytecznym, nikt bowiem nie może narzekać, że czas spędzony obowiązkowo w służbie wojskowej jest okresem zupełnie nieproduktywnym w życiu danego osobnika.

Akcyę oświatową w armii polskiej zakrojono na bardzo szeroką miarę, to oczywiście pociągnąć musi za sobą i wydatki, idące w miliony. Skarb wojskowy bez uszczerbku dla siebie ponieść ich w całości nie może, jest zatem obowiązkiem całego społeczeństwa poprzeć skutecznie te szlachetne usiłowania i pospieszyć z wydatną pomocą.

Miliony marnuje się u nas bezcelowo, gdy tymczasem akcja tak pierwszorzędnej wagi, jak przygotowanie krajowi należycie uświadomionych obywateli, napotyka na trudności przede wszystkim natury materialnej, moralnie bowiem, t. j. o ile nie byłoby to połączone z żadnym i wydatkami, gotowi ją wielu popierać.

Komitet, w skład którego wchodzi tak przedstawiciele wojskowości, jak i sfer cywilnych, rozpoczął w Krakowie energiczną akcyję celem przysporzenia funduszy, mających służyć na szerzenie oświaty wśród żołnierzy piątego korpusu. Aby publiczności zbytnio się nie naprzykrzać i ułatwić jej złożenie na ten cel swej ofiary, urządzono w niedzielę, 24 września, b. r. w naszym mieście



CUDA WSPÓŁCZESNEJ TECHNIKI

dzień „Szkoły żołnierza polskiego” z bardzo urozmaiconym programem, w skład którego wchodził także i kiermasz na Placu Szczepańskim, dla Krakowa nowości, do niedawna zupełnie nieznaną. Głównymi inicjatorami i aranżerami tej uroczystości byli pułkownik Becker i major Piotrowski.

W niedzielę popołudniu zaroilo się na Placu Szczepańskim i sąsiadującym z nim odcinku plantacji wraz z ulicą Dunajewskiego od tłumów publiczności, która, korzystając z pogody jesiennej, pospieszyła, aby się rozerwać i dołożyć swą cegiełkę do ogólnej budowy. Na brak urozmaicenia nie mógł nikt narzekać, przygrywały orkiestry wojskowe, tramwajarzy i kolejarzy, można się było pochrzpieć w bufetach, kto zaś pragnął nabrać wyobrażenia o życiu podczas wojny, miał do tego sposobność, racząc się kiełbaskami, przygotowanymi przez wojskowe kuchnie polowe, a sprzedawanymi przez nasze panie, należące do T. S. L. Można było również, nie narażając się zupełnie na niebezpieczeństwo, dać się wyfotografować w samolocie, który od południa już oczekiwał na Placu na chętnych wrażeń napowietrznej podróży bodaj przez imaginacyję. Odbłyły się także ćwiczenia gimnastyczne młodzieży z Zakładu ks. Siemaszki, prowadzone bardzo udatnie przez kap. Sieniewicza, wojenne półczołgi oglądano z ogromnym zainteresowaniem, nie brakło i kina polowego, które za nastaniem zmierzchu wyświetliło bardzo udatne obrazy, przeważnie wspomnienia z minionej wojny. Było także i innych różności wiele, a że to poszło wszystko i ładnie i składnie,



MANEWRY FRANCUSKIE

zasługa w tem Komitetu, który wywiązał się najzupełniej ze swego zadania, nauczywszy się od członków amerykańskiego Towarzystwa Y. M. C. A., jak się powinno urządzać podobne zabawy.

Jen. Sikorski na manewrach francuskich.

W tegorocznych wielkich manewrach armii francuskiej, jakie odbyły się w czasie od 6. do 18. września b. r. w Bretonii, wziął na zaproszenie francuskiego rządu udział szef polskiego sztabu jenerałego, jenerał Władysław Sikorski. Jest to jeden dowód więcej francusko-polskiego braterstwa broni, zapoczątkowanego w pierwszych chwilach wybuchu wojny światowej, a obecnie usankcjonowanego oficjalnymi układami. Również i rząd angielski zaprosił jenerała Sikorskiego na jesienne manewry, nasz szef sztabu generalnego ma odwiedzić także i Włochy.

Tegoroczne manewry francuskie są pierwszym tego rodzaju przedsięwzięciem wojskowym po wojnie. Nie mają one wcale charakteru spektaklu jakim bywały przedwojenne manewry i opierają się na różnym zupełnie od dotychczasowych planie, wypracowanym przez jenerała de Boissoudy, członka Najwyższej Rady Wojennej. Przewodnią ideą ćwiczeń jest, że siła atakująca manewruje zupełnie swobodnie, tylko w ściśle zakreślonych terytoryalnie granicach. Natomiast armia obronna nie ma tej swobody, lecz musi się ściśle ograniczyć do odpierania ataków, zadając atakującym szereg specjalnych problemów do rozwiązania. Problematy te

ustalane były w miarę rozwijania się wypadków przez kierownika manewrów jenerała Boissoudy.

Było to możliwie największe zbliżenie ćwiczeń wojskowych do rzeczywistości wojennej, a niezmiennie powolne posuwanie się naprzód (o kilka kilometrów w kilku dniach) dało sposobność wypróbowania w praktyce efektów ognia dział i karabinów maszynowych.

W czasie swego pobytu na ziemi francuskiej był jenerał Sikorski przedmiotem gorących owacy ze strony tamtejszej wojskowości, przybycie jego powitała również serdecznie jak prasa francuska, tak i ludność cywilna, widząc w niem jeden więcej z dowodów coraz ściślej zbieżności obu narodów.

Podczas bankietu, urządzonego w Moaux w ósmą rocznicę bitwy nad Marną, wyróżniano jenerała Sikorskiego tak widocznie, iż podnosi to z naciskiem prasa francuska wszystkich odcieni. Zwracają także uwagę, że odznaczenie polskiego szefa sztabu jenerałego osobiście przez prezydenta Milleranda ma bardzo doniosłe militarne i polityczne znaczenie.

Podczas pobytu swojego na ziemi francuskiej zasięgał u jenerała Sikorskiego informacyi liczni sprawozdawcy pism tamtejszych. Wywiady te dotyczyły polskich spraw wojskowych, o ile one oczywiście nadają się do podania ich do wiadomości publicznej. Jenerał Sikorski przedstawił obecny stan armii polskiej i dał im wyraz zadawalający, podkreślając energiczną i skuteczną współpracę nad jej wykształceniem oficerów francuskich.

Posiada ona swe własne metody wojenne, zbliżone do francuskich, między nią a armią francuską istnieje ścisła łączność. Jest też armia polska zaopatrzoną dostatecznie we wszelaki materiał wojenny, który uzupełnia się stale, nie szcędząc na ten cel jak najdalej idących ofiar.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Przechodzone lekarstwo

Pan Berisz należy do liczego grona handełesów, czyli wędrownych, ubogich na ogół kupców, którzy chodzą po lwowskich podwórkach, zapowiadają swoją obecność gromkim: – Handefe! Handefe! – i kupują różne stare, używane lub, jak to się mówiło przechodzone rzeczy. Ciągłe wędrowki, czy słońce czy stota, nadwątlity zdrowie pana Berisza, trzeba się więc trochę podkurować. Lekarz zapisał jakieś lekarstwo, teraz należy je wykupić w aptece.

– A ile kosztują te krople? – pyta pan Berisz.

– Pięć koron – powiada aptekarz.

– Ojej, aż pięć koron? – dziwi się klient.

– A może pan aptekarz ma jakieś przechodzone krople, bo te są dla mnie stanowczo za drogie...

Trening

Pan Jankiel siedzi w domu przy stole i wskazujący palec prawej ręki trzyma zanurzony w szklance z wodą.

– Co ty wyprawiasz, Jankiel? Po co ty trzymasz palec w wodzie? – dziwi się jego połowica.

– Lekarz mi kazał – powiada pan Jankiel.

– Lekarz ci kazał trzymać palec w wodzie? Dlaczego?

– No nie, on mi tylko zalecił kąpiele lecznicze, więc muszę się zacząć przyzwyczajać do wody...

Żołądek

Pan Blime od kilku miesięcy niedomag. Znajomy, spotkawszy go w mieście, pyta:

– No, jak tam z pańskim żołądkiem, panie Blime?

– Mój żołądek, powiadam panu, zachowuje się jak kiepski dłuźnik.

– Dłuźnik? Dlaczego jak dłuźnik?

– Bo wszystko bierze, a nic nie chce oddać – odpowiada strapiony pan Blime.

Pociecha

– Pan bardzo źle wyglądasz – powiada pan Mathias, kupiec, do swego subiekta.

– Oj, panie pryncypale, ja już ledwo ziępię...

– To wie pan co – powiada kupiec – muszę pana pocieszyć, że ja też ledwo, ledwo chodzę od czasu, jak mój automobil się zepsuł...

Niedomagania

Pan Szlome idzie ulicą jakoś dziwnie skrzywiony. Spotyka go znajomy.

– Jak się pan miewa panie Szlome?

– Jak pan widzi! Boli mnie żołądek, serce, wątroba, głowa i w głowie. A ja także czuję się nie najlepiej...

Dziwne czasy

Pan Iro był na pogrzebie swego znajomego w Chodorowie. Gdy wracał z cmentarza, powiedział do towarzyszących mu osób:

– Zupełnie nie rozumiem, co teraz się dzieje. Czasy jakieś dziwne, czy jak? Coraz częściej umierają teraz ludzie, którzy dawniej nie wiedzieli co to śmierć...

Tłok

Pan Abraham stoi nad grobem swego przyjaciela i czyta napis: „Tu spoczywa Aron Betniger, czcigodny obywatel i uczciwy kupiec”. Pan Abraham ociera ręką łzę wzruszenia i powiada ze smutkiem:

– Biedny Betniger, że też musi leżeć w grobie z dwiema zupełnie mu obcymi osobami...

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Prawosławie we Lwowie w latach 1900–1939 (cz. 3)

Nie zważając na budowę niewielkiej, lecz wspaniałej świątyni, parafia prawosławna nadal zajmowała miejsce marginalne w barwnej mozaice tradycyjnych obrządków panujących we Lwowie. Kilkudziesięciu parafian nie wywierało żadnego wpływu na życie religijne miasta. Natomiast na obecność owej parafii kierował stałą uwagę konsulat rosyjski we Lwowie, również delegacje rosyjskie, cerkiewne i świeckie, które od odwiedzały Lwów. W miarę możliwości parafia opiekowała się różne rosyjskie organizacje dobroczynne i cerkiewne, często działające z ramienia władz oficjalnych.

JURIJ SMIRNOW

Jednym z przejawów zainteresowania sprawami lwowskiej parafii prawosławnej był zbiór pieniędzy na różne jej potrzeby podczas odpustów w różnych klasztorach Imperium Rosyjskiego. Zainteresowanie sprawami prawosławia w Galicji stale wykazywali mnisi znanej na Wołyniu Ławry Poczajowskiej, a nawet dalekiego greckiego monasteru na Athosie.

Znacznym wydarzeniem w życiu parafii było wprowadzenie w 1905 roku do świątyni kopii cudami słynącej ikony Matki Bożej Tychwińskiej, której oryginał znajduje się w znanym monasterze prawosławnym na górze Athos w Grecji.

Obraz ustawiono przed ikonostasem po stronie północnej w misternie rzeźbionym obramieniu z drewna dębowego. Na tylnej stronie obrazu umieszczono tekst, który objaśnia historię powstania tego świętego obrazu. Otóż ikonę wystano do Lwowa 17 lutego 1905 roku jako dar w imieniu rosyjskich i innych zakonników Monasteru na Athosie na prośbę rosyjskiego cesarskiego konsultatu we Lwowie. Obraz ten został ofiarowany parafii prawosławnej i jej pasterzowi protorejowi Mikołajowi Dmitrijewiczowi „z błogosławieństwem od monasteru ze świętej góry Athos dla wszystkich prawosławnych we Lwowie i całej Galicji, z błogosławioną pomocą dla nich i ich potomnych od wszystkich bied, nieszczęść i zła, i napaści, od wrogów widzialnych i niewidzialnych”. Ikona Matki Bożej Tychwińskiej jest uważana za płaczącą i została otoczona wielką czcią ze strony prawosławnych parafian. W 1997 roku lwowska kopia została uznana przez Synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej za obraz cudowny.

W świątyni znajduje się jeszcze kilkadziesiąt ikon

umieszczonych na wszystkich ścianach w niewielkiej nawie. Wśród nich kopia ikony Matki Bożej Poczajowskiej, która została подарowana parafii lwowskiej w 1936 roku przez mnichów Ławry Poczajowskiej. Obraz ozdobiono misternie wykonaną pozłoczoną sukienką i ustawiono w szczytnym miejscu po stronie południowej obok ikonostasu, symetrycznie do cudownego obrazu Matki Bożej Tychwińskiej. Bliżej carskich wrót znajdują się jeszcze dwa specjalnie czczone obrazy święte, mianowicie Mandylion (Spas nierukotworny) czyli wizerunek Oblicza Chrystusa na chuście oraz kopia ikony Matki Bożej Kazańskiej. Obydwa obrazy ozdobiono złoconymi sukienkami. Obok ustawiono mosiężne pozłoczone świeczniki. Za ikonostasem w absydzie stoi kamieniany ołtarz główny, a na nim wielki złoty krzyż równoramienny z Ukrzyżowaniem, który kształtem powtarza krzyż zwieńczający ikonostas. Za ołtarzem znajduje się ogromny obraz olejny Chrystusa Zmartwychwstałego.

W południowej części nawy pod galerią umieszczono ikony św. Barbary i św. Jerzego. Świętych o wymiarach naturalnych, z ich atrybutami, zaś obok ikony św. Barbary ustawiono relikwiarz z jej relikwiami. W dniach świątecznych wspomnienia świętej męczennicy wnoszono mistrzowsko haftowany obraz świętej w otoczeniu kwiatów (całun św. Barbary). Częścią relikwii św. Barbary została przekazana z cerkwi św. Włodzimierza Wielkiego w Kijowie w 1945 roku z błogosławieństwem dla lwowskich parafian prawosławnych od metropolity kijowskiego i halickiego Joanna. W cerkwi znajdują się relikwie św. Hioba Poczajowskiego, dar zakonników z Ławry Poczajowskiej i relikwie bł. Jozafa Biełgorodzkiego, bł. Kukszy Odeskiego i świętych ojców Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.

Między oknami ozdobionymi witrażami znajduje się wielki stary (być może XVIII-wieczny) obraz Matki Bożej Dzieciątkiem Jezus na złotym tle w typie Hodegetrii. Naśladuje on typ ikon bizantyjskich, ale jego pochodzenie nie jest dokładnie znane.

Po przeciwległej, północnej stronie nawy między oknami znajduje się ikona Matki Bożej Augustowskiej. Obok – wielki nowy obraz „Sobór świętych rosyjskiej Cerkwi prawosławnej” (2000 rok), na którym przedstawiono również trzy prawosławne ławry na Ukrainie, mianowicie Kijowsko-Pieczerską, Poczajowską i Świętogórską. Wśród innych mniejszych świętych obrazów: św. Mikołaj, św. Teodozjusz czernihowski, św. Maria Magdalena, św. Matrena, również niewielki obraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Dekoracja plastyczna i polichromia, utrzymane w stylu bizantyjskim, kanciaste okna, liczne ikony prawosławnych



MATKA BOSKA POCAJOWSKA



MATKA BOSKA TYCHWIŃSKA

świętych „tworzą specjalną atmosferę duchowości prawosławnej”, pomimo, iż cały wystrój jest dziełem artystów austriackich.

Podczas I wojny światowej i okupacji Lwowa w latach 1914–1915 przez wojska rosyjskie cerkiew św. Georgija pełniła funkcję rosyjskiej cerkwi garnizonowej (w prasie pisano też, sztabowej). Rumuński duchowni wyjechali ze Lwowa na Bukowinę (ostatnim z nich był ojciec Tichon), a w cerkwi odprawiali nabożeństwa rosyjscy wojskowi kapelani. Do Lwowa przybył też prawosławny arcybiskup wołyński Antoniusz Chrapowski, który z ramienia patriarchy konstantynopolańskiego został mianowany egzarchą dla prawosławnych w Galicji. Rosyjskie władze okupacyjne i duchowieństwo patriarchatu moskiewskiego opracowały plany ekspansji prawosławia wśród galicyjskich Ukraińców, jednak klęski wojenne wojsk rosyjskich pokrzyżowały wszystkie te zamiary. Podczas okupacji rosyjskiej nabożeństwa prawosławne dla rosyjskich żołnierzy odbywały się też w cerkwi Uspenija (Zaśnięcia) NMP i w cerkwi Przemienienia Pańskiego. Rosjanie przeprowadzili remonty cerkwi św. Georgija, wyremontowali uszkodzone kopuły, odnowili ikonostas, doprowadzili elektryczność. Profesor Glejch odświeżył malowidła ściennie. Przy wycofaniu wojsk rosyjskich ze Lwowa wyjechała też znaczna część miejscowych prawosławnych i moskalofilów, którzy współpracowali z władzą okupacyjną. We Lwowie zostało nie więcej niż 200 osób wyznania prawosławnego.

Przez kilka lat po wojnie cerkiew św. Georgija była



PORTRET METROPOLITY DIONIZEGO

zamknięta, nie było też prawosławnego duchownego. W 1923 roku rząd polski przekazał cerkiew Bukowińskiemu Funduszowi Religijnemu w Czerniowcach (Bukowina znajdowała się już na terenie Rumunii). Konsystorz w Czerniowcach w miarę potrzeby od czasu do czasu wysyłał do Lwowa duchownych rumuńskich. Ostatnim takim delegatem był katecheta o. Topa. Zmieniła się też narodowa przynależność prawosławnych we Lwowie. W swej większości byli to Ukraińcy, miejscowi i przybysze z Wołynia. Znaczną grupę stanowili emigranci z terenów dawnego Imperium Rosyjskiego, w większości ze Wschodniej Ukrainy (ponad 500 osób). Na starostę (przewodniczący rady cerkiewnej) wybrano W. Komendantowa, następnie S. Bendasiuka, który w 1924 roku powrócił z emigracji w USA. W 1929 roku w dwutygodniku „Woskresenje” Bendasiuk pisał: „Przed wojną była tutaj tylko parafia dla wojskowych – cerkiew garnizonowa dla żołnierzy rumuńskich, miejscowych parafian haliczan było znikomo mało, świątynia w niedziele świeciła pustkami. Teraz jest to wielka parafia, z cerkiewnym bractwem, z licznymi parafianami haliczanami, w niedziele podczas nabożeństwa w cerkwi nie ma wolnego miejsca”.

Dla Ukraińców nabożeństwa w języku cerkiewnosłowiańskim odprawiał ojciec Panteleimon, który z czasem wszedł w konflikt z rumuńskim księdzem Topą.

W całej Galicji było w 1929 roku 50 wspólnot prawosławnych. W 1927 roku odbył się we Lwowie I Galicyjski Zjazd Prawosławnych Wspólnot, który podkreślił, że ruch prawosławny w Galicji ma charakter wyłącznie cerkiewno-religijny i nie jest angażowany w żadne problemy polityczne.

W 1924 roku metropolita greckokatolicki A. Szeptycki chciał odkupić cerkiew św. Georgija od Bukowińskiego Funduszu Religijnego i urządzić parafię greckokatolicką. Z protestem wystąpiła lwowska wspólnota prawosławna, zaś Bukowiński Fundusz zażądał bardzo wygórowanej ceny i całe przedsięwzięcie nie zostało zrealizowane.

W latach 20. w Polsce oficjalnie ukształtowały się struktury Polskiego Prawosławnego Kościoła autokefalicznego na czele z metropolitą Dionizym w Warszawie. Lwowska parafia św. Georgija i inne parafie galicyjskie uznały zwierzchnictwo warszawskiego metropolity i weszły do struktur Polskiego Kościoła prawosławnego. Z tego powodu w 1927 roku doszło do procesu sądowego między Bukowińskim Funduszem Religijnym, który należał do Rumuńskiego Kościoła prawosławnego, i Autokefalicznym Kościołem prawosławnym w Polsce. Uregulowaniem spraw majątkowych i przynależności cerkwi św. Georgija zajęł się okręgowy sąd cywilny we Lwowie, później w 1930 roku apelacyjny sąd w Warszawie. Cerkwie i wszystkie zabudowania należące do parafii uznano za własność Polskiego Kościoła prawosławnego. Klucze od cerkwi przekazano jeromonachowi z Ławry Poczajowskiej Smaragdowi Kolesnikowowi. Dojeżdżał on z Poczajowa i odprawiał nabożeństwa w języku cerkiewnosłowiańskim.

W latach 1936–1939 we Lwowie w jeszcze jednej świątyni odbywały się nabożeństwa w obrządku prawosławnym, w języku cerkiewnosłowiańskim. Chodzi o dawny kościół klarysek przy ulicy Łyczakowskiej, który pełnił funkcję kościoła garnizonowego. W garnizonie lwowskim byli też prawosławni żołnierze z Wołynia i Białorusi, a wśród kapelanów wojskowych prawosławny ksiądz. Kościół klarysek był jedyną świątynią lwowską, w której nabożeństwa odbywały się w dwóch obrządkach – katolickim i prawosławnym.

Sytuacja kardynalnie odmieniła się po wrześniu 1939 roku i po włączeniu Lwowa do Związku Radzieckiego. W 1940 roku świątynię św. Georgija przekazano Cerkwi prawosławnej moskiewskiego patriarchatu. Do Lwowa wysłano archimandrytę Panteleimona (Rudyka), który dnia 27 marca 1941 roku został wyswięcony na biskupa lwowskiego, zaś cerkiew św. Georgija uznano za świątynię katedralną (do 1946 roku). W 1945 roku patriarchat moskiewski wysłał do Lwowa nowego prawosławnego biskupa Makarija (Oksiuca). W dniach 8–10 marca 1946 roku w greckokatolickiej katedrze św. Jura zorganizowano tzw. „sobór Cerkwi greckokatolickiej”, który przy poparciu przedstawicieli władz państwowych Związku Radzieckiego i pod nadzorem służb specjalnych ogłosił likwidację Unii z Watykanem i przyłączenie grekokatolików ukraińskich do prawosławnego patriarchatu moskiewskiego. Jako świątynię katedralną nowej lwowsko-tarnopolskiej eparchii uznano katedrę św. Jura. Cerkwie św. Georgija od tego czasu i do 1992 roku pełniła funkcję świątyni parafialnej.

Klasztor oo. trynitarzy w Stanisławowie

Trynitarze, a właściwie Zakon Trójcy Przenajświętszej, dawniej Zakon Świętej Trójcy od Wykupu Niewolników – katolicki zakon, założony w 1193 roku, w dobie wypraw krzyżowych, przez św. Jana z Mathy i św. Feliksa de Valois, a następnie zatwierdzony w 1198 bullą papieża Innocentego III Operante divine dispositionis. Od 1236 roku istnieje też żeński zakon – trynitarianki.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Teologia Trójcy Świętej u źródeł nazwy zakonu Przenajświętszej Trójcy od Wykupu Niewolników nie ma swoich korzeni w żadnym traktacie teologicznym św. Jana de Math, gdyż nie pozostawił on po sobie żadnego takiego dzieła. Pochodzenie tej nazwy ściśle wiąże się z historią życia świętego, dla którego w Trójcy Jedyny Bóg stanowił centrum duchowości. Z jednej strony przeżywał rozmach wiary trynitarnej wobec wojowniczego muzułmańskiego monoteizmu, z drugiej bolał nad ludzkim cierpieniem ofiar niewoli. Trójca Święta i krzyk uwieczonych zostały ściśle związane z jego niepokojem duchowym. Jak pisał badacz ks. Kazimierz Wójtowicz: „Postawienie pod znakiem Trójcy Świętej dzieła wyzwolenia chrześcijańskich jeńców było prawdziwie profetycznym znakiem wobec muzułmanów, którzy „wierzą w jedność”. W rzeczywistości bowiem muzułmanie uważali chrześcijan za heretyków i wrogów ich wiary właśnie dlatego, że „wierzyli w Trójcę”, to znaczy byli „trynitarzami”.

Zarówno charyzmat jak i nazwa zakonu ściśle się ze sobą łączą. Głównym celem św. Jana de Matha było ukazanie braciom w wierze, którzy znaleźli się w niewoli, iż nie są pozbawieni nadziei. Obok tego jednak przyświecał mu również inny cel – ukazanie chrześcijan w zupełnie innym świetle, niż to, które mieli muzułmanie. Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim liście do Ministra Generalnego Zakonu Trójcy Świętej z okazji 800-lecia aprobaty reguły napisał, wskazując, że „poprzez Zakon Trynitarzy chrześcijaństwo rozpoczęło kontakty humanitarne ze światem islamu”, podkreślając równocześnie ich szczególne zadanie we współczesnym świecie: „zadaniem dzisiejszych uczniów św. Jana z Mathy i Feliksa de Valois jest bycie (...) zwiastunami Tajemnicy Trynitarnej, pomagając jako apostołowie w wyzwoleniu człowieka, który pozostaje więźniem mniej widocznych, ale bardziej tragicznych i przygnębiających niewoli”.



ODSZUKANY SZKIC KLASZTORU TRYNITARZY W STANISŁAWOWIE

Zakon powstał w celu uwalniania (wykupu) niewolników chrześcijańskich z rąk muzułmanów podczas wypraw krzyżowych. Obecnie trynitarze sprawują głównie duszpasterstwo więźniów, ale także opiekują się osobami chorymi i uzależnionymi. Na ziemi polskiej trynitarianie zostali sprowadzeni za czasów Jana III Sobieskiego, w okresie wojen tureckich.

Zakon trynitarzy działał na terenie Polski w latach 1685-1907. Obszar jego działalności ograniczał się do wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Trynitarze byli zakonem żebraczym. Ich zadaniem było wykupywanie Polaków z niewoli tatarskiej (jasyru). Nierzadko zakonnicy, gdy już brakowało pieniędzy, sami oddawali się w ręce Tatarów w zamian za uwalnianie z niewoli. W latach 1688-1783 polscy trynitarze wykupili 517 jeńców.

Domy zakonne trynitarzy zostały założone w miejscowościach (w kolejności chronologicznej): Lwów, Kraków, Stanisławów, Beresteczko, Warszawa, Halicz, Antokol i Werki (dziś dzielnice Wilna), Kamieniec Podolski, Orsza, Luck, Tomaszów Lubelski, Brześć, Lublin, Krotoszyn, Brahitów, Bursztyn, Szumbar, Czołhan, Babinowicze. Po pierwszym rozbiórce Polski następowały liczne kasaty różnych zakonów, w tym także trynitarzy. Ostatni trynitarz na ziemiach polskich przebywał do 1907 roku. Wraz z przyjazdem do Polski w 1986 roku o. Jerzego Kępińskiego doszło do restytucji tego zakonu w kraju.

Współcześnie zadaniem zakonu jest „wykupywanie” ludzi z rozmaitych rodzajów niewoli – zewnętrznej i wewnętrznej, również uzależnień od alkoholu, narkotyków, Internetu itp. Jedyny dom zakonny w Polsce znajduje się w Krakowie. Obecnie Zakon trynitarzy na świecie składa się z siedmiu prowincji, trzech wikariatów oraz dwóch delegatur. Ojcowie trynitarze są obecni w następujących krajach: Włochy, Hiszpania, Francja, Niemcy, Austria, USA, Kanada, Meksyk, Gwatemala, Portoryko, Kolumbia, Brazylia, Peru, Boliwia, Chile, Argentyna, Indie, Madagaskar, Polska oraz Kongo.



HERB TRYNITARZY

Trynitarze noszą habit w kolorze białym, przepasany skórzanym czarnym paskiem, na habicie – biały szkaplerz z czerwono-niebieskim krzyżem oraz biały kaptur. Płaszcz ciemnobrązowy lub czarny. Kolory szkaplerza mają poszczególnie znaczenia: biel, początek wszystkich barw, oznacza Boga Ojca, niebieska pozioma belka krzyża symbolizuje zbawczy charakter Syna Bożego, a czerwona pionowa belka – żarliwość Ducha Świętego.

W Stanisławowie Trynitarze osiedlili się z inicjatywy Andrzeja Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana polnego koronnego. 16 października 1690 roku wydał on akt fundacyjny, w którym zobowiązał się wystawić drewniany kościół i klasztor oraz zapisał 17 tys. złotych na utrzymanie sześciu zakonników. W niespełna rok, jeszcze przed śmiercią fundatora, 31 sierpnia 1691 roku, zostały wzniesione drewniane budowle. Z początkiem lata tegoż roku w pobliżu bramy wjazdowej do pałacu stanął drewniany kościół pod wezwaniem św. Trójcy i Najświętszej Maryi Panny.

Rozpoczęte wcześniej wsparcie dla oo. trynitarzy kontynuował syn Andrzeja Potockiego, Józef. I tak 18 grudnia 1691 roku Stefan Barwinkiewicz, kanonik kolegiaty stanisławowskiej, uroczystie wprowadził trynitarzy do nowego klasztoru. W 1693 założyli nowicjat. 13 kwietnia 1718 roku Józef Potocki z żoną Wiktorią z Leszczyńskich powiększył sumę fundacyjną o 20 tys. złotych, zabezpieczonych na dobrach Medyka i Skoryki. Zapis ten umożliwił zwiększenie liczby zakonników z sześciu do trzynastu. Ze względu na mały rozmiar miejsca zajmowanego przez klasztor, Potoccy podarowali zakonowi również przylegający doń teren ze spichlerzem,

w którym urządzono osiem cel i salę wykładową.

W 1718 roku za rządów o. Antoniego, Paweł Nitostawski, pułkownik wojsk królewskich, zagrożony w chorobie, postanowił wybudować trynitarzom kościół murowany. Obiecał im 30 tys. złotych i od razu przekazał na ten cel 3 374 złote „ut in futuro vere ponantur fundamenta ecclesiae”. Nitostawski nawet wstąpił do klasztoru. W 1719 roku został założony kamień węgielny pod budowę kościoła i po kilku latach przystąpiono do jego aktywnej budowy. Po śmierci Pawła Nitostawskiego 26 stycznia 1727 roku, budowę świątyni finansował jego syn, Franciszek Ksawery. 5 lipca 1732 roku Aleksander Działyński, dziekan kolegiaty, dokonał intrumisji zakonników do nowego kościoła i umieścił w nim Najświętszy Sakrament. Świątynia otrzymała wezwanie św. Piotra i Pawła. 27 października 1736 roku nastąpiła ekshumacja ciał zakonników i dobrodziejów klasztoru pochowanych w podziemiach dawnego, drewnianego kościoła oraz ich ponowny pochówek w krypcie pod prezbiterium świątyni murowanej.

W 1729 roku rozpoczęto budowę murowanego klasztoru, położonego na „a tergo ecclesiae”, w którym miało się mieścić sześć cel. Prace budowlane ukończono w okresie pełnienia posługi o. Ludwika, który 20 sierpnia 1738 roku położył kamień węgielny pod drugą, dwukondygnacyjną część klasztoru „in fronte ecclesiae”. Prace były wykańczane pod nadzorem ministra o. Teodora. Przy kościele trynitarzy działały dwa bractwa – Świętego Szkaplerza Przenajświętszej Trójcy, założone w 1718 roku oraz Serca Jezusa, erygowane w 1738 roku.

W kościele znajdowały się cudami słynące obrazy z przedstawieniem Chrystusa upadającego pod krzyżem i św. Feliksa de Valois, założyciela zakonu, przeniesione z drewnianej świątyni. Pierwszy z nich zakonnicy otrzymali w darze od Józefa Potockiego. Po przeniesieniu wizerunku do kościoła murowanego Stanisław Potocki ufundował dlań ołtarz boczny w prezbiterium. W ołtarzu znalazł swoje miejsce również wizerunek św. Feliksa.

W 1752 roku za rządów o. Rafaela pomalowano ołtarz główny, wystawiono ambonę o rzeźbionej dekoracji, a wnętrze kościoła zostało ozdobione obrazami

świętych. W tym roku odbyła się też uroczysta translacja do ołtarza głównego wizerunku Chrystusa. W 1755 roku w Lublinie zmarł dobrodziej zakonu Franciszek Ksawery Nitostawski. Jego ciało jako mecenasa zostało przewiezione do Stanisławowa, gdzie spoczął w kościele trynitarzy. W 1758 klasztor uległ pożarowi. Naprawiono go dzięki wsparciu finansowemu Katarzyny Kossakowskiej kasztelanowej kamieńskiej i staraniom ministra o. Ignacego.

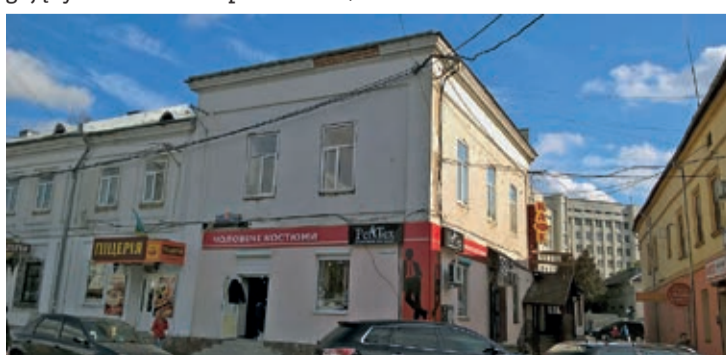
Po zajęciu Galicji przez Austrię w 1772 roku, papież Klemens XIV bullą z dnia 21 lipca 1773 roku z powodów politycznej działalności zniósł Towarzystwo Jezusowe. Po dziesięciu latach od kasacji jezuitów, dekretem cesarza Józefa II 17 marca 1783 roku został zniesiony zakon oo. trynitarzy. Dokonując kasacji dwóch zakonów, Austria zasiła swój skarb, konfiskując mienie kościołów i klasztorów.

Klasztor stanisławowski najprawdopodobniej został zamknięty. W 1785 roku do dawnego kościoła jezuitskiego przeniesiono organy. W gmachu klasztoru w 1786 roku umieszczono więzienie, a później częściowo sąd. Kościół uległ poważnemu uszkodzeniu podczas pożaru w 1868 roku, po czym został rozebrany. W miejscu kościoła powstał plac Trynitarzski. W 1883 r. więzienie przenosi się do nowo zbudowanego gmachu „Dąbrowa”, a w 1911 – na ulicę Bilińskiego (ob. Sacharowa) przenosi się sąd.

W okresie międzywojennym w budynku klasztorowym mieściło się seminarium (później liceum) nauczycielskie męskie. Za czasów radzieckich w gmachu tym mieścił się wojewódzki urząd handlu, a na placu Trynitarzskim „rynek kołchozowy”.

Przez dłuższy czas nie mieliśmy mniej-więcej dokładnego wizerunku klasztoru i kościoła. Jedynie architekt Zenowij Sokolowski, wykorzystując metodę analogii, wykonał graficzne rekonstrukcje fasady kościoła i klasztoru trynitarzy. Rekonstrukcja opiera się na wzorcach wspólnot trynitarzy w Kamieńcu Podolskim i Lucku. Jednak metoda ta nie daje dokładnego wizerunku, ponieważ nie ma należytego potwierdzenia źródeł. Dopiero w 2015 roku szkic kościoła św. Piotra i Pawła i zabudowań klasztornych zostały znalezione przez profesora Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku Myroslawa Wołoszczuka w materiałach Czesława Chowańca w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

Prawie sto lat trynitarze tworzyli historię naszego miasta. Niestety obecnie większość klasztorów i kościołów nie istnieje. Natomiast zachowana część dawnego klasztoru oo. trynitarzy jest przebudowana i mieszczą się w niej sklepy oraz biura różnych firm.



ZACHOWANE SKRZYDŁO KLASZTORU. IWANO-FRANKIWSK, UL. STAROZAMKOWA, 2

ANDRZEJ LEUSZ

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromniczej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzeszna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzechowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianska, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysły, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walerentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równne, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania.
Tak jakbyś nie chciała swym odejściem smucić...
tak jakbyś wierzyła w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić”
ks. Jan Twardowski

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że 15 września 2022 roku
odeszła do wieczności

śp. Krystyna Husarz

Była osobą zasłużoną dla polskiej oświaty i kultury.
Przez wiele lat pełniła funkcję dyrektora
Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkoły im. św. Jana
Pawła II w Samborze.

Założyła Klub Muzyczny „Polonez”.
Z ogromną pasją dyrygowała chórem „Sursum Corda”.

Była organizatorem wielu szkolnych konkursów
i festiwali muzycznych o randze międzynarodowej.
Była współpracownikiem Ogólnoukraińskiego
Koordinacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania

Języka i Kultury Polskiej.
Opracowała śpiewnik polskich piosenek.

Za swe wartościowe dokonania i pozytywne
inicjatywy została odznaczona Dyplomem Ministra
Kultury Ukrainy,

Dyplomem Rady Najwyższej Ukrainy,
„Złotą Odznaką” Towarzystwa Marii Konopnickiej,
medalem „Zasłużony dla kultury polskiej”
oraz Złotym Krzyżem Zasługi od Prezydenta RP

Andrzeja Dudy.
Śp. Krystyna Husarz dała się poznać jako pedagog
oddany uczniom i propagator polskiej kultury
muzycznej.

Swoją postawą budziła szacunek i uznanie
środoiska.

Śp. Krystyna Husarz pozostanie na zawsze w naszej
wdzięcznej pamięci.



Składamy wyrazy głębokiego współczucia
Mężowi, Dzieciom, Rodzinie
oraz Koleżankom i Kolegom z pracy.

Świeć Panie nad Jej duszą.

Pogrążeni w żalu
Adam Chłopek
prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich
na Ukrainie
wraz ze współpracownikami

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania
towarzyskie – w poniedziałki
i środy o godz. 18:30,
pod kierownictwem
profesjonalnych animatorów
i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+
itd. i możesz poświęcić czas
dwa razy w tygodniu na próby
(2 godz.), to nauczysz się pięk-
nego repertuaru z choralistyki
polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś
młody i dysponujesz zapałem
do nauki, to skuteczne nowo-
czesne pliki dźwiękowe pomogą
szybko przyswoić ci partie
głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium
Tańców Polskich, założonego
przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież w grupach
wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy
zespołu. Próby zespołu odbywają
się w szkole nr 10 we wtorki
i czwartki, w godzinach od 18:00

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat
i wzywają do nauki polskich tań-
ców narodowych, regionalnych
i lwowskich. Próby zespołu od-
bywają się w szkole nr 10 w środy
i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

do 21:00. Zgłoszenia przyjmuje-
my podczas prób zespołu lub na
telefon: 0 677 982 315 bądź: 233
05 70, a także udzielamy facho-
wych rad w dziedzinie polskiego
tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDSO, KIEROWNIK
ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zgłoszenia przyjmujemy
podczas prób oraz pod nr tel.:
261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Dowódców i część żołnierzy pułku Azow zwolniono z niewoli

W nocy z 21 na 22
września 2022 roku
miała miejsce wymiana
jeńców pomiędzy Rosją
a Ukrainą. W ramach
wymiany z rosyjskiej
niewoli wróciło łącznie
215 osób, w tym 10
cudzoziemców.

Wśród uwolnionych znaleźli się do-
wódcy pułku Azow, którzy kierowali
obroną „Azowstalu”, w tym Denis Proko-
penko „Redis”, Swiatosław Palamar „Kali-
na” i Serhij Wołynski „Wołyn”, dowódca
36 Brygady Piechoty Morskiej. Łącznie,
wolność odzyskało 108 żołnierzy puł-
ku „Azow”, a także żołnierze ukraińskiej

piechoty morskiej, służb granicznych,
policji i innych formacji. Część uwolnionych
ma zostać jak na razie w Turcji.

Z kolei Ukraina uwolniła łącznie 55
żołnierzy rosyjskich i sił separatystycz-
nych, a także zatrzymanego przez SBU
Wiktora Medwedczuka, który miał być
sądzony za zdradę.

Obrona Mariupola, a następnie zakła-
dów „Azowstalu” trwała od końca lutego do
połowy maja 2022 roku, gdy podjęta zo-
stała decyzja o kapitulacji. Jeszcze przed
poddaniem „Azowstalu” ewakuowano
stamtąd ukrywających się w podziemiach
cywilów; wcześniej, do przelomu marca
i kwietnia 2022r. SZ Ukrainy realizowały
loty zaopatrzeniowe i ewakuacji rannych
z otoczonego garnizonu.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавць ГО „Кур’єр Галиційський”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sało
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.09.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,00	42,00
1 EUR	39,50	40,70
1 PLN	8,30	8,50
1 GBR	41,40	45,50



Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłubiatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Ołtarz wojska niebiańskiego w skansenie we Lwowie

W Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego we Lwowie od 26 sierpnia można obejrzyć „ołtarz wojska niebiańskiego”, który został wystawiony w zabytkowym drewnianym kościele z Jazłowczyka koło Brodów. Autorką dzieła jest Albina Jałozza, artystka pochodząca z Charkowa, która obecnie mieszka w Kijowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Ołtarz składa się z 60 linytów, zmontowanych w symboliczną przegrodę świątyni, na wzór ikonostasu w cerkwi.

– Ołtarz powstał na początku wojny rosyjsko-ukraińskiej, w latach 2015–2016, jednak dopiero teraz tutaj znalazł swoje miejsce – powiedziała dziennikarzowi „Kuriera” Albina Jałozza. – Jest to ołtarz wojska Pana Boga, ale to my wszyscy nim jesteśmy. Cała Ukraina, która stoi jak mur i nie pozwala armii rosyjskiej na dalsze postępy. Jesteśmy tarczą nie tylko Ukrainy, jesteśmy tarczą całej Europy, całego kontynentu. Siły zła chcą nas zniszczyć, ale czynimy wszystko, by się obronić. Sami nie bylibyśmy w stanie, bez naszych ukochanych Polaków, bez innych ludzi, Europejczyków, Amerykanów, którzy nas teraz wspierają bronią, pieniędzmi i dobrym słowem. Ten ołtarz, ta ściana też jest obroną. Figury aniołów, archaniołów i cherubinów na moich obrazach są jak gdyby kalekie, również my, Ukraińcy, jesteśmy okaleczeni fizycznie i duchowo. Kiedy siedem lat temu zaczęłam tworzyć ten ołtarz, zrozumiałam, że coś się dzieje, że coś nadchodzi. Nigdzie go nie pokazałam, był ukryty. Wystawiany jest po raz pierwszy i dopiero teraz zyskuje moc. Tak, może jest to jakiś mój wkład w walkę z wrogiem mojej Ojczyzny. Jestem też wolontariuszka, darczyńcą. Jako artystka i jako Ukrainka nie mogę stać obok. Tworzę, by pomóc mentalnie. Pracuję rękami, by wspomóc finansowo nasze wojsko i jest to dla mnie ważne.

Wystawić to dzieło do oglądu publicznego pomógł Albini malarz i kierownik działu wystaw skansenu lwowskiego Roman Zilinko, z którym razem uczestniczyli w plenerach ikonografii w Polsce.

– Z Albiną znamy się od kilku dobrych lat – powiedział



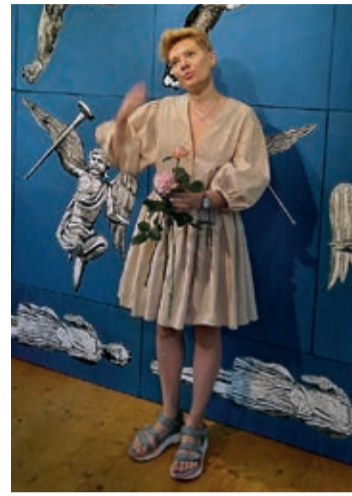
O. TARAS BAJCAR (OD LEWEJ), ROMAN ZILINKO, MYCHAJŁO ZAKOPEĆ

Roman Zilinko. – Wspólnie uczestniczyliśmy w plenerach ikonografii w Nowicy. Były to spotkania artystów – Polaków, Ukraińców, Białorusinów i innych, podczas których pracowaliśmy nad ikoną jako sztuką religijną, sztuką sakralną. Znamy Albinę jako współczesną artystkę, plastyczkę, Ukrainkę, która bardzo czynnie uczestniczy w ukraińskim życiu artystycznym w Kijowie, Charkowie, Odessie, w ostatnich latach we Lwowie. Albina pokazała mi projekt tego ołtarza wcześniej. Po raz pierwszy zaprezentowała go na biennale Szeptyckiego, zorganizowanym na Ukrainkim Katolickim Uniwersytecie w 2020 roku. Właściwie nie było miejsca, gdzie można byłoby zaprezentować ten ołtarz. Chodziło mi więc po głowie,

że musimy go pokazać. Teraz, w tym roku, gdy mamy tyle ofiar, gdy mamy tę okropną wojnę, projekt ołtarza wojska niebiańskiego jest szczególnie aktualny. Albina wybiera sakralne rzeźby, które wyszły z użytku, które są już jakby obiektem muzealnym i znajdują się poza kościołem, poza cerkwią. Podobnie jak ten kościół, który jest nieczynny i jest obiektem muzealnym. Pomysł pojawił się w maju i od tego czasu powoli pracowaliśmy nad tym, aby zrealizować go tu, w tej świątyni na terenie skansenu lwowskiego.

Otwarcie wystawy Albiny Jałozy zgromadziło artystów i badaczy sztuki.

– Dzisiejszy projekt, który ma długą historię oczekiwania na miejsce wystawienia, znalazł dla siebie dobrą



ALBINA JAŁOZZA

lokalizację i jest gotowy wywołać nową falę dyskusji i emocji – dodał Pawło Hudimow, kurator wystawy.

Głos zabrał też greckokatolicki kapłan Taras Bajcar z Katolickiego Uniwersytetu Lwowskiego, który przywołał doświadczenie rodziny, w której mały synek ze zdziwieniem zauważył rówieśnika bez ręki. Po wyjaśnieniu rodziców, że to dziecko jest ofiarą wojny, chłopak przez cały dzień nie mógł dojść do siebie. Bohaterowie bez kończyn na obrazach Albiny Jałozy wywołują niewątpliwie na publiczności wielkie wrażenie – zaznaczył duchowny.

– Uważam, że to jest bardzo udany i ważny projekt, przede wszystkim ze względu na kontekst – zaznaczyła Ołena Turiańska, artystka ze Lwowa. – Albina inspiruje się

starą rzeźbą drewnianą, która już wyszła z użytku. Ta świątynia w skansenie również jest jakby wyjęta z bezpośredniego użytku religijnego. I teraz właśnie tym obiektom, wyjętym z użytku, przywracane jest całkowicie inne, nowe życie. Ten fakt odzyskania nowego życia wydaje się być bardzo ważny. My wszyscy teraz jesteśmy wyjęci z kontekstu. My wszyscy teraz jesteśmy po prostu wyjęci z życia przez tę wojnę. Ten projekt przywraca nam wszystkim nadzieję.

Mychałto Zakopec, p.o. dyrektora skansenu, powiedział, że pomimo zagrożeń wojennych, mimo usunięcia z ekspozycji cennych eksponatów, by je bezpiecznie przechować, liczba zwiedzających skansen lwowski nie zmniejszyła się. W poszukiwaniu ciszy i głębszych wrażeń uchodzi tam sporo rodzin uchodźców wojennych ze wschodu i południa Ukrainy, gdzie toczą się bitwy z rosyjskim najeźdźcą.

Zabytkowy kościół z Jazłowczyka koło Brodów jest jedynym obiektem drewnianej, łacińskiej architektury sakralnej w skansenach Ukrainy. Został zbudowany w latach 1936–1937 ze składek mieszkańców i przy pomocy Kuratorium Budowy Kaplic i Domów Ludowych. Autorem projektu był prawdopodobnie inż. Stefan Zassowski, on też budowę nadzorował. Po 1945 roku władze sowieckie umieściły w świątyni magazyn kotłozowy. Świątynia niszczała i popadała w ruinę. W 2012 roku z inicjatywy śp. prof. Romany Cielątkowskiej z Politechniki Gdańskiej przeniesiono go do lwowskiego skansenu. Wspólny polsko-ukraiński projekt został zrealizowany w ramach międzynarodowego programu „Dziedzictwo przeszłości – fundament przyszłości”.

– Zaangażowali się w to studenci polscy oraz nasi pracownicy – powiedział Mychałto Zakopec. – Był to bardzo żywy przykład dobrej współpracy. Teraz, w czasie wojny, rosyjscy agresorzy celowo niszczą obiekty dziedzictwa historycznego w Ukrainie, dlatego naszym zadaniem jest jak najbardziej je zachować, dbać o to, aby obiekty materialne naszej wspólnej historii zawsze były w dobrym stanie. W zeszłym tygodniu wróciliśmy z długiej podróży do Polski. Byliśmy w Lublinie, Warszawie. Prowadzimy stałą współpracę ze skansenami w Polsce oraz w innych krajach.

Wystawa „Ołtarz wojska niebiańskiego” Albiny Jałozy potrwa do 26 października.



Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

NASZE DROGI

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

pepe TV

RADIO-LWÓW

Wolanie Wołyńskie

ZAXID.NET

Monitor Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS

DZIENNIK LWOŹSKI

KRESY24.PL

IDA

HISTORYKON.PL

INSTYTUT POLSKI

INSTYTUT POLSKI